ŚWIATOWE ŻYCIE®

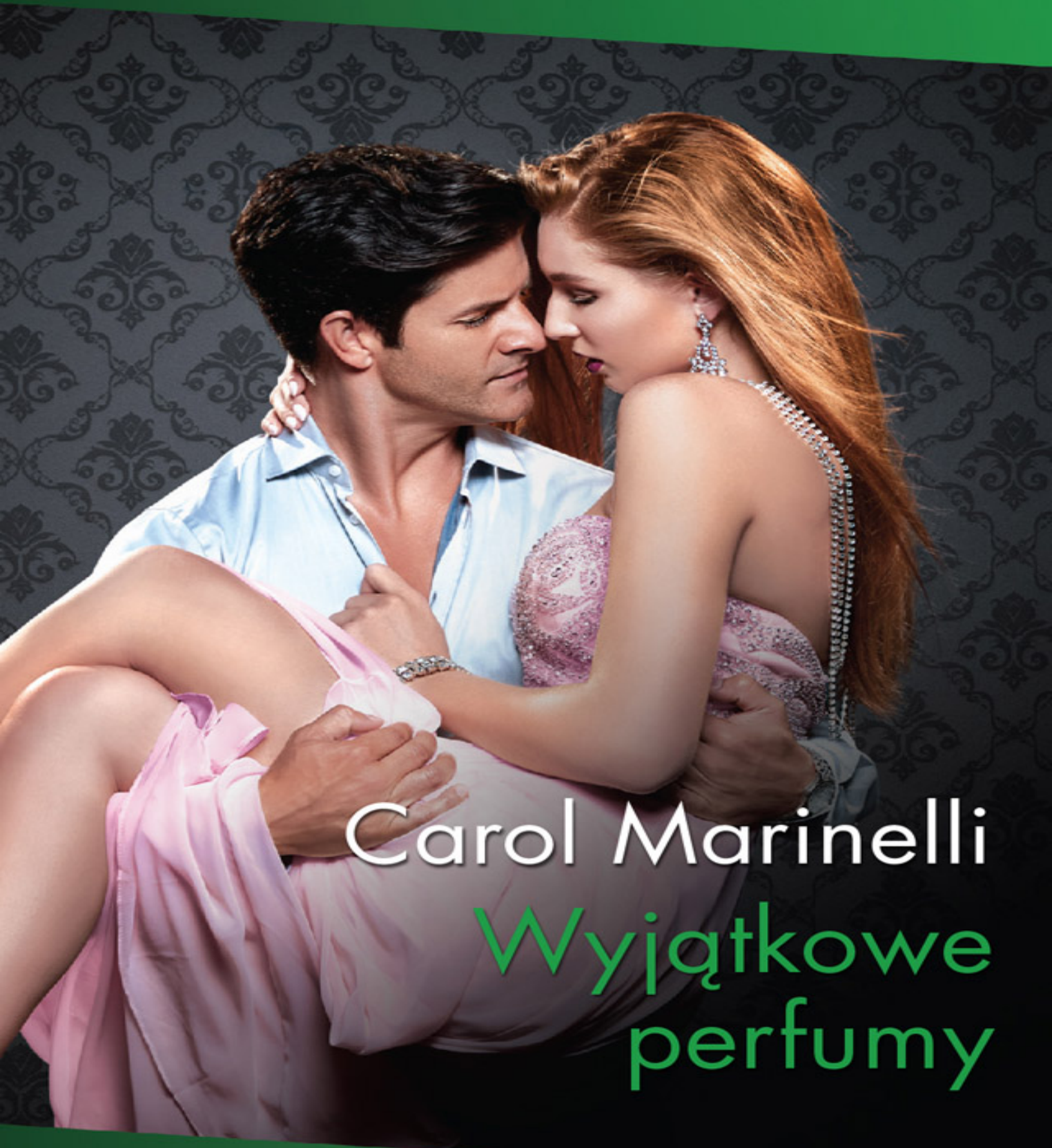

Carol Marinelli

Wyjątkowe perfumy

HARLEQUIN®

Carol Marinelli

Wyjątkowe perfumy

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Claimed for the Sheikh's Shock Son*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5470-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy Wasza Wysokość będzie przemawiał na pogrzebie?

Pytanie ze strony dziennikarzy padło, zanim szejk książę Khalid z Al-Zahan wysiadł z auta. Pogrzeb Jobe’a Devereux miał się odbyć następnego dnia. Reporterzy z prasy i telewizji zgromadzili się przed domem zmarłego przy Piątej Alei, filmując gości przybywających złożyć kondolencje i pstrykając im zdjęcia.

Niektórzy szli powoli, chętnie dając się fotografować, a inni z pochylonymi głowami przemykali szybko z samochodów do rezydencji. Jeszcze inni wybierali boczne wejście do budynku. Khalid nie skorzystał z żadnej z tych opcji.

Przyleciał do Nowego Jorku z Al-Zahan i na prośbę rodziny zmarłego przyjechał prosto z lotniska do domu Jobe’a. Nazajutrz zamierzał wystąpić w garniturze, starannie ogolony i ostrzyżony. Ale tego wieczoru przybył ze swojego ustronia na pustyni, ubrany w ciemną szatę, z zarostem na twarzy. Był niezwykle przystojny, wysoki i szczupły, lecz o muskularnej budowie ciała. Mimo imponującej sylwetki poruszał się z wdziękiem i bez pośpiechu, zmierzając w kierunku domu, który tak dobrze znał. Nie zwracał uwagi na pytania dziennikarzy. Ledwie ich zauważał i z pewnością nie miał zamiaru odpowiadać. Myślami był zupełnie gdzie indziej, ponieważ stracił nie tylko partnera do interesów, ale też człowieka, którego cenił i szanował. Paparazzi jednak nie dawali za wygraną, zarzucając go pytaniami.

„Czy Chantelle będzie siedzieć w gronie dla rodziny?”

„Spodziewacie się jakichś nieoczekiwanych gości?”

„Wasza Wysokość, czy to prawda, że król Al-Zahan zamierza wkrótce ogłosić twój ślub?”

Ostatnie z tych pytań zirytowało go, ale nie pokazał tego po sobie. W rodzinnym domu ogromnie nalegano, by się wreszcie ożenił. Ta atmosfera przenosiła się powoli do Nowego Jorku, który uważał dotąd za swoją kryjówkę.

Drzwi otworzyła gospodyni, a gdy wszedł do środka, zobaczył, że jeszcze przed pogrzebem zgromadziło się tu sporo osób. W sali recepcyjnej kłębił się tłum. Niektórzy ludzie stali w grupach, rozmawiając. Serwowano drinki, jak gdyby uroczystości pogrzebowe już się rozpoczęły. Khalid nie przybył tu jednak dla towarzystwa i skierował się prosto do gabinetu Jobe’a.

– Dam znać Ethanowi, że jest pan tutaj – powiedziała gospodyni. – Rozmawia właśnie z senatorem.

– Proszę mu powiedzieć, że nie ma pośpiechu – odparł.

– Czy przynieść coś do picia?

– Dziękuję, nie trzeba. Przykro mi z powodu waszej straty, Barb – dodał, gdy gosposia szykowała się do odejścia.

– Dziękuję panu.

Poczuł ulgę, gdy znalazł się sam w gabinecie, z dala od tłumu. Oczywiście, mógłby okazać uprzejmość i prowadzić kurtuazyjne rozmowy – jego królewski status tego wymagał – ale nie był w nastroju.

Ten jeden pokój w budynku, znajdującym się tak daleko od jego domu, przywodził mu na myśl wiele wspomnień. Świat Jobe’a zawsze pociągał Khalida. Jobe kupił kiedyś ten zabytkowy dom i Khalid mógł się przekonać, ile to wieków już przeminęło, przynosząc różne zmiany,

podczas gdy jego kraj na wyspie, niezależny od kontynentu, wciąż pozostawał taki sam jak dawniej.

Spojrzał na karafkę, z której pierwszy raz w życiu spróbował alkoholu. Na biurko, przy którym sporządzono pierwszy wstępny szkic Królewskiego Hotelu w Al-Zahan. Zakończenie budowy miało nastąpić za rok. A pomysł narodził się właśnie w tym gabinecie.

Wziął do ręki ciężki przycisk do papieru. Przypomniał sobie, jak kiedyś, gdy miał o wiele mniej lat, otworzył drzwi do gabinetu Jobe'a, a on trzymał ten przedmiot niepewnie w dłoniach.

– Chciał mnie pan widzieć? – spytał wtedy Khalid.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś zwracał się do mnie po imieniu? Nawet moje dzieci tak do mnie mówią.

Khalid jednak tytułował nawet własnego ojca, króla, i kłaniał mu się na powitanie i pożegnanie, a więc trudno mu było zaakceptować inne, bardziej swobodne obyczaje panujące w domu rodziny Devereux.

– Usiądź, synu.

Usiadł, chociaż wolał stać, ponieważ czuł, że dostanie reprymendę. Miał wtedy szesnaście lat, był w Nowym Jorku blisko rok i razem z Ethanem odkrywali właśnie uroki dziewcząt i występowania incognito. Istniało wiele powodów, dla których ojciec Ethana mógłby chcieć się z nim rozmówić.

– Niełatwo mi to powiedzieć – odezwał się Jobe – ale chyba powinieneś zadzwonić do domu.

– Czy coś się stało z bliźniętami? – spytał Khalid, wiedząc, że matka ma lada dzień urodzić.

– Nie. Twoja mama urodziła dziś rano bliźnięta, ale pojawiły się komplikacje. Jej stan się pogorszył i nie udało się jej uratować. Bardzo mi przykro, ale twoja mama nie żyje.

Khalid poczuł się tak, jakby nie mógł oddychać. Uśmiechnięta królowa Dalila wydawała mu się tak pełna życia. To ona przyczyniła się do tego, że znalazł się w Nowym Jorku.

– Zadzwoń do domu – powiedział Jobe. – Powiedz ojcu, że możemy w każdej chwili jechać na lotnisko i polecę z tobą do Al-Zahan.

– Nie trzeba. – Khalid musiał polecieć królewskim odrzutowcem. – Ale dziękuję za propozycję.

– Masz prawo czuć się zrozpaczony.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, wiem, do czego mam prawo. Zadzwonię teraz do króla.

Myślał, że będzie miał trochę prywatności, ale Jobe pozostał na miejscu i uczynił coś, co Khalidowi wydało się bardzo dziwne: oparł łokcie na mahoniowym biurku i schował twarz w dłoniach. Najwyraźniej bolało go to, że musiał przekazać złe wieści, i żal mu było Khalida, jego dwuletniego wówczas brata Hussaina i bliźniąt, które właśnie przyszły na świat.

W słuchawce rozległ się głos króla.

– *Alab* – odezwał się Khalib, nazywając go ojcem. Okazało się to błędem.

– Przede wszystkim jestem twoim królem. Nigdy nie powinieneś o tym zapominać, nawet w tak trudnych chwilach jak ta.

– Czy to prawda, że mama nie żyje?

Król potwierdził smutne wieści. Pocieszające, jego zdaniem, było jednak to, że los oszczędził syna.

– Świętujemy narodziny kolejnego dziedzica królestwa Al-Zahan – oznajmił.

– A więc mama urodziła chłopca i dziewczynkę? – spytał Khalid.

– Zgadza się.

– Czy widziała ich? Trzymała na rękach?

– Co to za pytania, Khalid? Nie było mnie przy niej. To nie pora na łzy – dodał, słysząc urywany oddech syna. – Jesteś księciem, a nie księżniczką. Ludzie muszą zobaczyć, że ich przyszły władca jest silny i nie zachowuje się jak jakiś wieśniak, który płacze i załamuje ręce.

Wtedy Jobe wstał zza biurka i położył chłopcu dłoń na ramieniu. Nie rozumiał rozmowy prowadzonej po arabsku, ale jego pocieszający gest dotąd pozostał Khalidowi w pamięci.

– Przykro mi, synu – powiedział, gdy chłopiec zakończył rozmowę z ojcem. – Musisz jakoś przez to przejść. Abe i Ethan też stracili mamę.

– Ale wciąż mają pana.

– Tak samo jak ty – odparł Jobe, wiedząc, że chłopak nie ma prawdziwego wsparcia w rodzinnym domu.

Tutaj, w tym gabinecie mógł się wypłakać po śmierci matki. Poczuł się rozpaczliwie smutny i Jobe pozwolił mu na to. Devereux był jedynym człowiekiem na świecie, który widział go płaczącego.

Khalid przez długi czas był jedynym dzieckiem swoich rodziców. Aż w końcu, kiedy stał się nastolatkiem, urodził się jego brat, Hussain. Potem pojawiły się bliźnięta, ale nie było już matki, która mogłaby je kochać.

– Dziękuję, że przyjechałeś, Khalidzie – usłyszał teraz głos Ethana wchodzącego do gabinetu, swojego przyjaciela i wspólnika w interesach. Nigdy jednak nie pozostawali w bardzo zażyłych stosunkach. Właściwie Khalid z nikim nie był zbyt blisko. – Jak długo tu będziesz?

– Wyjeżdżam pojutrze.

– Tak szybko?

– Jestem potrzebny w domu.

– No cóż, miło, że jesteś.

– Dosyć tych uprzejmości, Ethan. Co się dzieje? – Khalid przeszedł do rzeczy.

– Sporo się dzieje, ale nikt nie powinien się o tym dowiedzieć.

– Wiesz, że nikomu nie powiem.

Khalidowi można było ufać. Nigdy nie plotkował. Był na to zbyt dumny i nieprzystępny. Ethan więc opowiedział mu w skrócie, czego dowiedzieli się po śmierci ojca. Jobe Devereux prowadził ciekawe życie. Jego synowie, Abe i Ethan, myśleli, że wiedzą o nim wszystko. A okazało się, że tak im się tylko wydawało.

– Znaleźliśmy konto, o którym nie mieliśmy pojęcia – oznajmił Ethan, po czym wyjawił, czego się dowiedzieli: Jobe miał zamiłowanie do hazardu i tancerek z klubów nocnych. Długie weekendy nie zawsze spędzał w Hamptons. Zamiast tego jeździł do Las Vegas, miasta grzechu.

– Czy zostawił jakieś długi? – spytał Khalid, dla którego interesy zawsze znajdowały się na pierwszym miejscu.

– Nie. Ale było w jego życiu dużo kobiet i jedno małżeństwo, o którym nie wiedzieliśmy.

– Małżeństwo?

– Okazało się, że gdzieś w okresie między pierwszą żoną a przed poślubieniem mojej matki, ożenił się na krótko z kobietą o imieniu Brandy. Związek ten trwał trzy dni.

– Dawna historia. – Khalid machnął lekceważąco ręką.

– Być może, ale kiedyś pewnie wyjdzie na jaw.

– Jobe miał dobrą opinię. I ty też masz. Oczywiście, wszystko, co wydarzyło się ostatnio, może się okazać trudne dla jego obecnej partnerki. Zszedł się z Chantelle przed śmiercią?

– Niezupełnie. Ale czasem się spotykali.

– Każdy ma jakąś ciemną stronę. To żadne zaskoczenie, że Jobe miał kochanki i potajemnie na krótko się ożenił. Prowadził barwne życie, a wszyscy wiemy, jak bardzo lubił kobiety.

– Tak. – Ethan westchnął i Khalid poczuł, że pozna za chwilę prawdziwy powód zaproszenia go do domu jeszcze przed pogrzebem. – Przez ostatnie cztery lata ojciec wysyłał co miesiąc spore sumy osobie, która nazywa się Aubrey Johnson…

– Czyżby miał romans z mężczyzną?

– Nie był homoseksualistą.

– Ale Aubrey do męskie imię.

– Może być męskie lub żeńskie. A tutaj zdecydowanie nie chodzi o mężczyznę.

Ethan wręczył mu kilka zdjęć. Aubrey Johnson okazała się piękną blondynką o niezwykle błękitnych oczach. Jej delikatne rysy przytłaczał jednak wymyślny makijaż sceniczny. Miała sztuczne rzęsy i mocno pomalowane na czerwono usta. Drobną zgrabną sylwetkę opinał fioletowy trykot z cekinami.

– Ile ona ma lat? – spytał Khalid.

– Dwadzieścia dwa. W przyszłym miesiącu skończy dwadzieścia trzy.

Jobe zmarł w wieku siedemdziesięciu czterech lat.

– Jest tancerką.

– Rozumiem, że raczej nie tańczy na balach… – powiedział Khalid, oglądając następne zdjęcia. Ukazywały kobietę w skąpej sukience i prowokacyjnej pozie.

– Wykonuje też pokazy akrobatyczne, ale chyba nie jest w tym zbyt dobra.

– Dlaczego tak uważasz?

– Nie jest znana. Mieszka w przyczepie turystycznej i występuje głównie w kasynach. Pewnie ojciec tam ją poznał… Miała niespełna osiemnaście lat, kiedy zaczął przesyłać jej pieniądze.

Khalidowi nie mieściło się w głowie, że człowiek, którego tak podziwiał, mógł w starszym wieku związać się z tak młodą dziewczyną.

– Czy może być inne wytłumaczenie?

– Próbujemy się dowiedzieć. Ale do tej pory nie mamy żadnych innych informacji.

– Może to jego córka?

– Nie. Mój ojciec był szczodrym człowiekiem. Gdyby wiedział, że to jego córka, nie mieszkałaby w przyczepie. Poza tym wysyłał pieniądze pannie Johnson z ukrytego konta. Nie chciał, żeby ktoś o tym wiedział.

– Dobrze, że to odkryłeś, zanim zrobiłby to ktoś inny.

– Jeśli wybuchnie skandal, Abe i ja poradzimy sobie z tym. Nie chcemy tylko, żeby coś wyszło jutro, na pogrzebie. Chcemy pożegnać ojca z godnością.

– Oczywiście.

– Podaliśmy ochronie nazwiska tych kobiet, żeby trzymać je z daleka…

– Nie, nie – wtrącił Khalid. – Powinniście je dopuścić do pogrzebu.

– Ależ skąd. Nie pozwolimy na to, żeby pożegnanie Jobe’a zamieniło się w kabaret.

– Myślałem, że zaprosiłeś mnie tutaj, żeby zasięgnąć mojej rady.

– Tak, ale…

– Nie chcesz chyba, żeby gdzieś na zewnątrz wydarzyły się sceny, filmowane przez kamery, nad którymi nie masz kontroli?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie dodaj nazwiska tych kobiet do listy gości. Jeśli przybędą, niech ochroniarze mają na nie oko. Skupisz się wtedy na pożegnaniu ojca. I pamiętaj, jeżeli któraś z tych pań rzeczywiście się pokaże, zrobi to, by oddać mu cześć. Nie można im tego odmawiać.

– To prawda – westchnął Ethan.

– Gdy zjawią się na pogrzebie, trzeba je będzie zaprosić na stypę.

– Nie ma mowy! To spotkanie tylko dla rodziny i bliskich przyjaciół.

– Nie muszę ci chyba mówić, że wrogów lepiej trzymać blisko.

– I ryzykować, że stypa zamieni się w cyrk? – Ethan pokręcił głową, ale znał Khalida zbyt dobrze i wiedział, że nigdy nie daje pochopnych rad. – Porozmawiam z Abe’em.

– To wszystko się uporządkuje. Być może twój ojciec miał pewne sekrety, ale był z gruntu dobrym człowiekiem.

– Wiem. Dzięki, że przyjechałeś. To wiele by znaczyło dla Jobe’a.

– Był dla mnie kimś ważnym.

Przeszli do omówienia szczegółów następnego dnia. Królewski tytuł Khalida został usunięty z programu pogrzebu na jego własną prośbę.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – spytał Ethan, kiedy przyjaciel wstał, żeby wyjść.

– Oczywiście. To była zawsze najlepsza strona moich pobytów tutaj. Nie traktowano mnie jak księcia i następcę tronu. Tutaj byłem tylko Khalidem. – Po tych słowach spoważniał. – Jutro zajmij się tylko uczczeniem pamięci ojca. Wszelkie inne problemy zostaw mnie.

Ethan skinął głową z wdzięcznością, wiedząc, że Khalid na pewno zadba o wszystko.

– A co z tobą? – spytał Ethan, kiedy wychodzili razem z gabinetu. – Jeśli wszyscy mają swoją ciemną stronę, to jaka jest twoja?

– Chyba nie myślisz, że odpowiem.

Nikt tak naprawdę nie znał Khalida. W prasie przedstawiano go jako bawidamka, ale nie było to trafne określenie, ponieważ rzadko się bawił. Zawsze panował nad emocjami i przed nikim się nie otwierał. Nawet, a może zwłaszcza, w łóżku.

Z jakichś sobie tylko znanych powodów nie miał haremu. Pamiętał, jak matka cierpiała, kiedy ojciec zabawiał się z nałożnicami. Dokuczał jej, gdy spłodził kolejne nieślubne dziecko, i uważał, że jej problemy z dostarczeniem mu następnych dziedziców nie mają z nim nic wspólnego.

Tamte nieślubne dzieci nie posiadały żadnych praw i uznawano, że nie są spokrewnione z Khalidem. A on nie chciał postępować jak ojciec. Nie miał więc haremu, ale tutaj, w Nowym Jorku, spotykał się z obytymi w świecie i doświadczonymi kobietami, które nie potrzebowały sztucznej czułości. Chodziło mu tylko o seks. Za całkowity brak uczuć płacił brylantami oraz innymi prezentami, a czasem zwykłą gotówką. Tego wieczoru miał jej przy sobie sporo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nowy Jork, miasto snów. Dla Aubrey Johnson zawsze było to miejsce pełne różnorodnych możliwości. Żałowała, że nie zjawiła się tutaj w innych okolicznościach. Zamiast przybyć na Manhattan, by studiować w szkole muzycznej, o czym kiedyś marzyła, przyjechała, żeby pożegnać człowieka, który dał jej kiedyś szansę.

Tyle że jej nie wykorzystała.

Dzień dopiero się rozpoczął, a już czuła się zmęczona. Kończyło jej się zapalenie ucha, ale nocny lot z Las Vegas na lotnisko J.F. Kennedy’ego nie pomógł zbytnio w odzyskaniu dobrego samopoczucia.

Pogrzeb Jobe’a miał się odbyć w środku dnia. Fakt, że była to uroczystość w najbliższym gronie rodziny i przyjaciół zmarłego, na którą Aubrey nie została zaproszona, wcale jej nie odstraszał. Znała kilka sztuczek i zamierzała je wypróbować, by dostać się do środka. A gdyby się nie udało, chciała przynajmniej oddać cześć Jobe’owi z daleka. Przyjazd tutaj był dla niej ważny.

Poszła do toalety i zdjęła dżinsową spódnicę, sandały i luźną bluzkę. Założyła czarną sukienkę, pożyczoną od przyjaciółki, trochę na siebie za dużą, rajstopy w takim samym kolorze i czółenka. Na ramiona zarzuciła czarny szal. Zdjęte ubrania zapakowała do torby, którą zarzuciła na ramię. Nie zamierzała płacić za przechowywanie bagażu.

Wsiadła w pociąg, a następnie w metro, kierując się instrukcjami otrzymanymi od przyjaciółki, i w końcu znalazła się na ruchliwej ulicy na

Manhattanie. Stała przez chwilę na chodniku, podziwiając wieżowce i rozkoszując się wiosennym dniem. Wkrótce jednak spieszący się przechodnie zaczęli ją potrącać. Poszła więc do dużego centrum handlowego i kupiła sobie kawę. Zasłużyła na nią, ale musiała uważać na wydatki.

Od kilku tygodni, dowiadując się z telewizyjnych wiadomości, że życie Jobe'a zbliża się ku końcowi, starała się trochę odłożyć, kiedy tylko się dało. Nie było to łatwe. Zapalenie ucha wywołało lekkie zaburzenia równowagi i nie mogła wykonywać akrobacji na trapezie, a gdy pracowała jako kelnerka, obsługując gości przy stolikach, dostawała mniejsze napiwki. Udało jej się w ten sposób zaoszczędzić na najtańsze bilety powrotne dla siebie i matki, by mogły pojechać na pogrzeb.

Stella jednak wolała zostać w domu. Całe życie mieszkała w Las Vegas i uwielbiała to miasto, choć dawniej zdecydowanie bardziej niż obecnie. Teraz wychodziła tylko na ganek przyczepy po zmroku.

Aubrey dopiła kawę, wzięła antybiotyk i miętówkę, po czym zjechała windą na dół do stoiska z przyborami do makijażu. Przeglądała szminki, gdy podeszła do niej sprzedawczyni, pytając, czy może w czymś pomóc.

– Tak – odparła Aubrey. – Chociaż właściwie nie wiem, czego szukam. Zwykle się nie maluję…

Nie była to prawda. Co wieczór robiła sobie mocny makijaż przed występem. Kobieta zaprosiła ją na wysokie krzesło, proponując odmianę wyglądu.

– To znaczy, stosuję makijaż sceniczny – przyznała Aubrey.

– W takim razie pewnie chciałaby pani spróbować bardziej naturalnego?

– Tak, ale…

Aubrey wzięła głęboki oddech. Młoda makijażystka była mniej więcej w tym samym wieku co ona i pewnie dostawała prowizję od każdej

klientki, mając nadzieję, że coś sprzeda.

– Właściwie nie stać mnie na kupienie czegokolwiek – przyznała Aubrey.

– Cenię taką szczerość. Ale i tak mogę panią umalować. Przyciągniemy uwagę innych klientek i obie na tym wygramy. A więc gdzie się pani wybiera? Na pogrzeb? – spytała, zerkając na czarny strój Aubrey.

– Tak. Zmarł przyjaciel rodziny. Pochodził z dosyć zamożnego środowiska. Nie chciałabym się wyróżniać.

– Dziś jest pogrzeb Jobe’a Devereux. Czy o niego chodzi?

Aubrey skinęła głową.

– W takim razie bierzemy się do roboty. A tak przy okazji, to jestem Vanda.

– Aubrey.

Makijażystka wygładziła jej falujące włosy i przyjrzała się twarzy.

– Masz pięknie zarysowane kości policzkowe.

– Powinnaś zobaczyć moją matkę. Miała wspaniały zarys twarzy.

– Miała?

Aubrey nie odpowiedziała. Matka nie lubiła opowiadać o swoich bliznach po tym, jak jej wygląd ucierpiał podczas pożaru.

– Czym się zajmujesz, skoro nosisz sceniczny makijaż? – Vanda zadała kolejne pytanie.

– Tańczę w różnych klubach i czasem występuję na pokazach akrobatycznych… Nic specjalnego.

Właściwie robiła wszystko, co tylko się dało, żeby tylko uniknąć najstarszego zawodu świata. Oczywiście, czasem myślała o tej profesji. Kiedy miała zaległości w płaceniu rachunków, mniej zleceń w pracy, a zwłaszcza gdy matka została oszpecona w pożarze i potrzebowała

leczenia. Na szczęście Aubrey znalazła inny sposób na związanie końca z końcem.

Pieniądze od Jobe’a Devereux przychodziły na jej konto co miesiąc. I cała ta, dość spora suma, szła na wydatki. Jobe myślał, że Aubrey płaci za studia muzyczne, a ona nie wyprowadzała go z błędu. Nie spotykał się już z jej matką i był zajęty, więc nigdy nie sprawdził, na co szły jego pieniądze. Pewnie jej ufał.

Jednak zamiast na edukację zostały wydane na operację i leczenie matki, rehabilitację i następny zabieg chirurgiczny… a potem na kolejne leki. Aubrey zajmowała się płaceniem rachunków, a Stella nigdy nie pytała, skąd pochodzą pieniądze.

Owszem, Aubrey miewała oferty od różnych panów, ale je odrzucała. Matka była kiedyś ekskluzywną dziewczyną do towarzystwa. Pracowała też jako tancerka w klubie nocnym, ale gdy przyszły gorsze czasy, chwytała się każdego zajęcia, by przeżyć.

Zanim w jej życiu pojawił się Jobe, przez ich dom przeszła cała parada mężczyzn. Aubrey nabrała wtedy do nich dystansu i bała się seksu. Występowała w skąpych strojach i wykonywała prowokujące ruchy podczas pokazów tanecznych, ale nigdy nie pozwoliła się nikomu pocałować, nie wspominając o bardziej intymnych kontaktach.

– Nie pozwólmy, żeby historia się powtórzyła – powiedział jej kiedyś Jobe.

Prawda była taka, że Aubrey bardzo się tego bała, zwłaszcza teraz w sytuacji przymusowej, kiedy Jobe zmarł i pieniądze przestały przychodzić. Mimo lęku czuła, że nie będzie miała innego wyjścia. Zacisnęła nagle oczy, co nie było najlepszym pomysłem w chwili, gdy makijażystka podkreślała je kredką.

– Już prawie gotowe – powiedziała Vanda. – Jeszcze tylko zostały nam usta…

Aubrey otworzyła oczy i zobaczyła, że przy kantorku z makijażem zebrał się spory tłum przyglądający się transformacji jej wyglądu. A przemiana była rzeczywiście niezwykła. Vanda przystawiła jej do twarzy lusterko.

– Wyglądasz wspaniale.

Makijaż był subtelny i naturalny. Niebieskie oczy wyraziste, a usta kształtne i delikatne, w stonowanym kolorze. Nie tak czerwone jak na scenie.

– Bardzo wytwornie – przyznała Aubrey, szukając właściwego określenia.

– Nie będziesz się wyróżniać w tłumie eleganckich gości. – Po tych słowach Vanda spojrzała na jej tanią czarną sukienkę, ale doszła do wniosku, że nic nie da się z tym zrobić. – Dam ci próbkę szminki i będziesz mogła poprawić sobie makijaż tuż przed pogrzebem.

– Nie musisz tego robić.

– Widziałaś, ile mam teraz klientek? Pewnie dziś będę miała tak dobry dzień jak ty.

Aubrey również miała taką nadzieję. Być może wyglądała na zaradną, ale w rzeczywistości czuła się zalękniona.

Na chodniku przed domem pogrzebowym zebrał się spory tłum, wokół było pełno ochroniarzy, a ulica otoczona kordonem. Nie odstraszyło to Aubrey. Podeszła do barierki i zagadnęła strażnika w mundurze.

– Mój kierowca wysadził mnie w złym miejscu.

– Jak się pani nazywa?

– Aubrey Johnson – wymamrotała.

– Proszę tu zaczekać.

Nie miała raczej szansy dostać się do środka. Z pewnością nie było jej na liście gości. Wciąż jednak miała nadzieję, że znajdzie sposób na uśpienie czujności ochroniarzy. Ten, z którym przed chwilą rozmawiała, konsultował się teraz z kimś przez telefon. Rozejrzała się po tłumie, szukając jakiegoś punktu obserwacyjnego, z którego mogłaby przynajmniej zobaczyć trumnę. Tak bardzo chciała pożegnać Jobe’a, nie tylko w imieniu matki, ale i własnym.

– Proszę tędy, panno Johnson – powiedział nagle ochroniarz. – Niech pani idzie z tą grupą.

Mimo zaskoczenia, zrobiła to bez zastanowienia. Weszła na kamienne schody i ustawiła się w kolejce do księgi kondolencyjnej. Jej nazwisko było popularne, więc pewnie wzięli ją za kogoś innego. Ale zawsze korzystała z dobrych okazji, kiedy się pojawiały.

Głowę trzymała pochyloną, bojąc się, że ochroniarz uświadomi sobie swój błąd. Wtedy Khalid zobaczył ją po raz pierwszy. Powiadomiono go, że pojawiła się jedna z kobiet z tajnej listy i czeka na wpis do księgi kondolencyjnej, a więc przyszedł się jej przyjrzeć.

Kilka razy mijał ją wzrokiem, przyglądając się ludziom w kolejce. W końcu ją dostrzegł. Po obejrzeniu przedstawiających ją zdjęć spodziewał się kogoś bardziej wyzywającego, a ona była drobna i delikatna. Miała długie jasne włosy, a na szczupłych ramionach koronkowy szal. Podszedł do kolejki.

– Przepraszam – powiedział do osób czekających za nią i przystanął. Nikt nie zaprotestował. Starannie ogolony i ubrany w czarny garnitur Khalid wyglądał tak, że ludzie instynktownie mu ustępowali. W jego kraju pewnie by przed nim klękali.

Aubrey była zbyt zaaferowana, by dostrzec poruszenie w kolejce za plecami. Najpierw dotarł do niej tylko jakiś niezwykły zapach. Khalid zawsze pachniał bosko – *al-lubān*, czyli kadzidłowcem, wymieszanym z olejkiem z *palo santo,* gwajakowca, dostarczanego do pałacu. Tam dodawano do niego nutę bergamoty, kardamonu i szafranu, a wszystko to przygotowywał na pustyni Al-Zahan pewien mistyk, specjalnie dla Khalida.

Woń była subtelna, lecz urzekająca. Tak bardzo, że Aubrey natychmiast odwróciła głowę, szukając źródła niezwykłego aromatu. Człowiek, którego ujrzała, był wysoki, więc musiała unieść głowę. Jej wzrok padł najpierw na czarny krawat. Kiedy spojrzała mu w oczy, nagle zapomniała o wszystkim. Po prostu nie wiedziała, jak się nazywa.

Khalid wydawał się spokojny i niewzruszony, ale Aubrey zrobiła na nim wielkie wrażenie, gdy zobaczył jej błękitne oczy i pełne usta. Miała zdecydowanie delikatniejszy makijaż niż na zdjęciach, które oglądał. Być może trochę za dużo różu na policzkach, ale i tak była niezwykle piękna. Wiedział, że taka kobieta potrafi oczarować mężczyznę. I zdecydowanie nie chciał pozwolić, by to właśnie jego oczarowała.

– Chyba teraz pani kolej – odezwał się niskim głosem.

Przez chwilę nie wiedziała, o co chodzi, a potem otrząsnęła się z zamyślenia. Ach tak, miała się wpisać do księgi kondolencyjnej. Wzięła ciężki srebrzysty długopis i drżącą ręką wpisała swoje imię.

„Aubrey Johnson”.

Adres… Pominęła „pole kempingowe dla przyczep turystycznych” i podała tylko „Las Vegas”. Potem zapomniała o przystojniaku stojącym za nią, zastanawiając się, co napisać.

Może: „Dziękuję, że dzięki Tobie mama poczuła się jak królowa, dziękuję za wycieczki i mile spędzony czas…”. Nie mogła jednak tego tak ująć, ponieważ długoletni romans matki był starannie utrzymywany

w tajemnicy. „Dzięki, że we mnie wierzyłeś” albo „Przepraszam, że skłamałam…” – tak też nie mogła tego przedstawić.

Jobe nalegał, żeby wykorzystała szansę i nie podążyła taką drogą jak jej matka i ciotka Carmel. Czy wybaczyłby jej, gdyby się dowiedział, że pieniądze na studia przeznaczała na leczenie matki? Tego Aubrey już nigdy się nie dowie. Napisała więc w końcu krótkie zdanie i odłożyła długopis. Gdy odeszła, Khalid przeczytał jej słowa: „Najdroższy Jobe, dziękuję za wszystko. Byłeś wspaniały”.

Na myśl o jej związku z Jobem poczuł sprzeciw. Wziął długopis odłożony przed chwilą przez Aubrey i napisał to, o czym myślał, zanim ją zobaczył: *Allah yerhamo.* Niech Bóg się nad tobą zmiłuje. Słowa te wydały mu się teraz bardziej wymowne.

– Wasza Wysokość. – Podszedł do niego jeden z ochroniarzy i dyskretnie poinformował, że zjawiły się kolejne osoby z potajemnej listy kobiet, na które miał mieć oko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Aubrey została skierowana do ławy kościelnej. Tam uśmiechnęła się do mocno umalowanej kobiety i usiadła obok niej, po czym w milczeniu wpatrywała się w ciemną dębową trumnę, pokrytą wiązankami czerwonych róż.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pomyślała o człowieku, który kiedyś był tak dobry. Najwyraźniej nie ona jedna tak uważała. Jeszcze nigdy nie widziała takich tłumów, jak na pogrzebie Jobe’a. Byli to ludzie z różnych środowisk wraz z całą elitą Nowego Jorku, a może i nawet kilkoma gangsterami.

Rozejrzała się wokoło i dostrzegła wchodzącą właśnie kobietę, przyciągającą uwagę wszystkich. Tleniona blondynka o oszałamiająco długich nogach była ubrana na czarno. Na ramionach miała nieco podniszczone boa z piór, które, podobnie jak jego właścicielka, wyglądało tak, jakby pamiętało lepsze czasy.

Aubrey w końcu przypomniała sobie jej imię: Brandy, dawna legenda Las Vegas, jeszcze sprzed czasów matki. Była tancerka rewiowa, która teraz prowadziła szkołę tańca. Skierowano ją do ławy za Aubrey i Brandy ruszyła tam na długich nogach, nie zwracając uwagi na rzucane w jej kierunku spojrzenia. W tym miejscu siedziały też inne kobiety, które wydawały się znajome.

Czyżby to kolejne kochanki Jobe’a? – pomyślała Aubrey. Może więc i ją samą skierowano tu nie bez powodu. Zachciało jej się śmiać. Zakryła

dłonią usta i w tym momencie zobaczyła, że przystojny nieznajomy z kolejki przygląda jej się z daleka. Stał w miejscu przeznaczonym dla rodziny. Elegancko ubrany i starannie uczesany. Przyciągał uwagę, ale jego spojrzenie nie wydawało się zbyt przyjazne. Mimo to nie mogła oderwać od niego wzroku.

W końcu się odwrócił, gdy ktoś go zagadnął. Wokół niego zbierała się rodzina Jobe'a. Ethanowi i Abe'owi, jego synom, towarzyszyły żony. Aubrey znała ich z gazet. Przystojny nieznajomy miał ciemną skórę i pewnie nie należał do rodziny, ale wszyscy zdawali się cieszyć na jego widok.

Chantelle, partnerka Jobe'a, usiadła na wskazanym jej miejscu i podziękowała skinieniem głowy. Połyskiwała brylantową biżuterią i miała idealnie ułożone złociste włosy, w których wprawne oko Aubrey natychmiast rozpoznało perukę. Aubrey wiedziała o Chantelle o wiele więcej niż rodzina Devereux. Właśnie z powodu tej kobiety Jobe zakończył romans ze Stellą.

Nabożeństwo żałobne wkrótce się rozpoczęło i było niezwykle poruszające. Przemowy synów zmarłego chwytały za serce i Aubrey zbierało się na płacz. Połykała łzy, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Wtedy do podium zbliżył się nieznajomy, który tak ją zaintrygował, szykując się do wygłoszenia mowy.

Zerknęła na program pogrzebu i przeczytała: „Khalid – poemat i wspomnienia". Poza tym nie było żadnego nazwiska ani innych informacji. Gdy podszedł do mikrofonu, zobaczyła, że nosi spinki przy mankietach. Był doskonale wypielęgnowany i pełen ogłady. Na moment zrobiło się zupełnie cicho. Nawet płaczące dziecko zamilkło.

– Jobe po raz pierwszy zaprosił mnie do domu w Święto Dziękczynienia – zaczął swoją przemowę. – Chodziłem wtedy do szkoły

z Ethanem, który mi powiedział, że jego ojciec nie chciał, żebym spędzał święta samotnie. Wszyscy wiemy, jaki Jobe potrafił być serdeczny, wspaniałomyślny i troskliwy. A po uśmiechach, jakie widzę tu dzisiaj, wiem, że uszczęśliwił wiele osób. Jobe jednak pewnie by mi nie wybaczył, gdybym dziś nie wspomniał, że bywał również uszczypliwy, bezlitosny i bezczelny…

Ludzie zaczęli się śmiać, gdy kontynuował swoją listę łagodnych zniewag, z akceptacją przyjmując jego słowa. Aubrey skorzystała z okazji, by lepiej mu się przyjrzeć. Potrafił rozbawić tłum, lecz sam się nie uśmiechał. Całkowicie nad sobą panował. Wydawał się zdystansowany. Jego słowa przynosiły jednak prawdziwą pociechę po ciężkim dniu. Były czymś, czego można się uchwycić, by się nie załamać.

– Wielu ludziom pomógł odnaleźć drogę i zabłysnąć… – mówił dalej.

Pogrążyła się we wspomnieniach. Przypomniała sobie wakacje, szczęśliwą i roześmianą mamę. Skrzypce, które dostała od Jobe’a, wciąż były jej największym skarbem.

Myślała, że nie rozpłacze się na pogrzebie i nie wzięła ze sobą chusteczki. Ale gdy Khalid czytał wiersz po arabsku, zupełnie się rozkleiła. Nie chciała ściągać na siebie uwagi, lecz wszystkie te kwiaty, ludzie i wspomnienia lepszych dni, jeszcze przed Chantelle, przed pożarem, który oszpecił matkę, sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu.

Gdy Khalid tłumaczył poemat na angielski, jego wzrok powędrował w stronę Aubrey. Pochyliła głowę, ocierając łzy brzegiem szala. Miał ochotę podejść do niej po przemówieniu i spytać, czy wszystko w porządku. Wydała mu się taka osamotniona. Na szczęście jedna z kobiet z grupy siedzącej w pobliżu, mocno wydekoltowana, podała jej chusteczkę. A potem położyła Aubrey rękę na ramieniu, tak jak zrobił to kiedyś Jobe, pocieszając Khalida po śmierci matki.

Khalid skończył niedawno trzydziestkę. Ale już w wieku szesnastu lat potrafił bezbłędnie wygłosić długą mowę na pogrzebie matki w obecności światowych liderów. Przygotowywano go do takich rzeczy od kołyski. Schodząc teraz z mównicy, skłonił się z szacunkiem przed trumną i zajął z powrotem miejsce w gronie rodziny. Pełen ogłady, nieskazitelny i powściągliwy.

Zatrzymał się w tym samym hotelu, gdzie odbywała się stypa. Przybył tam po pogrzebie i pojechał windą do swojego apartamentu. Wkrótce miał z powrotem zejść na dół i przywitać gości, mając oko na niektórych, jak to obiecał Ethanowi.

Wcześniej jednak chciał spędzić chwilę w samotności. Stanął przy oknie, spoglądając z góry na Nowy Jork. W jego życiu kończył się pewien etap. Miało to związek nie tylko ze śmiercią Jobe’a, ale też z pobytami w tym wspaniałym mieście.

Ojciec zawsze się złościł, gdy Khalid tu przyjeżdżał, ale matka wręcz namawiała go do tych wyjazdów. Korzystał z prywatnego odrzutowca, tak jak inni z taksówki. Rzeczywiście jednak spędzał w Nowym Jorku coraz mniej czasu. Razem z braćmi Devereux budował hotel w Al-Zahan, co bardzo go pochłaniało. Poza tym wkrótce miał się ożenić i przejąć obowiązki władcy, a to oznaczało rzadsze podróże do Ameryki. Nieczęsto się rozklejał, ale kiedy patrzył teraz na Nowy Jork wiosną, przypomniała mu się zmarła matka.

– Och, Khalidzie – powiedziała kiedyś, gdy miał piętnaście lat – nie ma nic przyjemniejszego niż spacerowanie po Central Park, trzymając się za ręce, i całowanie się w słoneczny dzień…

– Robiłaś to kiedyś z kimś innym niż mój ojciec? – zdziwił się.

– Khalidzie, nigdy nie trzymaliśmy się z twoim ojcem za ręce ani się nie całowaliśmy. Och, kochany synu, tak bym chciała, żebyś mógł spacerować w słońcu i śmiać się tak, jak ja kiedyś, gdy byłam młodą księżniczką. W przyszłości zostaniesz królem, ale teraz musisz się bawić.

I Khalid próbował, jak tylko mógł. Z czasem na świecie pojawił się kolejny dziedzic i dwoje następnych dzieci było w drodze. Starał się korzystać ze swobody, zanim obowiązki wezwą go do domu. Jego zmrożone serce właśnie zaczęło powoli tajać w nowojorskim słońcu, kiedy umarła mu matka. Tak bardzo teraz za nią tęsknił.

Zadzwonił telefon. Był to Ethan. Pytał, gdzie Khalid jest, i przypominał mu o jego obowiązkach. Książę wyciągnął trochę pieniędzy z ozdobnego klipsa na banknoty, żeby dać napiwki kierowcom i obsłudze baru, po czym zjechał windą na parter, gdzie miała się odbyć stypa.

Zaproszono na nią głównie ludzi z wyższych sfer. Jednak ku zdziwieniu Aubrey ją również skierowano do jednego z czarnych aut i przywieziono do hotelu, gdzie stała teraz w wytwornej sali, na drzwiach której widniał napis: „Prywatne przyjęcie”. Brandy oraz inne kobiety z jej grupy zaprowadzono do hotelowego pubu i Aubrey się zastanawiała, czy nie powinna do nich dołączyć.

Kelnerzy roznosili tace z drinkami i przekąskami, ale nie miała ochoty na nic. Czuła na sobie taksujące spojrzenia. Zrobiła wszystko, żeby się nie wyróżniać, ale w gronie elity i tak wydawała się inna w taniej, nieco za dużej sukience i trochę zbyt długich butach pożyczonych od koleżanki. Wokół toczyły się przyciszone rozmowy, a ona stała sama. W pewnej chwili podszedł do niej jakiś korpulentny mężczyzna i spytał, nie przebierając w słowach:

– Skąd znasz Jobe’a?

– Przepraszam bardzo – odparła. – Nie usłyszałam pana nazwiska.

Zaczerwienił się lekko, po czym szybko wrócił do żony i Aubrey znowu została sama. Chantelle dziękowała gościom za przybycie, przyjmowała kondolencje i prowadziła krótkie rozmowy, ale ją omijała wielkim łukiem. Aubrey zastanawiała się właśnie, czy nie lepiej po prostu wyjść, kiedy podeszła do niej jakaś elegancka kobieta i z cierpkim uśmiechem syknęła:

– Swoje przyjaciółki znajdzie pani przy barze.

To przepełniło czarę goryczy. Aubrey skierowała się do drzwi, ale w tym samym momencie dwaj bracia odwrócili się od grupy, z którą rozmawiali, i stanęła naprzeciw jednego z nich, Abe'a, znanego jej z gazet.

– Panna Johnson – powiedział, grzecznie się uśmiechając i podając jej rękę. Jego czarne oczy patrzyły jednak nieprzyjaźnie, dając do zrozumienia, że uważa ją za nieproszonego gościa.

– Bardzo mi przykro z powodu waszej straty – odparła, zdziwiona, że Abe zna jej nazwisko. Pomyślała, że może jednak wiedzieli o romansie Jobe'a z jej matką. – To był wspaniały pogrzeb.

Nie odpowiedział.

– Właśnie miałam zamiar wyjść – dodała.

– Chyba tak będzie najlepiej.

W tym momencie podszedł Khalid i stanął przy niej niczym strażnik. Zdenerwowało ją to, ponieważ wszyscy najwyraźniej uważali ją za kłopot, osobę niegodną tego, żeby brać udział w stypie. Miała ochotę wziąć w końcu drinka od kelnera i chlusnąć Abe'owi w twarz, mówiąc, że jego ojciec nigdy nie okazywał jej ani Stelli takiej pogardy. Nagle poczuła, że ma dosyć całej rodziny Devereux i ciasnych umysłów krewnych Jobe'a, którzy traktowali ją jak trędowatą.

Khalid wyczuł jej napięcie i w duchu uważał je za uzasadnione. Aubrey zachowywała się grzecznie i dyskretnie i najwidoczniej zamierzała wyjść. Wtedy pojawiła się Chantelle.

Nie udało jej się poślubić Jobe’a i ubolewała nad tym faktem. Włosy miała perfekcyjnie ułożone, zbyt wiele brylantowej biżuterii na sobie, a twarz zaczerwienioną od szampana.

– Dzień dobry – powiedziała do Aubrey. – Jestem Chantelle, partnerka Jobe’a.

Khalid zacisnął szczękę. Owszem, Jobe czasem spotykał się z Chantelle, ale przed śmiercią trzymał ją na dystans.

– Mam na imię Aubrey. Szczere wyrazy współczucia. – Wyciągnęła rękę, ale Chantelle jej nie przyjęła.

– W takich sytuacjach wypadałoby powiedzieć, kim pani jest i co panią łączyło ze zmarłym.

– Och, przepraszam. Nie wiedziałam. Nigdy wcześniej nie byłam na pogrzebie.

Khalid stłumił śmiech. Rozbawiło go to, jak Aubrey uniknęła odpowiedzi na wścibskie pytania. Chantelle miała za sobą ciężki tydzień. Rodzina Devereux i jej prawnicy nie dopuszczali jej do dyskusji toczonych w ich gronie i jedynie wspaniałomyślnie pozwolili jej uczestniczyć w pogrzebie. Nie traktowali dobrze ludzi spoza swojego kręgu.

– A więc skąd pani przyjechała? – dopytywała się dalej Chantelle, uznając słusznie, że Aubrey nie pochodzi z East Side.

– Z Las Vegas.

– Och. Czy często bywa pani na Manhattanie?

– Jestem tu pierwszy raz.

– I gdzie pani poznała Jobe’a?

Długo romansował z moją matką – miała ochotę odpowiedzieć. Uwielbiał ją i traktował jak królową. Często grali w naszej przyczepie w rozbieranego pokera. Oczywiście, kiedy mnie tam nie było. Matka mi potem opowiadała. Jobe był dżentelmenem. Ale bywałam tam, kiedy

popijał tanią whisky, a mama gotowała mu skrzydełka kurczaka w przyprawach. Jego ulubione danie.

Pomagał mi odrabiać lekcje. Zabrał nas do Disneylandu. Pojechaliśmy też nad Zaporę Hoovera i polecieliśmy helikopterem nad Wielki Kanion. Zajmował się mną, dziewczyną z przyczepy turystycznej, która nigdy nie miała ojca. Bardzo się kochali, a matka nigdy nie wzięła od niego grosza. Nawet gdy poparzyła się podczas pożaru i nie stać jej było na zapłacenie rachunków, nie powiadomiła go o tym. Chciała, żeby zapamiętał ją piękną, taką, jaką kiedyś była. By pozostała mu w pamięci miłość, która ich kiedyś łączyła.

Ale, oczywiście, Aubrey nie powiedziała tego głośno. Nagle zrobiło jej się niedobrze i była bliska łez, gdy Chantelle warknęła, wybałuszając oczy:

– Kim pani właściwie jest?

Khalid wyczuł jej udrękę. Miał chronić rodzinę Devereux przed Aubrey, a instynkt mu podpowiadał, że powinien raczej bronić ją przed nimi. Lubił ich, ale znał też ich potęgę. Wiedział, że potrafią być bezlitośni dla obcych, a więc wtrącił się i powiedział:

– Aubrey jest tutaj ze mną.

Zamrugała powiekami, nie ośmielając się odwrócić w jego stronę. Patrzyła tylko, jak zmieszana Chantelle łagodnieje w oczach.

– Och… – Kobieta zamknęła otwarte ze zdziwienia usta i dodała: – W takim razie przepraszam. Nie wiedziałam.

– A skąd miałabyś wiedzieć, Chantelle? – odparł Khalid. – Nigdy nie opowiadam o swoich osobistych sprawach.

– A więc, od jak dawna jesteście…?

Khalid nie zamierzał pozwolić, by go przesłuchiwano, i przerwał jej w pół zdania, zwracając się do Aubrey:

– Chodźmy.

Poszła za nim z wdzięcznością.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy znaleźli się w holu. Nagle poczuła się onieśmielona.

– Nie ma za co.

– Nie wiedziałam, co robić…

– Nie musisz mi opowiadać o swoich układach z Jobem.

Układach? Zdziwiło ją, że użył właśnie takiego słowa.

– Tak czy owak, dziękuję.

Wyciągnęła do niego rękę, ale jej nie przyjął, chociaż nie z takiego powodu, o jakim pomyślała.

– Czy to nie zbyt formalny gest, skoro mamy być parą? Chantelle może to zobaczyć – wyjaśnił. – I najlepiej będzie, jeśli zaczniemy mówić sobie po imieniu.

– Och, tak. – Cofnęła dłoń, a potem ze zdenerwowania powiedziała coś zupełnie niemądrego: – Może zamiast tego powinnam cię pocałować?

– Nie trzeba. Nawet gdybyś naprawdę była moją dziewczyną, nie okazywalibyśmy sobie czułości, i Chantelle dobrze o tym wie.

– Och! – Uśmiechnęła się z ulgą i pozwoliła sobie na drobny żart: – A więc nie należy publicznie okazywać uczuć. Zanotowałam.

Chciał skorygować to, co powiedziała, mówiąc: nie należy okazywać ich w ogóle. Ale w ten sposób znaleźliby się na niebezpiecznym gruncie, bo pewnie zaczęłaby się dopytywać, o co mu chodzi. A chętnie by jej wyjaśnił.

Stali w ruchliwym miejscu w holu, ale miała wrażenie, jakby byli tylko we dwoje. Naraz zapragnęła, żeby Khalid objął ją i przytulił. Było to dla niej tak nieznane uczucie, że się wystraszyła. Miała za sobą ciężki dzień i czuła się osłabiona od antybiotyków. Oderwała więc wzrok od oczu Khalida i podziękowała mu jeszcze raz.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł.

Przysiadła na jednym z pluszowych krzeseł, stojących w holu, by zebrać siły na podróż do domu. Noc miała spędzić na lotnisku, czekając na samolot.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Zaraz poczuję się lepiej. Musiałam po prostu na chwilę usiąść.

– Nocujesz gdzieś w pobliżu?

– Nie, wybieram się na lotnisko – odparła, trochę zaskoczona, kiedy przysiadł na krześle obok niej.

– O której godzinie masz samolot?

– O dziewiątej. – Nie dodała, że chodzi o dziewiątą rano, ale ujrzała troskę w jego oczach. – Jestem po prostu trochę osłabiona.

– Pewnie dlatego, że nic nie zjadłaś.

– Tam było dużo jedzenia…

– Ale nie spróbowałaś niczego. – Sam był zdziwiony, że to zauważył. Odmawiała za każdym razem, kiedy kelnerzy do niej podchodzili.

– Nie byłam w stanie jeść – przyznała w końcu.

– Chcesz, żebym ci coś przyniósł? – Już miał wstać i kogoś zawołać, ale go powstrzymała.

– Naprawdę nic mi nie jest. To tylko lekkie zmęczenie. Miałam zapalenie ucha i przyleciałam tu w nocy.

Khalid prowadził wystawne życie, ale potrafił zrozumieć, że nie każdy podróżuje w takim stylu jak on. Pewnie Aubrey była rzeczywiście mocno wykończona. Wstała. Spojrzał na jej nieco za duże buty i pobladłą twarz.

– Miło było cię poznać – powiedziała.

Nie chciał pozwolić jej odejść, zmęczonej, głodnej i smutnej.

– Zaczekaj. Może chcesz się położyć? – Zobaczył, jak jej błękitne oczy zabłysły gniewnie, i zrozumiał, że pewnie mylnie zinterpretowała jego słowa. – Przepraszam, miałem na myśli to, że mój apartament będzie pusty przez kilka godzin. Muszę odprowadzić rodzinę do domu, zostać na drinka i pewnie porozmawiać o tym, kto był na pogrzebie…

– Czyli między innymi o mnie.

– Już im wyjaśniłem, że jesteś ze mną. – Khalid nie mógł uwierzyć, że zaproponował jej odpoczynek w swoim apartamencie. Nawet kochanki nie mogły korzystać swobodnie z jego siedziby. – Możesz spokojnie iść do moich pokojów i odpocząć przez parę godzin przed wyjazdem na lotnisko.

Propozycja wydawała się kusząca.

– Nie wiem…

– Wybór należy do ciebie. Pewnie wrócę dopiero późnym wieczorem, a więc masz mnóstwo czasu i możesz się nawet przespać przed podróżą.

– Dlaczego mi to proponujesz?

– Dostałem zadanie, żeby zadbać dziś o przyjaciół Jobe’a. A pewnie do nich należysz.

– Ale czemu miałbyś mi zaufać? Mogłabym przecież zdemolować pokój, zabrać jakieś twoje rzeczy.

– A po co miałabyś to robić, Aubrey?

Wydawał się taki opanowany i powściągliwy. Nie reagował pochopnie na wyzwania. Miała wrażenie, jakby nic nie mogło zbić go z tropu. Bardzo jej się podobał i wcale się go nie bała. Pakowanie się do łóżka obcego mężczyzny nie wydawało się zbyt mądre, ale z pewnością bardziej ją kusiło niż spędzanie nocy na lotniskowej podłodze. Intuicja podpowiadała, że nic złego jej nie grozi. Poza tym ją intrygował. Uchronił ją przed wścibskimi pytaniami Chantelle, zaproponował jedzenie, a teraz odpoczynek. Chciała mu zaufać.

– Dziękuję. Naprawdę jesteś pewien tego, co mi proponujesz?

– Oczywiście. – Wręczył jej kartę wejściową do apartamentu i powiedział, na którym piętrze się znajduje. – Gdybyś wyszła, zanim wrócę…

– Khalidzie! – głos Chantelle przerwał mu w pół zdania.

– Tak. – Przewrócił lekko oczami, zanim się odwrócił do podchodzącej kobiety.

– Wracamy do domu – oznajmiła Chantelle. – Aubrey, mam nadzieję, że pojedziesz…

– Aubrey do nas nie dołączy. Boli ją głowa – wtrącił. – Musi odpocząć.

Spojrzał na nią, a wtedy uśmiechnęła się z wdzięcznością i ruszyła pospiesznie w stronę windy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pojechała na wskazane piętro, odszukała właściwe drzwi i znalazła się w raju. Przez wielkie sklepione okna widać było Central Park, kuszący soczystą zielenią na tle błękitnego nieba. W wytwornym salonie z wysokim sufitem, przy dużym kominku stały niebieskie aksamitne sofy. Apartament wyglądał tak, jakby ktoś mieszkał w nim na stałe, a nie tylko zatrzymał się na kilka nocy.

Carmel bywała w takich miejscach i wciąż o nich opowiadała, ale przecież Aubrey nie przyszła tutaj z takiego samego powodu, jakim kierowała się ciotka.

Nawet łazienka wyglądała imponująco, a zwykłe mycie rąk stawało się tu przyjemnością. I Khalid pozwolił jej tu wejść? To niesamowite. Zajrzała do sypialni z wielkim łożem, gdzie mogła odpocząć. Nie przyszło jej do głowy, że jest tu jakaś inna, gościnna sypialnia.

Wyszła na taras i spojrzała na Piątą Aleję. Wiedziała od matki, że przy tej ulicy mieszkał Jobe. I już nie mieszka. Dobrze, że przyjechała go pożegnać. Nigdy nie poznała swojego ojca, a Jobe był dla niej niemal jak tata. A kiedy zerwał ze Stellą, wcale nie porzucił jej córki.

– Wykorzystaj tę szansę – powiedział kiedyś Aubrey. – Masz talent. Nie pozwól, żeby historia się powtórzyła…

A pewnie wkrótce się powtórzy. Miała coraz więcej niezapłaconych rachunków, a na pokazach akrobatycznych zarabiała niewiele. Była w tym dobra, ale nie doskonała jak niektóre z jej koleżanek. Gdyby poszła do

szkoły muzycznej, pewnie teraz robiłaby karierę, ale to wydawało jej się niedościgłym marzeniem, bo przecież nie mogłaby zostawić matki.

Wróciła do sypialni. Na szafce przy łóżku leżał złoty zegarek. Wzięła go do ręki. Był taki ciężki. Chcąc na taki zarobić, musiałaby chyba odkładać wszystkie zarobki i napiwki przez kilka lat. A może nawet dłużej.

Zrobiło jej się głupio, że dotyka rzeczy Khalida, i odłożyła zegarek z powrotem na szafkę. Obok leżał brylantowy klips na pieniądze z grubym plikiem banknotów. Stała w pożyczonej sukience w tym świecie pełnym obfitości, żałując, że nie miała odwagi najeść się na stypie. Mogłaby teraz zamówić coś do pokoju, ale nie chciała nadużywać gościnności Khalida.

Wzięła więc tylko jabłko z patery z owocami, zastanawiając się, czy Khalid nie miałby nic przeciwko, gdyby wzięła prysznic. Weszła do łazienki wyłożonej wspaniałą mozaiką. Znajdowała się tu podwójna kabina prysznicowa i olbrzymia wanna.

Przygotowała sobie kąpiel, zmyła makijaż za pomocą miękkich wacików i firmowych kosmetyków dostarczanych przez hotel. Starała się nie dotykać rzeczy Khalida. Z wyjątkiem jednego przedmiotu… Była to mała srebrna buteleczka z arabskimi napisami. Aubrey zdjęła zakrętkę i powąchała. Poczuła ten sam rozkoszny zapach, jaki otaczał Khalida. Choć miała ochotę wdychać go bez końca, zamknęła w końcu buteleczkę i odłożyła na miejsce.

Po wyjściu z wanny założyła gruby biały szlafrok. Poczuła się taka zmęczona. Gdyby teraz trochę się przespała, pewnie łatwiej byłoby jej znieść długą noc na lotnisku. Nastawiła budzik, zaciągnęła zasłony i podeszła do łóżka. Nie chciała robić bałaganu i odkrywać kołdry, położyła się więc z boku na narzucie.

Nie mogła jednak zasnąć. Zbyt wiele wydarzyło się tego dnia. Nie przypuszczała, że uda jej się dostać na nabożeństwo pogrzebowe. A oni

w dodatku znali jej nazwisko. Leżała z otwartymi oczami, przypominając sobie, z jaką wrogością ludzie z rodziny Devereux na nią patrzyli. Czyżby wiedzieli o romansie Jobe’a z jej mamą? To raczej niemożliwe. Bardzo mu zależało, żeby trzymać ten związek w tajemnicy. W końcu to właśnie stało się przyczyną rozstania. Wstydził się znajomości ze Stellą i wolał, żeby widywano go z Chantelle. Bardzo się starał, żeby ten sekret nigdy nie wyszedł na jaw. Pewnie więc nikt nie wiedział o jego spotkaniach ze Stellą. Ale mogli się dowiedzieć o pieniądzach, które wysyłał.

Poczuła niepokój. Co będzie, gdy zechcą sprawdzić, na co zostały wydane? Czy oszukiwała Jobe’a? W pewnym sensie tak i to wciąż ją gryzło. Może znajdzie się w kłopotach? Z tą zatrważającą myślą zasnęła.

Kiedy książę wrócił, pomyślał, że Aubrey już wyszła. Zapukał do gościnnej sypialni, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, wsunął głowę do środka. Nie było jej tam i chyba dobrze. Rozumiał, że mogła zauroczyć Jobe’a, bo nawet on sam, Khalid, nie potrafił przestać o niej myśleć.

W domu Ethan podziękował mu za uratowanie niezręcznej sytuacji i Khalid musiał ugryźć się w język, by nie rzucić cierpkiej uwagi. Właściwie to uchronił Aubrey przed nimi, a nie odwrotnie.

Rzucił marynarkę na krzesło, zdjął buty, skarpetki i krawat. Rzadko pił alkohol, ale w takie dni jak ten miał ochotę na drinka i nalał sobie spory kieliszek. Rozpiął pasek, wyjął spinki z mankietów i ściągnął koszulę. Od razu poczuł się lepiej.

Zerknął na telefon. Wieść o jego przybyciu już się rozniosła, co oznaczało, że pojawiło się wiele ofert dotrzymania mu towarzystwa. Był to prawdopodobnie jego ostatni pobyt w Nowym Jorku w roli kawalera, ale tego wieczoru nie miał ochoty na randki.

Wziął prysznic. Otworzył drzwi sypialni i wszedł do środka. Pokój pogrążony był w mroku, ale Khalid natychmiast wyczuł obecność Aubrey. A więc jeszcze nie wyjechała. Spała smacznie, równo oddychając. Nie chciał jej wystraszyć i włączył tylko boczne światło. Leżała w szlafroku, zwinięta na narzucie łóżka; nie wsunęła się pod kołdrę. Wyglądała tak spokojnie.

– Aubrey – odezwał się cicho. Gdy nie zareagowała, powtórzył jej imię, a wtedy otworzyła oczy. – Myślałem, że masz samolot o dziewiątej.

Chwilę jej zajęło, zanim się zorientowała, gdzie się znajduje i co robi tutaj stojący nad nią mężczyzna, obnażony do pasa.

– Pewnie nie usłyszałam budzika.

– Czy twój samolot już odleciał?

– Nie. – Pokręciła głową i usiadła, kiedy włączył drugą boczną lampkę. – Wzięłam kąpiel. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie. Zjadłaś coś?

– Trochę owoców. Dzięki. Jak się udało spotkanie?

Miał ochotę jej opowiedzieć, że było ciężko. Chantelle nie chciała wyjść. Nie miał jednak w zwyczaju rozprawiać o swoim prywatnym życiu, a już na pewno nie o osobistych sprawach innych ludzi. Chociaż go korciło. Chciałby podzielić się z kimś swoimi przemyśleniami, ale zamiast tego odparł tylko ogólnikowo:

– Tak jak można się było spodziewać.

Mówił dobrze po angielsku, lecz z lekkim akcentem. Czuła, jakby coś ukrywał i nie mówił jej wszystkiego. Może gdyby rozmawiali w jego ojczystym języku, okazałby się bardziej elokwentny. Nie wiedziała tylko, że Khalid jest właśnie bardziej otwarty niż zwykle.

– Jobe zostawił to dla mnie. – Wręczył jej kamienny przedmiot, który dostał tego wieczoru od Ethana.

– Piękny. Co to właściwie jest?

– Przycisk do papieru.

– Z czego zrobiony?

– Nie wiem – odparł, po czym spytał: – Dlaczego nie położyłaś się do łóżka jak trzeba?

– Nie chciałam robić bałaganu.

– To rozumiem, ale jest tutaj gościnna sypialnia. Mogłaś się tam położyć.

– Och! Nie wiedziałam! – Usiadła, wystraszona. – Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu. Zajrzałam tutaj i wydawało mi się…

– Wszystko w porządku.

Uśmiechnął się. Zrobił to po raz pierwszy i zupełnie nieoczekiwanie. Sprawiło jej to przyjemność, ale musiała odwrócić wzrok. Był nagi do pasa i wyglądał wspaniale. Oparła się z powrotem na poduszkach, trzymając przycisk do papieru, w którym odbijało się światło bocznej lampki.

– Jobe miał podobno zamiar podarować mi ten przedmiot jako prezent ślubny, ale nie zdążył tego zrobić osobiście.

– Masz zamiar się ożenić? – spytała Aubrey, starając się ukryć rozczarowanie, choć sprawa nie dotyczyła jej w najmniejszym stopniu.

– Tak, ale jeszcze nie wiem z kim.

– To dobrze.

– Dobrze?

– Nie będziesz musiał tłumaczyć, co ja tu robię, gdyby zadzwoniła twoja narzeczona – zażartowała.

Nie roześmiał się. Nawet nie wyczuł w tym żartu. I tak nigdy nie musiałby się tłumaczyć.

– Kiedy masz samolot?

– O dziewiątej rano.

– A gdzie się zatrzymałaś?

– Nigdzie. Poczekam po prostu na lotnisku.

Przyjrzał jej się uważnie i spytał po chwili:

– Może masz ochotę wybrać się przed podróżą na kolację?

– Na kolację?

– Jestem głodny, a ty pewnie też. Masz jeszcze trochę czasu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zanim się odezwała, skorygował:

– Przepraszam. Powinienem raczej powiedzieć, że sprawiłoby mi wielką przyjemność, gdybyś zjadła ze mną kolację.

Już miała odmówić, ale ten zamknięty w sobie mężczyzna znowu ją rozbawił.

– Chętnie. – Poczuła się nagle podekscytowana. Ale to przecież nie jest randka, pomyślała. Po prostu uprzejmość z jego strony.

– Kierowca zawiezie cię później na lotnisko, a więc weź swoje rzeczy. A teraz przepraszam, ale muszę przed wyjściem zadzwonić.

Odłożyła przycisk do papieru, wstała z łóżka i zebrała swoje ubrania.

– Bardzo miło z twojej strony, że pozwoliłeś mi tu odpocząć. Czułam się zupełnie wykończona.

– Nic dziwnego. Wszyscy się tak czują po pogrzebie.

– Naprawdę? Nigdy wcześniej nie byłam na takiej uroczystości.

– Dobrze sobie poradziłaś. – Już miał powiedzieć, że spotkało ją szczęście, skoro nie straciła dotąd nikogo bliskiego, ale zrezygnował.

– Dobrze? Nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Chyba trochę się wygłupiłam.

– Ależ skąd – odparł z przekonaniem. – A teraz przygotuj się do wyjścia.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, odetchnął. Była wrogiem. Oczywiście, nie jego własnym, ale mogła przysporzyć problemów rodzinie Devereux. A on zapraszał ją do restauracji. Obiecał, że będzie miał na nią oko, lecz wiedział, że to nie powinno wykraczać zbyt daleko. I wcale nie miał na myśli tylko kolacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aubrey nadal nie wiedziała, gdzie jest gościnna sypialnia. Przebrała się więc w toalecie na swoją pierwszą kolację z mężczyzną, która właściwie nie była prawdziwą randką. Wciąż musiała sobie o tym przypominać.

Sukienka wyglądała nieco lepiej bez czarnego szala. Aubrey przeczesała włosy. Przyciemniła rzęsy próbką tuszu od Vandy i uszminkowała lekko usta. Nie miała żadnych perfum, ale i tak żadne nie mogłyby konkurować z tymi, których używał Khalid.

Wróciła do salonu. Z sypialni dobiegał głos Khalida, rozmawiającego przez telefon po arabsku. Nic nie rozumiała i delektowała się jedynie jego brzmieniem. Odłożyła torbę na krzesło, ale nie usiadła. Stanęła przy oknie, podziwiając widok Nowego Jorku.

Khalid wyszedł z sypialni i zaczął się ubierać, wciąż rozmawiając przez telefon. Nalał jej drinka i przyjęła kieliszek z uśmiechem. Usiadł na krześle i przytrzymując aparat ramieniem, sięgnął po skarpetki i buty.

Aubrey nadal spoglądała przez okno, starając się mu nie przeszkadzać. Ale Khalid najwyraźniej potrzebował pomocy, ponieważ nie sposób było wsunąć spinki od mankietów jedną ręką. Podszedł do Aubrey, a kiedy się odwróciła, wyciągnął do niej rękę, by je zapięła. Na początku nie wiedziała, o co mu chodzi, i wtedy zobaczyła spinki. Przerwał na chwilę rozmowę i spytał:

– Czy mogłabyś mi pomóc?

– Oczywiście .

Podjął przerwaną rozmowę z Laishą, swoją sekretarką, i przyglądał się, jak Aubrey dotyka mankietu koszuli. Miała tak delikatne dłonie. Wydawała się doskonała. Trudno jej się było skoncentrować, gdy na nią patrzył. W końcu udało jej się zapiąć jedną spinkę. Już miał przełożyć telefon do drugiej ręki, żeby mogła się zająć kolejnym mankietem, ale nagle zmienił zdanie, zakończył rozmowę z Laishą i sam zapiął drugi mankiet.

– Chodźmy – powiedział, dochodząc do wniosku, że wyjście na kolację, a następnie wysłanie Aubrey na lotnisko samochodem z kierowcą to najlepsza opcja. Miał zobowiązania wobec rodziny Devereux i nie potrzebował żadnych komplikacji. – Nie zapomnij torby – przypomniał, gdy szykowali się do wyjścia.

Zjechali windą na dół.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Skinęła głową.

– To dobrze. W takim razie idziemy coś zjeść.

W eleganckiej restauracji było sporo gości, niektórzy wciąż w żałobnych strojach. Skierowano ich do zacisznego stolika w roku sali, pięknie nakrytego, z błyszczącymi srebrnymi sztućcami i małym wazonem piwonii. Za oknem rozciągał się widok na park, pogrążony w mroku. Siedząc naprzeciwko Khalida, Aubrey po raz pierwszy w życiu poczuła się jak prawdziwa dama.

Choć może niezupełnie. Była tak głodna, że miała ochotę rzucić się na bułki w koszyku i rozedrzeć je zębami, ale się powstrzymała. Przyszedł kelner z kartą dań i zaproponował coś do picia.

– Masz ochotę na szampana? – spytał Khalid, ale pokręciła przecząco głową.

– Co to był za napój na górze? – spytała.

– Koniak.

– W takim razie poproszę kieliszek koniaku.

– Dobry wybór – stwierdził, po czym zwrócił się do kelnera: – Dla mnie to samo. I poprosimy więcej pieczywa.

Uśmiechnęła się na myśl, że Khalid też jest głodny.

– Czemu się tak uśmiechasz? – spytał.

– Nie wiem.

Wziął bułkę, przekroił na pół i posmarował połówkę masłem, podczas gdy Aubrey zrobiła to samo.

– Nie jadłem przez cały dzień.

– Zupełnie?

– Tak. Ethan i Abe też nie mogli nic przełknąć. Powiedziałem im przed wyjściem, że gospodarze zapraszający na ucztę rzadko mogą sobie pofolgować.

– Czy to jakieś arabskie powiedzenie?

– Nie. – Uśmiechnął się. – To fakt.

Posmarowała masłem drugą połowę bułki. Jej delikatne dłonie lekko drżały, jak wtedy, gdy trzymała srebrny długopis, by wpisać się do księgi kondolencyjnej.

– Jadłeś śniadanie? – spytała, chcąc podtrzymać rozmowę i dowiedzieć się o nim możliwie najwięcej. Coraz bardziej ją fascynował.

– Nie. Podano śniadanie, ale byłem za bardzo…

– Przygnębiony?

Khalid nigdy nie przyznawał się do słabości, nawet przed sobą, ale skoro Aubrey zgadła, postanowił chwilowo dać sobie z tym spokój.

– Tak – przyznał.

– Mnie też było smutno – odparła, po czym zajrzała do karty dań, zastanawiając się, co wybrać. Przy nazwach potraw nie podano cen. Chciała

coś najtańszego. Może jakieś danie makaronowe albo risotto?

– A więc jak… długo ty i Jobe… – zaczął Khalid i zaraz przerwał, nie bardzo wiedząc, czy chce usłyszeć odpowiedź.

Widząc wahanie u tego pewnego siebie człowieka, Aubrey poczuła się zdezorientowana. Po chwili do niej dotarło, dlaczego wydał się nagle taki skrępowany. Nie unosząc wzroku znad menu, przygryzła wargę, uświadamiając sobie, że uznał ją pewnie za kochankę Jobe’a.

Przypomniała sobie, jakiego słowa użył wcześniej, mówiąc o ich relacji. Nie nazwał tego związkiem, lecz układem. Może uważa ją za prostytutkę? Nie on pierwszy tak pomyślał i bez wątpienia nie ostatni. Nawet własna matka ją o to posądzała. Aubrey poczuła się jednak urażona, że jej towarzysz tak przypuszczał.

Nagle cały dobry nastrój prysł. Uniosła wzrok i rozejrzała się po sali. Dostrzegła spojrzenia rzucane w jej kierunku i kelnerów czekających, by podejść. Miała wrażenie, jakby wszyscy zakładali to samo, co Khalid. Poczuła się załamana. Powiedział coś na inny temat, ale ledwie to do niej docierało.

– Co takiego? – spytała.

– Powiedziałem, że bardzo ładna muzyka.

– Taaak – wydusiła, ale nie była już w stanie dalej rozmawiać. – Muszę iść do toalety. – Wstała, opanowując drżenie i sięgając po torebkę.

– Oczywiście. Czy już wybrałaś jakąś potrawę?

– Hm… – Miała ochotę uciec możliwie najszybciej, wymknąć się na ulicę i odetchnąć. Zamiast tego wzięła menu, pełna tłumionej złości i wstydu, po czym wybrała jedno z dań, wiedząc, że kiedy je podadzą, już jej tu nie będzie. Nie miała zamiaru wracać. – Poproszę o faszerowanego homara – odparła, mając nadzieję, że jest tak drogi, jak wskazuje na to jego nazwa.

Khalid nawet nie mrugnął.

Miała wrażenie, jakby wszyscy na nią patrzyli, kiedy wychodziła z restauracji. Była zrozpaczona. W holu dostrzegła Brandy z kilkoma innymi kobietami, zmierzające do pubu. Nie chciała ich spotkać, więc zamiast wyjść z hotelu, uciekła do łazienki.

Ukryła twarz w dłoniach. To nie przypadek, że wpuścili ją na pogrzeb. Ludzie z rodziny Devereux pewnie wiedzieli o comiesięcznych przelewach na jej konto i podejrzewali ją o najgorsze.

Prawdopodobnie Khalid myślał tak samo. Czy oczekiwał od niej czegoś tego wieczoru? Czyżby musiała mu czymś odpłacić za drogi koniak i homara? Ale może był po prostu miły, nawet jeśli miał co do niej pewne przypuszczenia. Zaprosił ją na kolację i proponował, że potem jego kierowca odwiezie ją na lotnisko.

Może nie było potrzeby wychodzić teraz z hotelu. Jeśli zachowanie Khalida się zmieni, zawsze będzie mogła zareagować. Do tej pory jednak okazywał jej tylko uprzejmość, nie domagając się nic więcej.

– Wszystko w porządku? – spytał, gdy wróciła do stolika i zajęła z powrotem swoje miejsce.

– Tak.

– Zamówiłem.

– Dzięki. – Podano już napoje i sięgnęła po kieliszek. – Na co się zdecydowałeś? – spytała, próbując podtrzymać rozmowę.

– *Pasta primavera,* czyli makaron w sosie warzywnym. To było pierwsze danie, jakie jadłem w czasie mojego pierwszego pobytu w Nowym Jorku. – A więc równie dobrze mogło być ostatnim. – Nie miałem pojęcia, co jeść, kiedy tu przyjechałem. Matka poradziła mi, żebym zamawiał właśnie to, kiedy nie będę pewien, czego chcę.

– Studiowałeś tutaj?

– Tak, chodziłem przez dwa lata do szkoły, a potem studiowałem inżynierię budowlaną. Tam, gdzie mieszkam, zabudowania są dość stare, chociaż nie w tak złym stanie jak na stałym lądzie. Ale dużo teraz nowych inwestycji.

– Gdzie mieszkasz?

– W Al-Zahan. To kraj na wyspie na Bliskim Wschodzie.

– Słyszałam o nim. Jeden z moich znajomych ma zamiar starać się o stanowisko w tamtejszym nowym hotelu. A kilka osób, z którymi współpracuję, chciałoby tam wystąpić na uroczystości otwarcia. Wspominano o niej w wiadomościach… Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam, ale od kilku tygodni wszędzie się o tym mówi.

– No właśnie. Tak jak ja nie znałem wcześniej *pasta primavera*, dania makaronowego, które zamówiłem. Wydawało mi się takie egzotyczne.

– Egzotyczne?

– Tak, ale posmakowało mi od razu. Znajduje się niemal w każdym menu. I zawsze, kiedy się o nim wspomina, zastanawiam się, jak mogłem nie wiedzieć wcześniej o jego istnieniu.

Aubrey zapomniała na chwilę o złości i się roześmiała. Ale zaraz potem poczucie urazy powróciło, gdy sobie przypomniała, dlaczego wciąż słyszy ostatnio o Al-Zahan.

– To hotel rodziny Devereux, prawda? – spytała.

– Tak. Nasze wspólne przedsięwzięcie. Hotel zostanie otwarty w przyszłym roku – wyjaśnił i opowiedział jej o planach związanych z budową, nie wspominając jednak o tym, że jest księciem. – To wielka inwestycja. Obejmuje nie tylko hotel, ale też centrum rozrywki. Na setnym piętrze będzie się nawet znajdować oddział położniczy.

Podano potrawy. Aubrey ogarnęło poczucie winy na widok talerza z drogim daniem, które tak lekkomyślnie zamówiła. Homar w sosie

smakował jednak wyśmienicie, dosłownie rozpływał się w ustach. Nigdy wcześniej czegoś tak smacznego nie jadła. I to w tak miłym towarzystwie.

Khalid spytał ją o rodzinę. Odparła, że ma tylko mamę.

– Żadnych braci ani sióstr?

Pokręciła przecząco głową.

– A ty?

– Mam dwóch braci i siostrę. Chodzą tutaj do szkoły.

– Utrzymujesz z nimi bliski kontakt?

– Niezupełnie. Są dużo młodsi. – I o wiele mniej się od nich wymaga, pomyślał. – Jutro mam się z nimi spotkać na podwieczorku.

– Och! To zabrzmiało bardzo formalnie.

– Owszem – odparł i właściwie na tym zakończyłby temat, ale spojrzał w pełne zaciekawienia błękitne oczy Aubrey i dodał: – Zachowuję się dość oficjalnie, więc oni już nie muszą.

– Całkiem mi się to podoba.

Bez względu na to, co o niej myślał, czuła się bezpiecznie z tym mężczyzną, który nosił spinki do mankietów i dotykał jedynie jej łokcia, kiedy szli. Na tyle bezpiecznie, że zgodziła się iść do jego hotelowego apartamentu, jakby nic jej przy nim nie groziło.

Kiedy patrzyli sobie w oczy, zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby nagle ją objął lub wziął za rękę. Odwróciła wzrok i spojrzała na niemal pusty talerz. Głupio jej było, że wcześniej tak się rozgniewała. Nie wiedząc, co teraz robić z nowymi doznaniami, jakie się w niej pojawiły, nieco zmieszana zjadła resztę potrawy.

– To było pyszne. Dziękuję.

– Cieszę się, że ci smakowało. – Odłożył sztućce. – Ja też się najadłem.

Przypadło jej do gustu nie tylko jedzenie, ale też towarzystwo tego człowieka. Teraz, kiedy złość ją opuściła, czuła się przy nim dobrze. Nie starał się z nią flirtować. Nie próbował imponować. Po prostu samą swoją obecnością wywierał na niej wielkie wrażenie.

Poza tym dbał o nią. Zaproponował coś lekkiego do picia, kiedy zobaczył, że ma już dosyć koniaku. Zabrano puste talerze, a wtedy dostrzegł lekkie rozczarowanie na jej twarzy po tym, jak rezygnował z deseru.

– Ale ty możesz śmiało coś zamówić – powiedział.

– Nie, dziękuję, już się najadłam – odparła grzecznie, choć miała ochotę na deser, ale nie chciała go jeść sama.

– To może jednak coś wybierzemy. – Przywołał z powrotem kelnera i poprosił o podanie deserowego menu.

Aubrey wzbudzała w nim tak miłe uczucia, że zamówił lody z chałwy, na które właściwie nie miał ochoty. A ona zdecydowała się na suflet czekoladowy.

– Dobre? – spytała, gdy raczyli się słodkościami.

– Bardzo.

Chciała, żeby dał jej spróbować trochę swojego deseru. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła tego rodzaju intymności.

– Mój smakuje bosko – przyznała.

– To świetnie.

– Ciekawe, jaki smak mają lody z chałwy.

– Może zamówić ci całą porcję, żebyś spróbowała?

Zerknął na jej usmarowane czekoladą usta i pomyślał, że właśnie dowiedział się o niej czegoś jeszcze: lubiła słodycze.

– Och, nie trzeba – odparła, starając się brzmieć przekonująco. – Chciałam tylko wiedzieć, jaki mają smak.

– Musisz więc je kiedyś zamówić.

Zjadł resztę lodów z miseczki. A potem spojrzał Aubrey głęboko w oczy i uśmiechnął się tak, jakby na nocnym niebie nagle rozbłysło słońce. Zgasło jednak szybko, gdy oznajmił:

– Muszę już iść. Mój kierowca zawiezie cię na lotnisko.

Aubrey pociągała go coraz bardziej, doszedł więc do wniosku, że lepiej będzie zakończyć już ten wieczór.

– Dziękuję.

Wyszli z restauracji, a kiedy przechodzili obok pubu, zerknęła do środka. Brandy i jej towarzyszki zebrały się wokół pianina, szykując się do śpiewania. Ubrane w błyszczące stroje, prezentowały wspaniałe długie nogi. Mamie by się tu podobało, pomyślała. Gdyby tylko mogła przyjechać, te kobiety pewnie by jej wypatrywały. I uznałyby ją, tak jak i Aubrey, za swoją.

– Idę na górę – powiedział Khalid. – Masz ochotę przyłączyć się do swoich przyjaciółek?

– Nie – odparła i ruszyli dalej przez hol. Chociaż właściwie mogłaby posiedzieć w pubie, zamiast czekać na lotnisku. – A może.

– Kierowca zawiezie cię na lotnisko, kiedy tylko chcesz.

Khalid dotrzymywał słowa. Przekonała się już o tym. Zaprosił ją na kolację i niczego od niej nie chciał. Tyle że wcale nie miała ochoty się z nim rozstawać. Był silny i wrażliwy, poza tym czuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała od dawna, że kiedyś w końcu musi nastąpić ten „pierwszy raz” i bała się tej chwili.

Gdy przechodzili obok baru, nie miał pewnie pojęcia, z jakimi rozterkami Aubrey się zmaga. Była dziewicą i nie miała żadnego

doświadczenia w postępowaniu z płcią przeciwną. Wszystko to wydawało jej się nowe.

– Dam znać w recepcji i będziesz mogła zamówić szofera, kiedy ci pasuje. Albo… – dodał nagle – jeśli chcesz, możesz też wrócić do mnie.

Przystanęła i odwróciła się do niego. Po raz pierwszy w życiu spojrzała mężczyźnie w oczy otwarcie i bez skrępowania.

– Chętnie – odparła zgodnie z prawdą.

Chciała być z Khalidem, choćby przez jedną noc. Pragnęła, żeby został jej pierwszym kochankiem, ale pewnie uważał ją za bardziej doświadczoną. A gdyby wyznała mu prawdę? Wtedy z pewnością grzecznie by się z nią pożegnał.

Postanowiła więc nic mu nie mówić. Nagle się zbliżył, żeby ją pocałować, wciąż spoglądając jej w oczy. Poczuła ciepło jego warg, zanim jeszcze dotknął jej ust. Oboje przymknęli oczy, gdyż nie było innego sposobu w pełni rozkoszować się tak niezwykłym doznaniem. Pocałował ją najpierw tak lekko, że po chwili uchyliła powieki, bojąc się, że znikł jak sen. A wtedy jego pocałunek stał się bardziej namiętny i rozchyliła usta.

Nigdy wcześniej z nikim się nie całowała, nie miała więc żadnego porównania. Jednak delikatny dotyk Khalida wydawał jej się czystą błogością. Poruszał ją do głębi.

On sam czuł się podobnie. Tego wieczoru nie zależało mu na pozbawionym głębszego znaczenia seksie, jakim zadowalał się do tej pory. Miał za sobą wyjątkowo ciężki dzień, pełen żalu i smutnych wspomnień, a obecność Aubrey dawała mu wytchnienie. Spodobała mu się od razu i poczuł ulgę, mogąc ją wreszcie objąć i pocałować. Położył ręce na jej biodrach, żeby nie miała wątpliwości co do charakteru jego zaproszenia.

– Ale nie będziesz spała w gościnnej sypialni – powiedział.

– Wiem.

– W takim razie chodźmy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drzwi apartamentu, a potem sypialni zamknęły się za nimi.

– Miałem na ciebie ochotę przez cały dzień – powiedział.

– A ja na ciebie – przyznała.

Pocałował ją czule w zamknięte powieki, policzki i usta. Dosłownie zasypał ją pocałunkami. Jego zapach oszałamiał i poddała mu się całkowicie, gdy rozpinał suwak sukienki. Poczuła podmuch powietrza na nagiej skórze, kiedy delikatnie przesunął palcami po jej plecach. Po chwili sukienka wraz ze stanikiem spadły na podłogę. Zaczął ściągać z siebie ubranie.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponowała.

Zsuwając marynarkę z jego ramion, wyczuła silne mięśnie pod koszulą. Wyjęła z mankietów spinki. Szło jej to dużo trudniej niż ich zapinanie, ponieważ teraz gładził jej piersi i to najbardziej ją pochłaniało. Pochylił głowę, dotykając ich językiem. Jęknęła.

Zdjął koszulę. Położyła się na łóżku na plecach, napawając się widokiem jego wspaniałego torsu. Rozpiął pasek i wtedy dostrzegła potężną erekcję. Bardziej ją to podnieciło, niż wystraszyło. Od dawna myślała o seksie jako o środku do osiągnięcia innych celów i nigdy nie przypuszczała, że mogłaby rzeczywiście zapragnąć mężczyzny.

Nagi Khalid wyglądał tak doskonale i męsko, że niemal zaprało jej to dech. Miał ciemną skórę, płaski umięśniony brzuch i szczupłe, lecz

muskularne nogi. Pożądanie zamgliło jej oczy, gdy ukląkł na łóżku, spoglądając na nią zgłodniałym wzrokiem.

Pochylił się i przesunął ustami po jej brzuchu. Jęknęła w oczekiwaniu. Musiała mu w końcu powiedzieć, że jest dziewicą. Wiedziała, że czeka ją ból, ale nie chciała rezygnować z rozkoszy, jaką sprawiały jej pieszczoty Khalida.

– Aubrey – szepnął, wędrując językiem w dół – chcę poznać twój smak.

Rozchylił jej uda. Chciała mu powiedzieć to, z czym tak zwlekała, ale jego grzeszne usta zupełnie ją oczarowały. Uniosła biodra, bliska orgazmu, a jej ciche westchnienia, przerodziły się w rozkoszne jęki. Przytrzymał ją mocno w talii, delektując się jej smakiem. Wsunęła mu ręce we włosy.

– Khalidzie… – wydusiła, unosząc się na łokciach. Chciała go powstrzymać, ale siła pragnienia zwyciężyła i sama zaczęła go pieścić. Jęknął, czując dotyk jej delikatnych palców, a wtedy uklękła, by mieć do niego lepszy dostęp. – Nigdy tego nie robiłam…

– Ciii… – uciszył ją, nie chcąc, by próbowała się bawić w jakieś gierki. Tego wieczoru pragnął jedynie czułości. Kiedy jednak przeniósł wzrok z jej niewprawnych dłoni na oczy, przekonał się, że Aubrey nie kłamie. Tysiące pytań pojawiło mu się w głowie, ale teraz nie potrzebował odpowiedzi. Chciał tylko się z nią kochać.

Zapomniał o prezerwatywie, o wszelkich regułach świata Zachodu, niestosowanych w Al-Zahan. W haremie, z którego zrezygnował, nie używano niczego, co przytępiałoby zmysły. A tego wieczoru, gdy całował jej spięte usta, które z każdą chwilą stawały się coraz bardziej uległe i namiętne, równie dobrze mogliby się znajdować na pustyni.

Położyła się znowu, tyle że teraz leżał na niej, podpierając się na przedramionach. Czuła pod palcami jego silne barki, a lęk przed zjednoczeniem powoli ustępował pod wpływem pocałunków.

– To zaboli… – wydusiła, gdy na nią naparł.

– Tylko przez chwilę. – Jego niski głos przyprawiał ją o drżenie. – A potem poczujesz coś pięknego.

I stało się tak, jak zapowiedział. Poczuła krótki ból, a przy następnym pchnięciu pojawiło się zupełnie inne doznanie. Jęknęła, rozluźniając się i przyciągając go mocniej do siebie.

Nie powstrzymywał się już dłużej. Patrząc jej prosto w oczy, zaczął poruszać się w niej coraz szybciej i gwałtowniej, aż znalazła się w zupełnie innym świecie. A gdy rozkosz sięgnęła zenitu, wydała z siebie jęk, a on dołączył do niej ze stłumionym krzykiem.

Wciąż spoglądając w oczy, gładził ją po plecach, wykonując powolne pchnięcia, by oboje mogli ochłonąć. Nie zapytał, czy ją bolało, ani też czy ten pierwszy raz sprawił jej przyjemność, ponieważ nie miał co do tego wątpliwości.

Całowali się potem tak, jakby mieli leżeć razem w łóżku o wiele dłużej niż tylko przez jedną noc. A między jednym pocałunkiem a drugim Khalid mówił po arabsku coś, czego nigdy nie powinien powiedzieć:

– Rano też będę miał na ciebie ochotę. Zabrałbym cię ze sobą na pustynię, żeby kochać się z tobą co noc.

Delektowała się jego dotykiem i głosem, słowami, których nie rozumiała. A kiedy potem zasypiali i trzymał ją w objęciach, zapomniał o całym świecie. Jego kraj mógł się rozpaść, a on nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudził się na długo przed świtem. Spał najwyżej godzinę.

Kiedy otworzył oczy, myśli zaczęły napływać i zderzył się z rzeczywistością. Wiedział już, że posunął się za daleko. Dotąd wybierał bardziej doświadczone partnerki, dając im od początku do zrozumienia, że chodzi mu tylko o seks. Oczywiście, zawsze istniało ryzyko, ponieważ mogły się w nim zakochać, licząc na więcej, ale stawiał sprawę jasno od samego początku.

Poprzedniego wieczoru postąpił jednak inaczej. Aubrey ostrzegała go, że jest niedoświadczona. Nie powinien więc zapraszać jej do sypialni. Był zły na siebie i na swój brak opanowania. Nigdy nie mogliby być razem i trzeba było jej to wyraźnie powiedzieć.

– Aubrey?

Obudziła się na dźwięk swojego imienia.

– Musisz wkrótce wyjść, żeby zdążyć na samolot. Oczywiście, mój kierowca cię zawiezie. Masz jeszcze czas na prysznic.

Przytulała się do jego nagiego ciała, a zwracał się do niej tak, jakby był recepcjonistą przypominającym, która godzina.

– Czy to wszystko? – spytała, siadając na łóżku. – Koniec przyjemności?

– Przepraszam. Chcesz, żebym zamówił śniadanie?

– Nie rób sobie kłopotu.

Wymknęła się do łazienki, żeby wziąć prysznic. A wtedy dostrzegł krople krwi na prześcieradle i poczuł się zły na siebie. Nie założył prezerwatywy, przenosząc obyczaje swojego kraju do tego świata. W nocy przez chwilę nie miało to znaczenia, kiedy myślał o zabraniu Aubrey ze sobą na pustynię, gdzie nie było takich problemów jak tutaj.

Tyle że nie zamierzał mieć haremu, chociaż ostatniej nocy to go kusiło, ale też nie chciał tego dla Aubrey. Postanowił z nią porozmawiać, kiedy wyjdzie z łazienki, i namówić na poranną tabletkę antykoncepcyjną. Nie przypuszczał, że będzie go czekać taka rozmowa, ponieważ zawsze się wcześniej zabezpieczał.

Wiedząc, że nie zrobił tego ostatniej nocy, mógł okazać troskę w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy. Sięgnął po portfel, wyjął kilka banknotów i wsunął je do jej torebki wraz z brylantowym klipsem na pieniądze.

I wtedy to zobaczyła. Wyszła akurat z łazienki i przystanęła obok, owinięta w ręcznik, kiedy psuł wszystko, co było piękne zeszłej nocy.

– Naprawdę wolałabym, żebyś tego nie robił… – powiedziała drżącym głosem.

– A ja wolałbym, żebyś nie udawała, że nie wiedziałaś, po co tu wczoraj przyszłaś.

– Och, a więc chodziło ci tylko o jedną noc?

– Tak – odparł, gdyż tego rodzaju znajomości wydawały mu się o wiele mniej skomplikowane. – Powiedz mi, Aubrey, czy bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

Nie odpowiedziała, co uznał za zaprzeczenie.

– Jest pewna pigułka, którą mogłabyś wziąć.

– Wiem – burknęła. – Ale wszystko w porządku. Biorę tabletki.

– A właściwie po co? – spytał zdezorientowany, ponieważ wszystko, co zakładał na jej temat, okazywało się błędne. – Dlaczego je zażywasz? No chyba że to kolejne z twoich kłamstw?

Mogłaby mu powiedzieć, że pomaga jej to w występach, ale w rzeczywistości miała bardzo regularne miesiączki i nie musiała nic brać. Wolała wyjawić prawdę.

– Moja matka na to nalegała. – Poczuła żal. Kochała mamę, ale bolało ją to, że Stella nie dopytuje się, skąd córka bierze pieniądze, lecz pewnie ma swoje przypuszczenia.

– Nie chcesz chyba zajść ze mną w ciążę.

– Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć.

– Nie myślałem jasno – odparł, uzmysławiając sobie, że Aubrey prawdopodobnie nie zrozumiała szaleństwa ostatniej nocy. Jego ojciec miał więcej nieślubnych dzieci, niż Khalid mógłby zliczyć, a pewnie i dziadek też spłodził wielu bękartów. Dzieci urodzone w haremie były niczym dla księcia lub króla. Dostrzegając wrażliwość Aubrey, Khalid nie chciał, by stała się matką w takich okolicznościach. – Gdybym myślał trzeźwo, nie znaleźlibyśmy się w tarapatach.

– Tarapatach?

Nie mogła uwierzyć, że tak nagle się zmienił. W nocy był namiętny, czuły i troskliwy, a teraz wydawał się obcy i miała ochotę uciec.

– Wezmę swoje rzeczy.

– Proszę bardzo.

Przebrała się szybko w łazience. Nie założyła czarnej sukienki, tylko dżinsową spódnicę, luźną bluzkę i sandały, jakie miała na sobie wcześniej. Znowu wyglądała tak, jak dawniej. Chociaż niezupełnie, ponieważ ostatnia noc wiele ją nauczyła. Wyjęła z torebki pieniądze od Khalida oraz brylantowy klips na banknoty i położyła je na szafce obok łóżka.

– Weź to – powiedział Khalid. – Stać mnie na to, żeby ci to dać.

– Nie stać cię na mnie, Khalidzie – odparła. – Nie zgadzam się na to, żeby ostatnia noc zrobiła ze mnie prostytutkę. – Zarzuciła torebkę na ramię i skierowała się w stronę drzwi. Przed wyjściem dodała jeszcze: – Wiem, że tak o mnie myślałeś, kiedy spytałeś, co mnie łączyło z Jobe’em.

– W takim razie dlaczego udajesz teraz urażoną, kiedy robię to, co trzeba, i ci płacę?

– Nie udaję. Naprawdę mi przykro, ponieważ myślałam, że ta noc była czymś więcej. Nie spodziewałam się związku na wieczność, ale też nie przypuszczałam, że dostanę pieniądze za swoje usługi. Powiem ci coś, Khalidzie, prostytutki, które znam, biorą sobie wolne na własne życie seksualne. Im też należy się trochę romantyzmu. Zasługują na to.

Wsiadła do windy i przeszła szybko przez hol. Było tu niemal pusto. Minęła restaurację, gdzie zeszłego wieczoru jedli kolację. Przygotowywano się tam właśnie do śniadania. Przeszła obok pubu, w którym wcześniej śpiewała Brandy z przyjaciółkami, żeby uczcić pamięć Jobe’a, ale teraz był zamknięty.

Przystanęła na chwilę w miejscu, gdzie Khalid pocałował ją pierwszy raz. Tam właśnie podjęła decyzję, by spędzić z nim noc. I nie żałowała swojego wyboru. Do chwili, gdy nastał ranek, czas spędzony z Khalidem należał do najlepszych momentów jej życia.

Wyszła na ulicę. Był chłodny poranek. W Nowym Jorku zaczynał się piękny pogodny dzień. Czuła się zdruzgotana chłodną obojętnością Khalida. Nie miała pojęcia, jak trafić do metra, ale najpierw i tak musiała dojść do siebie i trochę się uspokoić.

– Aubrey! – usłyszała nagle jego głos.

Poczuł ulgę, kiedy ją zobaczył. Żałował tego, jak postąpił, zanim zamknęła za sobą drzwi. Szybko się ubrał, zadzwonił po szofera i wybiegł z apartamentu.

Drgnęła na dźwięk swojego imienia, ale się nie zatrzymała. Musiał ją dogonić.

– Nie odchodź w taki sposób.

– Chcesz, żebym się uśmiechała? – spytała, strząsając jego dłoń z ramienia i wyginając usta w sztucznym uśmiechu. – Czy tak lepiej?

Później zamierzała pozwolić sobie na płacz, ale teraz walczyła o godność.

– Przepraszam, Aubrey.

W jego głosie nie było pokory. Wyrażał przeprosiny śmiało i jasno, co wydawało się dziwne. Rzeczywiście nie przywykł do wyrażania skruchy. Nie pasowało to do jego pozycji. Nigdy nie był z nikim na tyle blisko, żeby kogoś zranić. A jednak zrobił jej przykrość.

– Czy możemy porozmawiać? – spytał.

– Nie – odparła, chociaż bardzo chciała się dowiedzieć, dlaczego tak nagle, w ciągu kilku godzin, wszystko się zmieniło. – Muszę zdążyć na samolot.

– Mój kierowca…

– Ten sam, którego proponowałeś mi zeszłego wieczora? Dziękuję, ale poradzę sobie sama.

Wreszcie przyjrzała mu się uważniej. Było widać, że ubierał się w pośpiechu. Wydawał się naprawdę poruszony i wyraźnie nie chciał pozwolić jej odejść.

– Zarezerwuję dla ciebie bilet na następny samolot, tylko nie odchodź. Muszę ci coś wyjaśnić.

Po chwili skinęła głową, wiedziona głupią nadzieją. Zamiast go spoliczkować i zawołać taksówkę, pozwoliła wziąć się za rękę i poprowadzić przez ulicę do parku. Kupił kawę i usiedli na ławce, patrząc, jak w Nowym Jorku budzi się dzień, a po ścieżkach przemykają poranni biegacze.

Przypuszczała, że powie jej zaraz, że jest żonaty albo poda jakiś inny powód, dla którego powinna wziąć pigułkę. Pomyliła się jednak.

– To, co się stało zeszłej nocy, nie powinno się wydarzyć z wielu powodów. A przede wszystkim dlatego, że pochodzę z rodziny królewskiej.

– Jak to?

– Jestem następcą tronu Al-Zahan.

Znieruchomiała.

– Jakie to ma znaczenie?

– Zostanę królem.

– A chcesz nim zostać? – spytała odruchowo.

– Swoboda wyboru to jedyny luksus, na jaki mnie nie stać. Potrzeby mogę zaspokajać i miałem nadzieję, że jedna noc z tobą wystarczy.

Jego słowa zabrzmiały jak zniewaga, ale w głosie wyczuwało się czułość.

– A nie wystarczyła?

– Nie. Sprawiła tylko, że zapragnąłem więcej.

Nie rozumiała. Coś jednak światło jej w głowie, jak słońce wyłaniające się znad horyzontu. Spojrzała na świeże liście poruszające się w porannym wietrze i różowiejące niebo.

– Ostatniej nocy miałem na ciebie ochotę bez względu na to, kim jesteś i czym się zajmujesz. Ale okazałem się nieostrożny.

– Oboje straciliśmy głowę – odparła. – Ale wszystko w porządku. Jestem zabezpieczona, tak jak powiedziałam. Nie wywołam skandalu.

– To byłoby coś więcej niż skandal. Coś dotąd niespotykanego.

Ściągnęła brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Tam, skąd pochodzę, wszystko wygląda inaczej. Wracam do domu dziś wieczorem. Pewnie przez długi czas nie przyjadę do Stanów.

– Dlaczego?

– W kraju czekają na mnie obowiązki. Muszę doprowadzić do końca pewne sprawy, na których mi zależy.

– Takie jak hotel?

– Tak. To bardzo bogaty kraj, ale majątek skupia się głównie w pałacu. A dzięki temu hotelowi sporo ludzi dostanie pracę i otworzą się przed nimi nowe możliwości. Wiele nie zdziałam, pozostając tutaj, ale mam nadzieję czasem przyjeżdżać.

Patrzyła na niego w milczeniu, nie wiedząc, czy ta uwaga jej dotyczy.

– Jednym z warunków przyjęcia przeze mnie nowej roli jest to, że się ożenię i spłodzę dziedziców. Już wybierają amulet i wkrótce złotnik pojawi się przy kopule pałacu… – Wiedział, że Aubrey nie zrozumie tych słów, ale wolał ich teraz nie wyjaśniać. – Muszę poślubić odpowiednią kobietę. Tego się ode mnie oczekuje.

– Odpowiednią?

– To znaczy wybraną przez ojca. W moim kraju obowiązuje wiele zasad, które pewnie są dla ciebie niezrozumiałe. Niektóre wydają się piękne i wartościowe, inne staram się zmieniać, a są też takie, które nie podlegają dyskusji. Wzbraniałem się dotąd przed małżeństwem…

– Dlaczego?

– Nie chciałem, żeby podejmowano decyzję za mnie. Ale faktem jest, że nie mogę sam sobie wybrać żony.

– Ojciec z pewnością będzie się kierował twoim dobrem.

Myliła się. Król nie zamierzał brać pod uwagę uczuć ani upodobań Khalida, lecz jedynie korzyści w postaci cennych kamieni, wojska i ropy naftowej.

– Czy pozwala ci się na seks poza małżeństwem?

– Oczywiście. Mógłbym mieć harem, ale nie chciałem…

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

– Dlaczego? – dopytywała się dalej.

– Uparta jesteś.

– Jeśli mi na czymś zależy. – Pragnęła dowiedzieć się o nim możliwie najwięcej, dopóki mogła. – Czemu nie chciałeś mieć haremu, skoro niemal każdy mężczyzna o tym marzy?

– Ojciec miał harem i nadal go ma, ale kiedy był żonaty, to przysparzało mojej matce wielu cierpień. W haremie nie chodzi tylko o seks, ale też o rozmowy i relaks. Matka czuła się w małżeństwie bardzo osamotniona i nieszczęśliwa. Jedyną jej radością były dzieci.

– Miała ich czworo?

– Tak, ale zmarła zaraz po urodzeniu bliźniąt. Powiedziała mi kiedyś, że poślubienie króla było największym błędem w jej życiu. Była księżniczką we własnym kraju, a ojciec pozwolił jej przyjechać tutaj, do Ameryki, kiedy decydowano o wyborze żony dla mojego ojca. W ciągu godziny znalazła się w samolocie, a następnego dnia za niego wyszła i od tamtej chwili żyła w osamotnieniu, mimo że miała męża.

– Mam nadzieję, że ty lepiej potraktujesz swoją żonę.

– Tak, ale król nie może się wiązać emocjonalnie z nikim.

– To znaczy, z nikim oprócz swojej żony?

– Nie, zupełnie z nikim.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział. Nie miał czasu ani ochoty na udzielanie lekcji historii, a poza tym nie chciał dać odczuć Aubrey swojej wyższości.

– Teraz muszę zorganizować twój lot. Jaka godzina ci pasuje? Poproszę Laishę, moją sekretarkę, żeby zarezerwowała ci bilet na samolot, najbliższy albo późniejszy. Ja wybieram się w podróż późnym popołudniem.

– Taka pora też mi pasuje.

Wkrótce jej bilet został przebukowany. Powinna dotrzeć do domu około dziewiątej wieczorem, biorąc pod uwagę różnicę czasu.

– Może jeszcze zdążę do pracy. – Uśmiechnęła się i dodała: – Występuję czasem na pokazach akrobatycznych i robię różne inne rzeczy, a dziś mam drugą zmianę.

– Chciałbym, żebyś wzięła te pieniądze. Wiem, że ci się nie przelewa.

– Skąd to wiesz?

– Chciałaś nocować na lotnisku i… – Wolał nie przyznawać, że wie, gdzie Aubrey mieszka, ani nie wspominać o jej tanich ubraniach. – Po prostu je weź.

– Nie wezmę – odparła zdecydowanie. Nie chciała niczym plamić ostatniej nocy. – Ale możesz zafundować mi śniadanie.

Chętnie się zgodził. Nie wrócili jednak do hotelu. Kupił na straganie pączki hiszpańskie i jeszcze więcej kawy, po czym poszli na spacer, rozmawiając.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tu wczoraj przyjechałaś? Kim był dla ciebie Jobe?

– Był kiedyś związany z moją mamą. Zrób z tą informacją, co chcesz.

– Nie zamierzam nic mówić Ethanowi.

– Mam nadzieję. – Czuła, że wyjawienie choć części prawdy jest lepsze, niż gdyby Khalid miał myśleć, że oddawała się Jobe’owi za pieniądze. – Moja matka się wystraszy, kiedy się dowie, co ci powiedziałam.

– Zapewniam cię, że nie przekażę tego nikomu. Zresztą, nie musisz mówić nic więcej.

Chciała mu jednak wyjaśnić.

– Nie wiem, jak to się wszystko zaczęło, ale mama i Jobe często się spotykali.

– Jak długo byli razem?

– Wiele lat. Mniej więcej od czasu moich dziesiątych urodzin. Traktował ją jak królową, kiedy przyjeżdżał.

Opowiedziała o skrzypcach, lekcjach muzyki i wakacjach, na które Jobe je zabierał.

– Grasz na skrzypcach? – zainteresował się. Przystanęli i odwrócił się do niej przodem. Skinęła głową.

– Byłam nawet kiedyś całkiem w tym dobra.

– Kiedyś? Aubrey, przecież masz dopiero dwadzieścia dwa lata, prawie dwadzieścia trzy. A więc to nie mogło być dawno temu.

– Skąd wiesz, ile mam lat?

Nie odpowiedział. Zawsze starał się zachować dyskrecję, ale rozmowa z Aubrey wydawała mu się potrzebna.

– To nie tak, jak myślisz – dodała.

– Nie wiem, co mam myśleć.

– Jobe dawał mi pieniądze na studiowanie muzyki, a zamiast tego… – Ogarnął ją lęk. Bała się, że prawda wyjdzie na jaw.

– Powiedz mi…

– Żebyś mógł im przekazać?

– Nie. Żebyś poczuła się lepiej.

– W jaki sposób miałoby mi to pomóc? – spytała, ale wiedziała, że Khalid ma rację. – Wydawałam te pieniądze na mamę. Rozstała się z Job’em z powodu Chantelle, ale myślała, że znowu będą razem i kiedyś wezmą ślub. A potem wybuch pożar. Była na przyjęciu i jej kostium się zapalił. To znaczy, była z klientami… – Khalid wyczuł jej zmieszanie, ale wcale jej nie osądzał, tylko wziął za rękę. – Poparzyła sobie twarz, szyję i klatkę piersiową.

– Czy Jobe dowiedział się o pożarze?

– Nie. Matka nie chciała mu mówić. Wolała, żeby zapamiętał ją taką, jaką była kiedyś.

– A więc co miesiąc wysyłał ci pieniądze.

– Na studia muzyczne. Zanim rozstał się z mamą, rozmawiał ze mną i namawiał mnie, żebym rozwijała swoje talenty. Bardzo chciałam…

– Ale wtedy wydarzył się pożar?

– Tak. Przyjmowałam te pieniądze przez wyłudzenie, wprowadzając go w błąd…

– Dlaczego tak myślisz?

– Przeczytałam w internecie.

Uśmiechnął się, ściskając ją za rękę.

– Aubrey, Jobe wysyłał ci pieniądze z własnej woli. Pewnie chciał w ten sposób uciszyć wyrzuty sumienia, wiedząc, jak potraktował ciebie i twoją mamę.

– Wyrzuty sumienia? On był dla nas wspaniały.

– Ale też zawodny. Z pewnością dobrze się bawił w Vegas, ale raczej nigdy nie miał zamiaru ożenić się z twoją mamą. A nawet jeśli chciał, był to tylko chwilowy impuls.

– Nie – zaprzeczyła. – Wszystko się poprawiło, kiedy pojawił się w życiu mamy.

– Poprawiło się? Jak?

– Wcześniej nie było tak dobrze… – Aubrey nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że zanim pojawił się Jobe, matka miała wielu mężczyzn. Jobe natomiast nalegał, żeby była tylko z nim. – Czy myślisz, że ją wykorzystywał?

– Miał złożoną osobowość i różne oblicza. Nigdy nie zamierzał wiązać się tylko z jedną kobietą, nawet jeśli to którejś obiecał.

Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła.

– Mama zawsze marzyła o balu. Oczywiście, poza wspaniałym ślubem w białej sukni. Chociaż się z nią nie ożenił, to przynajmniej zabrał ją na bal.

Khalid przyjął to w milczeniu.

– Należała do jego haremu, prawda? – stwierdziła Aubrey.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie. Ja to powiedziałam. Była dobra do zabawy i seksu, ale nie na tyle, by pokazywać się u jego boku. Nawet na naszych wspólnych wakacjach nosił dla niepoznaki czapkę i duże okulary przeciwsłoneczne…

– Aubrey…

– To prawda. – Teraz zobaczyła to jasno. – Nie chciał, żeby mama się zmieniła i dojrzała. Wolał, żeby na zawsze pozostała taka, jaka jest.

– Tak mało czasu nam zostało. Czy możemy przestać rozmawiać o twojej mamie i o Jobie?

– Ale ja wcale o nich nie mówię.

Ściągnął brwi, myśląc, że został mylnie zrozumiany.

– Chodzi mi o to…

– Że za kilka miesięcy znowu przyjedziesz do Stanów – dokończyła za niego. – I może wtedy zechcesz się ze mną spotkać? Czy to zamierzałeś powiedzieć?

– Nie – odparł i obrócił ją przodem do siebie. Ujął jej twarz w dłonie. – Z całych sił staram się tego nie powiedzieć.

Uwierzyła mu i łzy spłynęły jej po policzkach, skapując na jego palce. Widziała w jego oczach, jak ze sobą walczy.

– Najlepsze, co mogę ci zaproponować, to żebyś została moją *ikbal*, ale ty nie chcesz.

– Nawet nie wiem, co to znaczy.

– Ulubienica. Wybranka.

– Ale nie żona. To kusząca oferta, Khalidzie, ale nie, dziękuję.

– Myślałem, że tak powiesz, i jestem z ciebie dumny, ponieważ zasługujesz na więcej, podobnie jak moja przyszła żona. Posłuchaj, po tym, jak się dziś rozstaniemy, nie będę dzwonił i już się nie zobaczymy. Kocham swój kraj i jego mieszkańców, ale żeby wprowadzić zmiany, na których mi zależy…

– Musisz się podporządkować?

– Nie – odparł zagadkowo. – Muszę się tam pojawić.

Po tych słowach ją pocałował. Przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego warg.

– Muszę wrócić do hotelu i się przebrać – powiedział, wciąż przytulając ją do siebie. – Mam spotkanie z rodzeństwem, ale jeśli poczekasz w moim apartamencie, będziemy mogli później porozmawiać.

– Nie przyjdą tam?

– Nie, umówiłem się z nimi w restauracji, ale to nie potrwa długo, może godzinę.

– Och, pamiętam, lubisz oficjalne spotkania.

– Powiedziałaś, że ci się to podoba.

– Tak, ale… – Rozejrzała się wokoło. Słońce wędrowało już wysoko po niebie, a Central Park pachniał wiosną. Chciała, żeby ten dzień trwał wiecznie, ale jeszcze bardziej pragnęła, by ten pełen dystansu człowiek choć przez chwilę poczuł, jak wspaniałe jest życie. – Dlaczego musisz się przebrać? Czemu nie możecie urządzić sobie pikniku w parku? Poczekam w twoim apartamencie, ale obsługa hotelu może przygotować wam poczęstunek tutaj, na trawie.

– Nie. – Machnął ręką, odrzucając jej pomysł. – Muszę porozmawiać z braćmi i siostrą o ich ocenach szkolnych i tym podobnych sprawach.

– I nie możecie tego zrobić na świeżym powietrzu?

– To spotkanie i tak będzie trudne. Moja siostra właśnie odkryła uroki makijażu.

Aubrey się roześmiała, lecz Khalid pozostał poważny.

– Nie będzie żadnego pikniku – dodał. – Mamy ważne sprawy do omówienia.

– Tak jak my – odparła, nie dając za wygraną. – Czy nie łatwiej przeprowadza się trudne rozmowy na trawie pod gołym niebem?

– Być może – przyznał. – Ale nie jesteśmy rodziną, która urządza pikniki.

– Dlaczego?

Chciał jej powiedzieć, żeby przestała go wypytywać, ale właściwie podobało mu się to, że stawia mu wyzwania.

– Khalidzie, zaproś swoje rodzeństwo do parku w taki piękny słoneczny dzień.

Popatrzyła na niego błagalnie i z naciskiem.

– Pod jednym warunkiem – odparł w końcu. – Przyłączysz się do nas?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siostra i bracia Khalida okazali się niezwykle sympatyczni. Bardzo się zdziwili, kiedy starszy brat powitał ich w hotelu, niezbyt starannie ubrany, i przedstawił im swoją jasnowłosą przyjaciółkę w dżinsowej spódnicy. Zlecił recepcjoniście zorganizowanie pikniku na trawie i wkrótce wszyscy znaleźli się w parku.

Szesnastoletni Hussain wydawał się skrępowany i nieśmiały. Miał delikatne i marzycielskie usposobienie i książę najwyraźniej starał się go chronić. Z kolei Abbad, czternastolatek, był raczej wyniosły i powściągliwy, bardziej podobny do Khalida. Natomiast ich siostra, Nadia, ładna i pełna energii, aż podskoczyła z radości, gdy kelnerzy rozłożyli dywanik w słońcu na trawie i zaczęli się szykować do podania przekąsek.

– To był pomysł Aubrey – wyjaśnił Khalid, gdy usiedli.

– Skąd jesteś? – spytał ją Abbad.

– Z Las Vegas – odparła, biorąc kanapkę. – Wracam tam dziś wieczorem.

Wszyscy czuli się trochę skrępowani, ale Aubrey nie wiedziała, że na spotkaniu rodzeństwa i tak panowała o wiele mniej napięta i sztywna atmosfera niż zazwyczaj. Khalid spytał o postępy w szkole i wydało się jasne, że mimo surowego podejścia, bardzo dba o braci i siostrę.

– Chciałbym się uczyć aktorstwa – powiedział Hussain – ale to się raczej nie spodoba królowi.

– Jeśli dalej będziesz chodził na angielski – odparł Khalid – powiem mu, że zajęcia teatralne są obowiązkowe. Nie martw się, on pozostawia to wszystko mnie. – A co u ciebie, Nadiu? – zwrócił się do siostry.

– Jestem jedną z najlepszych uczennic. – Dziewczyna wzięła z talerza dorodną truskawkę, nie patrząc na starszego brata. – Będę miała świetne oceny na świadectwie. Sam zobaczysz.

– Wiem, że masz dobre stopnie, ale słyszałem, że ostatnio dwa razy wyproszono cię z klasy, bo miałaś zbyt mocny makijaż.

Nadia poruszyła się nerwowo, wciąż nie podnosząc wzroku. Khalid nie wydawał się rozgniewany, lecz poważny, i wkrótce zrozumiała dlaczego.

– Poprosiłem nauczycieli, żeby nie wpisywali tego na świadectwie – powiedział. – Ale po co ryzykować, Nadiu? Gdy król dowie się o tym makijażu, może ci kazać wracać do domu.

– Starałam się wyglądać naturalnie – odparła. – Tyle że nie mam jeszcze wprawy w malowaniu. Obejrzałam w internecie kilka instruktaży i próbowałam się z nich uczyć, ale nie zawsze mi wychodzi.

– Miałam tak samo – wtrąciła Aubrey. – Umiem robić tylko makijaż sceniczny. Ale wczoraj kazałam się umalować inaczej. – Opowiedziała Nadii o Vandzie. – Makijażystka wiedziała, że nic nie kupię, ale dała mi mnóstwo rad.

– Dlaczego nic nie kupiłaś?

– Nadiu – wtrącił Khalid, żeby Aubrey nie musiała wyjaśniać tego, czego jego siostra nigdy by nie zrozumiała. – Lepiej idź do tej Vandy, zamiast uczyć się makijażu z internetu. Powiedz, że Aubrey cię przysyła.

– Och, wątpię, czy ona mnie pamięta – zawołała Aubrey.

– Z pewnością.

Sam wiedział, że nigdy o niej nie zapomni. Spojrzał na rodzeństwo. Wszyscy wydawali się bardziej zrelaksowani niż zwykle, łącznie z nim

samym. Zamiast siedzieć sztywno w eleganckiej restauracji, leżał na trawie, podpierając się na łokciu. W takiej atmosferze rozmawiało się o wiele swobodniej. Dzięki Aubrey. Szykował dla niej małą niespodziankę.

– Aubrey była wczoraj wieczorem bardzo zawiedziona – oznajmił.

– Nic podobnego – zaprotestowała.

– Nigdy wcześniej nie jadła lodów z chałwy, a ja nie dałem jej spróbować moich.

– To niełądnie – zaśmiała się Nadia.

Zaraz potem kelnerzy podali wszystkim lody w pucharkach. Aubrey zakrzyknęła z zachwytu, gdy tylko ich skosztowała.

– Pyszne! Szkoda, że ich wczoraj nie zamówiłam.

– Wykradam czasem chałwę z kuchni, kiedy jestem w domu i dopada mnie chandra – wyjawiła Nadia.

– Ja też wyjadałam kiedyś lody z zamrażarki, gdy byłam przygnębiona. Poprawiało mi to humor – wyznała Aubrey.

Khalid przyjrzał jej się uważniej. Siedziała z podkurczonymi nogami. Była bez makijażu, a wiatr rozwiewał jej włosy. Wyglądała tak młodo, a mimo to wydawała się taka mądra. Potrafiła zjednać sobie jego siostrę.

– Kiedy jestem zła na króla, objadam się chałwą w swoim pokoju… – odparła Nadia.

– Wszyscy jesteśmy czasem na niego źli – przyznał niespodziewanie Khalid.

– Nawet ty?

Skinął głową i zwrócił się ponownie do Aubrey:

– Nadia jest bardzo podobna do matki. Bywa impulsywna i czasem lubi się spierać. Król się wtedy denerwuje.

– Czy mama zdążyła nas zobaczyć, Khalidzie? – spytała nagle siostra, jakby miała potrzebę dalej drążyć ten temat.

– Tak. Trzymała was oboje na rękach przez kilka minut. Powiedziała, że ma najpiękniejsze dzieci na świecie i rodzina jest teraz w komplecie. Pocałowała was i zawołała Hussaina, żeby was poznał.

Nagle Nadii łzy spłynęły po policzkach. Abbad patrzył przed siebie, a Hussain usiadł prosto, skupiając wzrok. Rzadko podważał czyjeś zdanie, ale tego dnia to zrobił.

– Nie wiesz tego na pewno – powiedział. – Tylko tak mówisz. Dlaczego?

– Wiem to na pewno – odparł spokojnie Khalid. – Po jej pogrzebie rozmawiałem z lekarzem i pielęgniarkami, którzy byli przy niej, i dowiedziałem się wszystkiego, co mogłem, o jej ostatnich chwilach. – Wtedy chciał to wiedzieć dla siebie, a teraz nadeszła pora podzielić się tą informacją z rodzeństwem. – Mama czuła się najszczęśliwsza, gdy miała przy sobie dzieci, zapewniam was. Była taka dumna z Hussaina…

Aubrey zauważyła, że i Hussainowi zaszkliły się oczy. Khalid opowiedział im więcej o matce. Chłonęli to jak gąbka. Mówił o tym, jak Dalila uwielbiała śpiewać. A pewnego dnia zastano ją w kuchni, kiedy piekła chleb według przepisu pochodzącego z jej kraju. Interesowała się historią Al-Zahan i zbierała amulety sprzyjające płodności, dawane młodym parom.

– Jedna z galerii sztuki przy Piątej Alei wypożyczyła jej kolekcję i ma ją teraz w swoich zbiorach – wyjawił Khalid. – Możecie tam iść i je obejrzeć, kiedy za nią zatęsknicie.

Spojrzał na Aubrey. To dzięki niej ta rozmowa stała się możliwa. Zdecydowanie lepiej poruszało się takie tematy na świeżym powietrzu,

w cieple słońca, gdy wszyscy czuli się odprężeni. Poza tym przy niej łatwiej się otwierał. Nie wiedział dlaczego.

– Kochała was wszystkich. Jeśli chcecie dowiedzieć się o niej więcej, pytajcie mnie.

I tak zrobili, a potem zaczęli rozmawiać o innych ważnych sprawach.

– Nie chciałbym zostać królem, Khalidzie – powiedział z przekonaniem Hussain. – Nie mogę się ożenić.

– Wiem.

– Nie rozumiesz. Nie mogę zapewnić rodzinie dziedziców.

Nadia i Abbad wymienili dyskretne spojrzenia. Pewnie znali sekret Hussaina.

– Nie ty jesteś pierwszym kandydatem do tronu, tylko ja.

– Ale nie chcesz się ożenić. Teraz król grozi, że jeśli nie zastosujesz się do jego poleceń, to ma jeszcze dwóch synów, którzy mogą…

– Nie chcę, żeby padło na mnie – wtrącił Abbad z obawą w głosie. Nigdy nie był przygotowywany do roli przyszłego władcy, a poza tym lubił swobodę.

– Nie ma wyjścia – odezwał się Hussain. – Jeśli nie dostosujesz się do jego zasad, wszystko spadnie na nas. A gdy my się nie zgodzimy, wtedy Al-Zahan zostanie przyłączony do kraju na kontynencie. Musisz się ożenić, Khalidzie, i mieć syna.

– Nie ożenię się dlatego, że ojciec mi każe lub wy tego chcecie. I wcale mi się nie spieszy do płodzenia dziedziców. Nie chcę zostać ojcem.

– Ale… – zaczął Hussain.

– Żadnych ale. Wysłuchałem was, a teraz wy wysłuchajcie mnie. Powiedziałem królowi, że przez następny rok skupię się na sprawach kraju i nowego hotelu…

– A potem się ożenisz.

Khalid skarcił Hussaina wzrokiem. Nie lubił, gdy go poganiano.

– Potem poszukam jakiegoś rozwiązania…

Przyszło mu jednak do głowy, że nie ma innego wyjścia. Chociaż tego dnia przy Aubrey wszystko wydawało się łatwiejsze. To było dla niego objawienie, ponieważ nigdy się nie spodziewał, że w jego życiu pojawi się miłość. Wokół po trawie biegały dzieci, pilnowane przez rodziców, a jego rodzeństwo czekało, aż powie coś jeszcze.

Aubrey nie czekała na nic. Leżała na trawie w okularach słonecznych, rozkoszując się południowym słońcem. Prawda była jednak inna. Nie mogła słuchać, jak Khalid mówi o małżeństwie i świecie, który był jej obcy.

– Poszukam jakiegoś wyjścia, które wszystkich zadowoli – zapewnił braci i siostrę, lecz jej wcale to nie pocieszyło. – Musicie mi zaufać. Będzie dobrze, zobaczycie.

Piknik trwał długo, a potem nastąpiło czułe pożegnanie. Aubrey uścisnęła Nadię i braci, zasmucona, że pewnie nigdy więcej ich już nie zobaczy. A gdy znowu znalazła się sama z Khalidem w hotelowym apartamencie, pożegnali się jeszcze czulej. Kochali się tak, jakby przyszłość nie istniała. Potem wzięli razem prysznic i w końcu nadeszła pora wyjazdu.

– Wezwę lokaja, żeby spakował…

– Nie trzeba – zaprotestowała, nie chcąc, by ktokolwiek im przeszkadzał. Zasłony były opuszczone na wszystkich oknach, łóżko nieposłane, a oni stali w łazience pod parującym prysznicem. Zbliżał się nieuchronny koniec ich spotkania.

Khalid owinął się ręcznikiem wokół bioder i wyszedł z łazienki, żeby wydać dyspozycje dotyczące wyjazdu. Aubrey stała przy umywalce,

próbując sobie wmówić, że potrafi pożegnać się bez płaczu, a jedna noc i dzień z Khalidem to zawsze coś lepszego niż nic.

Sięgnęła po jego srebrny grzebień, nie chcąc myśleć o wyjeździe, i wtedy jej wzrok padł na małą srebrzystą buteleczkę z arabskimi napisami. Teraz już się tak nie bała dotykać jego rzeczy. Zdjęła nakrętkę i powąchała. Co za zapach! Skropiła perfumami szyję i nadgarstki…

– Aubrey?

Uśmiechnęła się do Khalida w lustrze, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

– Nie możesz używać moich perfum…

– Pozwól mi.

– Ten zapach jest przeznaczony tylko dla mnie. – Stanął za nią. Perfumy zostały stworzone wyłącznie dla niego i tylko jego przyszła żona mogła ich używać. Nie gniewał się, ponieważ wiedział, że Aubrey nie zna zwyczajów panujących w jego kraju. Z pewnością nie miała złego zamiaru, a poza tym w głębi duszy pragnął, by miała prawo do jego perfum.

– Została nam godzina – powiedział.

– Ale spóźnię się na samolot – odparła, gdy pogładził ją po brzuchu.

– Polecisz następnym.

Głaskał ją po piersiach, wyraźnie się podniecając. Poczuła ulgę, że jeszcze się nie rozstają.

– Daj mi tę buteleczkę – poprosiła. – Chciałabym mieć pamiątkę…

– Nic nie mów… – Pocałował ją w szyję. Jedną ręką pieścił jej piersi, a drugą powędrował w dół, odnajdując miejsce, przyprawiające ją o drżenie.

– Khalidzie…

Otworzył oczy i spojrzał na nich oboje w lustrze. Również patrzyła przez chwilę, ale przyjemność, jaką jej sprawiał, była zbyt silna, i ponownie

przymknęła powieki.

– Proszę… – Chciała, by kochał się z nią od tyłu, ale mylnie ją zrozumiał.

– Nie możesz dostać tych perfum, Aubrey.

Nie o to jej chodziło, ale teraz, kiedy jej odmawiał, trzymając ją w ramionach, jeszcze bardziej ich zapragnęła. Odwróciła się do niego przodem i przykucnęła, wędrując ustami po jego brzuchu, coraz niżej. Słyszała jego przyspieszony oddech. Widziała, jak bardzo go podnieca, i chciała wypróbować swoją moc.

– Daj mi te perfumy, Khalidzie.

Nie odpowiedział.

Musnęła ustami biodro, a potem przesunęła językiem w górę i wyczuła, jak westchnął zawiedziony.

– Chcę je mieć… – Nie domagała się pieniędzy. Chciała tylko dostać tę małą buteleczkę na pamiątkę, żeby móc przypominać sobie zapach, który przyciągnął ją do niego. – Proszę…

Czuła, jakby ustępował. Jednak nie bez warunku.

– W takim razie uklęknij przede mną…. – powiedział.

Zrobiła to, ściągając mu ręcznik z bioder.

– Nie wiem, jak cię dotykać.

– Tak, jak czujesz.

Zaczęła pieścić go delikatnie ustami i językiem.

– Aubrey… – wydusił, poddając się tej rozkosznej torturze. – Muszę cię mieć jeszcze raz…

Ujął ją pod pachy i posadził na chłodnym marmurowym blacie. A potem umiejscowił się między jej udami i wszedł w nią bardzo powoli.

– Patrz na nas – polecił.

Odbijali się oboje w bocznym lustrze. Miała przez chwilę wrażenie, jak gdyby znalazła się poza ciałem. Czuła Khalida w sobie i jednocześnie widziała go z zewnątrz.

– Nie mogę… – wydusiła, sama nie bardzo wiedząc, co chce przez to powiedzieć.

– Możesz – odparł, jakby ją zrozumiał.

Poruszał się coraz szybciej, trzymając ją mocno. Czuła narastająca rozkosz, a po jej zarumienionych policzkach spłynęły łzy.

– Nie mogę – powtórzyła i wreszcie pojęła, o co jej chodzi. Po prostu nie potrafiła pomieścić w sobie aż tylu silnych doznań naraz.

Jak miała oddać się Khalidowi, wiedząc, że za chwilę będzie musiała rozstać się z nim na zawsze. Wtedy pokazał jej, jak to zrobić. Puścił jej biodra, wnikając w nią tak głęboko, że poddała mu się całkowicie, oplatając go nogami. W jednej chwili zalała ich fala rozkosznego ciepła.

Oparła mu głowę na piersi. Nie chciała, by to się skończyło. Poczuła się oszołomiona i opuszczona, gdy powoli opuścił ją na dół. Nie ukoił jej nawet czuły pocałunek na koniec.

– Nie chcę jechać do domu – wyznała, przytulając głowę do jego nagiego ramienia.

Miał ochotę powiedzieć: Jedź ze mną do Al-Zahan i zostań moją kochanką na zawsze, *ikbal*, droga przyjaciółko. Nie mogła jednak zostać jego żoną. Odsunął ją od siebie.

– Musimy już iść.

Dwaj lokaje przyszli spakować rzeczy Khalida, ale Aubrey nie mogła na to patrzeć i zeszła na dół do holu, by tam na niego zaczekać. Potem kierowca zawiózł ich oboje na lotnisko, gdzie przyszło im się pożegnać.

– To dla ciebie. – Włożył jej do ręki srebrną buteleczkę. Zgodnie z panującymi w jego kraju zasadami nie powinna dostać tych perfum, ale

nie potrafił odmówić jej jedynej rzeczy, o którą go prosiła.

– Mam nadzieję, że nie odbiorą mi tego w samolocie – zażartowała ze ściśniętym sercem.

On również rozstawał się z nią z żalem.

– Co będziesz dalej robić? – spytał.

– To, co zawsze. Postaram się przeżyć.

– Znowu będziesz walczyć o przetrwanie.

Pocałowali się czule na pożegnanie. Czas naglił. Wkrótce Aubrey znalazła się w samolocie w fotelu pierwszej klasy. Zakryła twarz ciepłym wilgotnym ręcznikiem, który podano jej do wytarcia rąk. Starała się powstrzymać płacz, wmawiając sobie, że smutek z czasem przeminie.

Samolot księcia wystartował już w długą podróż do Al-Zahan, lecąc na wschód nad Atlantykiem. Aubrey odleciała na zachód do Las Vegas i tak oddalali się od siebie coraz bardziej z każdą chwilą.

Och, *abnay alhabib*… Tak bym chciała, żebyś mógł spacerować w słońcu i śmiać się tak, jak ja kiedyś – Khalid przypomniał sobie słowa matki. Wreszcie jej życzenie się spełniło. A teraz nadeszła pora powrotu na pustynię do czekających go obowiązków.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Khalid nauczył Aubrey wielu rzeczy. Dzięki niemu lepiej poznała swoje ciało i dowiedziała się więcej o sobie. Odmówienie przyjęcia od niego pieniędzy kosztowało ją więcej, niż przypuszczał, ale nie żałowała swojej decyzji.

Teraz już wiedziała, że z pewnością nie pójdzie w ślady matki i historia się nie powtórzy. Miała ambitniejsze plany i chciała coś w życiu osiągnąć. Pracowała ciężej, w kasynach przy bulwarze za dnia, a wieczorami w klubach nocnych w centrum miasta. W białych butach na koturnie, skąpym czerwonym kostiumie i rudej peruce występowała na scenie wraz z dwiema innymi dziewczynami. Tańczyła, by się rozgrzać w chłodne wieczory, i pozowała do zdjęć turystom.

Miała też pewien sekret. Co tydzień w tajemnicy przed rodziną i przyjaciółmi pukała do drzwi pewnego starszego pana. David ogłaszał się w internecie i musiała zebrać się na odwagę, żeby do niego zadzwonić, a potem iść do jego domu. Wbrew pozorom, to wcale nie on płacił jej za godzinne sesje, tylko ona jemu.

Brała pieniądze zaoszczędzone z napiwków, odmawiała sobie kawy oraz innych drobnych przyjemności, żeby zainwestować w swoje marzenia. I raz w tygodniu chodziła na jednogodzinne lekcje gry na skrzypcach.

Korzystała z jednego z instrumentów do ćwiczeń w domu Davida, żeby nie wzbudzać podejrzeń matki, a w domu, używając tłumika, grała na skrzypcach podarowanych jej przez Jobe’a. Czasem ogarniały ją wyrzuty

sumienia, że wydaje pieniądze na marzenia o lepszej przyszłości, ale starała się jakoś to sobie uzasadniać. Płaciła za leki matki, a przecież muzyka była dla niej samej jak lekarstwo.

Brakowało jej Khalida. Miała nadzieję, że kiedyś w końcu o nim zapomni. Rzuci się w wir pracy i przestanie za nim tęsknić. Tak się jednak nie stało.

Podczas wieczornych występów nie miała czasu na myślenie. Ale później, około trzeciej nad ranem, gdy ulice pustoszały i przebierała się w zwyczajny strój, by wrócić autobusem do domu, ogarniała ją bolesna tęsknota.

Pewnego wieczoru zanim wsiadła do autobusu, poszła do otwartej całą dobę apteki po lekarstwa dla matki. Jedna z blizn na szyi Stelli się zaogniła, powodując ból, i poprzedniego dnia Aubrey musiała zawieźć matkę do kliniki, a teraz chciała wykupić receptę.

– Czy brała pani wcześniej te leki? – spytał aptekarz.

Skinęła głową, nie chcąc się wdawać w dyskusję i jak najszybciej wyjść.

– Nie można ich łączyć z alkoholem – dodał, podając jej antybiotyki. – Zaburzają działanie tabletek antykoncepcyjnych.

Nie wiedziała o tym. Było to lekarstwo, które sama brała wcześniej na zapalenie ucha. Nie poszła wtedy do lekarza, tylko wzięła ten lek z zapasów matki.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że podczas kuracji lepiej się dodatkowo zabezpieczać, korzystając z prezerwatyw – wyjaśnił z uśmiechem.

Ale tak się nie stało, kiedy spała z Khalidem. Próbowała zignorować słowa aptekarza, lecz poczuła niepokój. Kilka razy miała mdłości, przypisała to jednak przebytej infekcji ucha. Od rozstania minęło sześć

tygodni. Nie miała miesiączki, ale pewnie był to skutek działania tabletek antykoncepcyjnych. Kupiła na wszelki wypadek test ciążowy, żeby się upewnić, a raczej uspokoić.

Przeprowadziła go w domu najszybciej, jak tylko się dało, ale wynik wcale jej nie pocieszył. Przysiadła na brzegu łóżka, trącając machinalnie struny skrzypiec. Bawiła się tak czasem, kiedy była niespokojna lub zdenerwowana, a tego ranka tak się właśnie poczuła. Przestała grać, gdy wskaźnik testu zmienił kolor i wszelkie jej nadzieje na rozwiązanie problemu znikły w jednej chwili. Przypomniała sobie słowa Khalida: „Aubrey, nie chcesz chyba zajść ze mną w ciążę”.

Co miał na myśli? Był księciem, następcą tronu. Położyła się na łóżku i wpatrywała się w sufit, zastanawiając się, co robić. Czy go powiadomić? I co się stanie, gdy to zrobi? Myśli kłębiły jej się w głowie. Powiedział, że nie powinna zachodzić z nim w ciążę, ale przecież musiał istnieć jakiś sposób wyjścia z tej sytuacji.

Usłyszała, że matka wstała. Udało jej się w porę schować test ciążowy, zanim Stella zajrzała do pokoju.

– Masz moje lekarstwa? – spytała matka, wchodząc do sypialni.

– Powinnaś zapukać.

– Pukałam, ale nie słyszałaś. – Stella przysiadła na łóżku. – Płakałaś?

– Jestem po prostu zmęczona.

Właściwie nie bała się powiedzieć matce o ciąży. Bardziej obawiała się jej pomysłów na zaradzenie sytuacji. Tak więc przez kilka następnych tygodni wciskała się w ciasne kostiumy, dzień po dniu, ale pewnego razu się zachwiała, trenując na trapezie. Nie uszło to uwadze Vince’a.

– Pięciolatka zrobiłaby to ćwiczenie bez problemu – powiedział, gdy Aubrey zeszła na dół.

– Nie czuję się dziś zbyt dobrze.

– W takim razie lepiej daj sobie spokój i idź do domu.

Bała się, że może spaść, i rzeczywiście poszła. Matka siedziała na ganku z Carmel, która właśnie zafarbowała na rudo włosy i miała ręcznik na ramionach.

– Wcześnie wróciłaś – zauważyła ciotka.

– Tak – odparła Aubrey krótko, nie chcąc się tłumaczyć.

– Obiad gotowy – oznajmiła matka. – Zjedz coś, zanim znowu wyjdziesz.

– Nie pracuję dziś wieczorem. Idę się położyć.

Leżała w łóżku, słuchając przytłumionej rozmowy dobiegającej z ganku. Ciotka jednak tego wieczoru nie zabawiła długo i wkrótce się pożegnała. Stella zajrzała do sypialni córki.

– Miałaś pukać – warknęła Aubrey.

– Przepraszam, kochanie, ale co się stało?

– Vince odesłał mnie do domu. Powiedział, że pięciolatka poradziłaby sobie lepiej ode mnie.

– To wróć i pokaż mu, co potrafisz!

– Nie mogę. Boję się, że spadnę.

– Ale nigdy wcześniej się nie bałaś.

Aubrey wzięła głęboki oddech.

– Bo nigdy wcześniej nie byłam w ciąży!

– Och… Mogłaś mi powiedzieć.

– Mówię ci teraz.

– Od jak dawna?

– Od trzech miesięcy. – Leżała z zamkniętymi oczami, wiedząc, co zaraz usłyszy.

– Musisz coś z tym zrobić – odparła Stella. – Wchodzisz w etap, na którym żaden lekarz nie zgodzi się interweniować.

W jednej chwili otwarła oczy.

– Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Daj spokój, Aubrey. – Stella nie była na nią zła. – Co innego można zrobić? A swoją drogą, wiesz, kim jest ojciec?

Aubrey nie odpowiedziała i zabolało ją to, że matka prawdopodobnie uznała jej milczenie za odpowiedź przeczącą.

– Nie będziesz mogła już dłużej pracować, a i tak ledwo dawałyśmy sobie radę…

– A czyja to wina? Ty nie pracujesz od czterech lat.

– Nikt mnie nie zatrudni z takim wyglądem. Gdyby nie pożar, Jobe by nadal…

Aubrey nie była w stanie już dłużej wysłuchiwać fantazji matki na temat Jobe’a i tego, jak mógłby je uratować, gdyby żył. Podsunęła więc bardziej praktyczną propozycję:

– Mogłabyś pracować w telefonicznym centrum obsługi. Ciotka Carmel mówiła, że da się coś takiego załatwić. Albo zatrudnić się w jakimś hotelu do sprzątania. Ale ty wolisz siedzieć w domu, brać lekarstwa i narzekać na brak pieniędzy, nie robiąc absolutnie nic, żeby sobie pomóc.

– Nie mogę wyjść z domu tak oszpecona.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Rozpętała się kłótnia, na którą zanosiło się od dawna.

– Wrócę jutro do pracy – oznajmiła Aubrey. – Zarobię na siebie i dziecko. A kiedy ciąża stanie się widoczna, zatrudnię się w jakiejś centrali telefonicznej albo pójdę sprzątać, ale nie zabiję swojego dziecka tylko

dlatego, że ty wolisz siedzieć bezczynnie i pozwalać, żeby życie przepływało ci przez palce.

Zarzuciła coś na siebie, wzięła torebkę i wyszła z przyczepy. Spacerowała w mroku, zapłakana, tęskniąc za Khalidem. Bała się jednak tego, co by się stało, gdyby powiadomiła go o ciąży. Gdyby ktokolwiek się dowiedział. Czy Khalid namawiałby ją na aborcję? A może domagałby się praw do dziecka lub je zabrał? Wolała nie ryzykować.

Kłótnia z matką uświadomiła jej jedno: zdecydowanie chciała urodzić to dziecko. I wiedziała, że sobie poradzi. Nie była jedyną samotną matką na świecie. Ale być może jedną z niewielu, które urodzą dziecko księcia. A więc nikt nie powinien się dowiedzieć. Nie miała co do tego wątpliwości.

Było już bardzo późno, kiedy wróciła do domu. Zastała tam z matką ciotkę Carmel.

– Kolacja wciąż jeszcze ciepła. Siadaj – powiedziała mama, przynosząc tacę. – Przepraszam cię, Aubrey.

– Wszystko w porządku.

Było widać, że Stella płakała i przejęła się nie tylko wieścią o dziecku, ale też mocnymi słowami, jakie usłyszała od córki.

– Zaskoczyła mnie ta wiadomość. A poza tym wiesz, jak ciężko znoszę swoją sytuację. Gdyby nie ten cholerny pożar, Jobe i ja…

Aubrey przymknęła oczy. Wiedziała teraz, że wcale nie chodzi o pożar ani nawet o Chantelle. Jobe uwielbiał kiedyś Stellę, ale była dla niego tylko formą ucieczki. Wcale nie miał zamiaru się z nią ożenić.

– W każdym razie – dodała matka – zadzwonię jutro w kilka miejsc i poszukam pracy. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Zawsze nam się udawało.

Tak czy inaczej, pomyślała Aubrey.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aayiz Haris Johnson. Dla przyjaciół i Stelli był Harisem, ale Aubrey nazywała go pierwszym imieniem i tak zwracała się do niego szeptem, kołysząc go do snu. Traktowała syna jak dar otrzymany w zamian za coś, co przepadło. Kiedy się urodził, miała wrażenie, jakby odzyskała część tego, co utraciła.

Wyglądał wspaniale. Bała się nawet, że gdy ktoś go zobaczy, od razu będzie wiedział, kim jest ojciec. Matka z ciotką uznały jednak, że sama Aubrey tego nie wie. Chłopiec miał niezwykłe oczy w kształcie migdałów, o przejmującym spojrzeniu, i oliwkową skórę jak jego tata. Był poważnym dzieckiem, ale już w wieku czterech miesięcy potrafił się uśmiechać na widok Aubrey tak, że chwytało ją to za serce.

Poród okazał się trudny. Nie pod względem fizycznym, ponieważ była w dobrej formie, ale chłopczyk urodził się dziesięć tygodni za wcześnie i bała się o jego życie. Żałowała, że nie ma przy niej Khalida. Przy nim poczuła się kiedyś taka bezpieczna, gdy zaproponował jej miejsce na odpoczynek.

Było jej ciężko i wreszcie mogła się wypłakać. Nie miała ku temu okazji od czasu sprzeczki z matką. Sytuacja w domu po pewnym czasie jednak się poprawiła. Zawsze udawało im się jakoś przetrwać. Po kłótni Stella szybko pogodziła się z myślą, że będzie miała wnuka i to zmotywowało ją do szukania pracy. Zatrudniła się do sprzątania w drogich hotelach przy bulwarze i Aubrey podziwiała ją za odwagę. Na kilka

pierwszych zmian odprowadziła ją Carmel, a potem matka już sama jeździła autobusem.

Wciąż jednak brakowało im pieniędzy. Aubrey musiała w końcu zrezygnować z występów tanecznych i pokazów na trapezie. Znalazła pracę w recepcji na kilka miesięcy, ale otrzymywała pensję dość nieregularnie. Ćwiczyła codziennie i zamierzała powrócić do dawnego zajęcia w kasynie przy Fremont Street. Warto było się tak wysilać dla Aayiza.

– Jesteś taki piękny jak twój tata – mówiła, przytulając go i gładząc po czarnych włosach. Czekała, kiedy jego oczy nabiorą takiego samego miedzianego koloru jak oczy jego ojca, ale wciąż pozostawały niebieskie.

Tęskniła za Khalidem codziennie. Chciała mu powiedzieć o synu, ale nie wiedziała, jak zareaguje. Nie mogła przestać o nim myśleć, zwłaszcza że naraz wciąż zaczęły do niej docierać jakieś wiadomości o Al-Zahan.

Pewnego wieczoru usłyszała też w telewizji o spotkaniu organizowanym ku pamięci Jobe’a w pierwszą rocznicę jego śmierci. Miała ochotę pojechać, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Wciąż chodziła na lekcje gry na skrzypcach, ale żeby dostać zniżkę, musiała zapłacić z góry za dziesięć tygodni. Niezbyt dobrze szło jej karmienie piersią, co wiązało się z kolejnymi wydatkami.

W wiadomościach wspominano również o nowej inwestycji braci Devereux, wielkim hotelu, którego otwarcie szykowano wkrótce w Al-Zahan. Na ekranie mignęła twarz Khalida i Aubrey natychmiast się zarumieniła. Miał na sobie białą szatę i kraciastą chustę na głowie. Z czarną brodą wyglądał dostojnie, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy spacerowali po Central Parku, trzymając się za ręce. Bała się, że matka dostrzeże kiedyś, jak bardzo jej wnuk jest do niego podobny.

Nieustannie coś przypominało jej o Khalidzie i jego kraju. Kilka jej przyjaciółek wybierało się do Al-Zahan, żeby trochę dorobić na występach

podczas uroczystego otwarcia hotelu, które miało się odbyć za kilka tygodni. A na jednym z bliskowschodnich kanałów telewizyjnych zobaczyła olbrzymi różowo-złoty pałac z połyskującą kopułą. Była to siedziba władców tego kraju.

Pewnego dnia, gdy siedziała w sypialni, usypiając Aayiza, rozległo się ciche pukanie do drzwi, po czym poznała, że nie jest to jej matka. Była to ciotka Carmel.

– Właśnie zasnął – powiedziała Aubrey, przykładając palec do ust.

– Czy mogę go potrzymać? – spytała ciotka. Cała rodzina i przyjaciele uwielbiali chłopca. – Co u ciebie?

– Wszystko w porządku.

– Wróciłaś do pokazów akrobatycznych.

– Na razie tylko ćwiczę. – Od kilku miesięcy pracowała jako kelnerka, a w wolnym czasie trenowała, by powrócić do dawnego zajęcia. – Jestem już prawie gotowa do występów. Ale muszę jeszcze trochę schudnąć i nabrać sił. Nie chcę, żeby Vince znowu odprawił mnie do domu.

– Pytam, bo spotkałam pewnego dnia Brandy. Pamiętasz ją? Była na pogrzebie Jobe’a. Wyszła kiedyś za niego na krótko…

– Wiem.

– Prowadzi teraz szkołę tańca. Szuka kandydatek do występów na otwarciu hotelu w Al-Zahan. Pytała o ciebie.

Aubrey znieruchomiała.

– Proponuje dobre zarobki – dodała ciotka.

– Chyba nie jestem jeszcze w formie.

– Mówiłaś, że niewiele ci brakuje. Mogłabyś przynajmniej porozmawiać z Brandy. Dała mi wizytówkę.

– Nie zostawię dziecka. Ma dopiero cztery miesiące.

– A chciałaś jechać na spotkanie ku pamięci Jobe’a.

– Ale nie pojechałam. Poza tym to byłaby tylko jedna lub dwie noce poza domem.

– A pobyt w Al-Zahan trwałby jedynie tydzień. Próby i jeden występ, a przelot w obie strony w klasie biznesowej. Spore wynagrodzenie. Mogłabyś potem spędzać więcej czasu z Harisem.

– Nie pojadę.

– Zastanów się – odparła ciotka i wyszła.

Aubrey położyła syna do kołyski, którą dostała od przyjaciół po jego narodzinach. Wkrótce urośnie i trzeba będzie kupić mu łóżeczko. Potrzebny był też wózek spacerowy. Zastanawiając się nad decyzją, wcale jednak nie myślała o pieniądzach. Gdyby pojechała do Al-Zahan, pewnie zobaczyłaby Khalida. Rozpaczliwie chciała się z nim spotkać, ale…

Czekała, aż jej się odechce, lecz tak nie stało. Wyjęła z nocnej szafki srebrną buteleczkę. Otworzyła ją i powąchała, przypominając sobie chwilę, w której odwróciła się za siebie w kolejce do księgi kondolencyjnej i po raz pierwszy go ujrzała.

Nie zmieniłaby przeszłości, nawet gdyby mogła. Uświadomiła to sobie, spoglądając na Aayiza i wsłuchując się w jego cichy oddech. Znowu przyszło jej do głowy, żeby powiadomić Khalida o dziecku. Może miałaby ku temu okazję, gdyby pojechała do Al-Zahan?

Natychmiast odegnała tę myśl. Otwarcie hotelu szykowano z wielkim rozmachem. Nawet jeśli Khalid tam będzie, pewnie nie zauważy jej w kostiumie pośród wielu innych wykonawców. A może? Istniała pewna szansa, żeby się z nim zobaczyć.

Nawet gdyby się jej nie udało, to przynajmniej zobaczyłaby na własne oczy złocisto-różowy pałac i pewnego dnia opowiedziałaby Aayizowi

o kraju jego ojca. Nie mogła zabrać syna ze sobą, ale gdy kiedyś ją zapyta, będzie mogła opisać mu to miejsce.

Brakowało jej Khalida tak bardzo, że gotowa była zostawić dziecko na kilka dni i pojechać na występy do Al-Zahan. Nie dla pieniędzy, ale choćby po to, by zobaczyć go z daleka. Wciąż o tym myślała. Wzięła więc w końcu wizytówkę, zadzwoniła do Brandy i umówiła się na spotkanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Al-Zahan przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Nie mogła uwierzyć, że znalazła się w królestwie Khalida. Trudno jej było zostawić Aayiza, ale matka opiekowała się nim bez zarzutu.

– Carmel i ja nie spuścimy go z oczu – zapewniła Stella przed wyjazdem, gdy córka stała z walizką, gotowa do wyjścia, żeby zdążyć na autobus jadący na lotnisko. Zrobiła do wnuka zabawną minę i chłopczyk natychmiast się rozweselił. Miał na nią doskonały wpływ. Przestała narzekać i przejmować się bliznami. – Obok telewizora jest coś dla ciebie, Aubrey.

– Nie mam już miejsca w walizce…

Zamilkła, dostrzegając maleńki pakiecik owinięty w jaskrawy papier. Rozwinęła prezent i oczy jej się zaszkliły. Był to srebrny medalion z wizerunkiem Aayiza.

– Będę go nosić przez cały czas – zapewniła.

– Tak pomyślałam – odparła matka. – Dlatego wybrałyśmy z Carmel mocny łańcuszek, żebyś mogła go mieć na sobie podczas występów.

Aubrey podziękowała za prezent, wiedząc, że matce i ciotce niełatwo było pozwolić sobie na taki wydatek.

Podczas całej podróży miała na sobie medalion i czuła się tak, jakby Aayiz pojechał razem z nią do Al-Zahan. Pomieszczenia dla wykonawców i personelu okazały się bardzo wytworne. Dostała duży pokój z oknami wychodzącymi na pustynię. Próby były długie i wyczerpujące, za to pod

koniec każdego dnia mogła sobie pozwolić na masaż i relaksującą kąpiel. Jej ciało wreszcie odzyskało dawną sprawność i podczas występów mogła dać z siebie wszystko.

Tego ranka jej zespół miał próbę w holu, a teraz przeprowadzano tam ostatnią kontrolę nagłośnienia i oświetlenia. Philippe, choreograf, zalecił wszystkim odpoczynek, a w drodze do kwater Aubrey zaproponowała, żeby w ramach relaksu wybrali się po południu na zwiedzanie.

Przypuszczała, że nigdy nie zdoła przywieźć tu Aayiza, więc robiła mnóstwo zdjęć. Czasem też odkładała telefon i przyglądała się wszystkiemu dookoła, chłonąc wszelkie dźwięki i zapachy, żeby pewnego dnia opowiedzieć synowi o urokach kraju jego ojca. Budynki stapiały się z barwą pustyni, a różano-złota kopuła pałacu błyszczała w popołudniowym słońcu. Najwyższy ze wszystkich gmachów był hotel, przypominający wielką falę wyłaniającą się z oceanu. Wspaniałe dzieło sztuki budowlanej. Aubrey wiedziała, że Khalid miał duży wkład w projektowanie tego obiektu i była z niego dumna.

Tego wieczoru po zachodzie słońca miał się odbyć pokaz świateł dla wybranych gości, zaproszonych na otwarcie hotelu. Aubrey tak bardzo spodobało się w Al-Zahan, że choć bardzo tęskniła za Aayzem, z bólem myślała o wyjeździe. Tymczasem starała się zobaczyć tyle zakątków miasta, ile tylko się dało.

Nieopodal znajdował się bazar. Przewodnik grupy zabrał ich tam i prowadził od stoiska do stoiska, gdzie sprzedawano ubrania, pamiątki i różnego rodzaju smakołyki. Aubrey spróbowała pysznego kokosowego ciasta i postanowiła, że upiecze takie na pierwszą rocznicę urodzin syna.

Na wieszakach powiewały wspaniałe kolorowe stroje. Miała ochotę coś sobie kupić, ale jak zawsze musiała uważać na wydatki. Zdecydowała się

jedynie na ozdobne pudełko dla Aayiza, które chciała zapełnić różnymi drobiazgami pochodzącymi z tego kraju.

Po wyjściu z bazaru skręcili za rogiem i ujrzeli tłum, zbierający się w miejscu, skąd widać było pałac na tle oceanu. Dołączyli do turystów podziwiających niezwykły widok. Aubrey z bólem pomyślała, że właśnie w tej chwili w pałacu może znajdować się Khalid. Była tak blisko niego, a on nawet nie wiedział o jej przyjeździe. Czy w ogóle chciałby wiedzieć?

Od ich rozstania minął rok. Tęskniła za nim nieustannie, ale pewne wspomnienia powoli się zacierały. Może Khalid mówił jej kiedyś różne rzeczy tylko dlatego, że chciała je usłyszeć? Czyżby stawała się podobna do matki i żyła marzeniami?

Uwieczniła pałac na zdjęciu, zasłuchana w słowa przewodnika:

– Ludzie gromadzą się tutaj, ponieważ stąd najlepiej widać główną kopułę. Czekają na otwarcie wrót po wschodniej stronie i ukazanie się w nich złotnika z mistykiem. Wtedy zgodnie z tradycją dla następcy tronu zostanie wybrana panna młoda.

Przypomniała sobie, jak Khalid wspomniał o tym zwyczaju, ale nie wiedziała wtedy, o co chodzi.

– Podobno wkrótce mają wydać obwieszczenie – mówił dalej przewodnik. – Chociaż mówi się już o tym od ponad roku. Ale ostatnio dużo dzieje się w pałacu i spodziewamy się wieści lada chwila. Może nam się poszczęści i ogłoszą to zaraz, a potem odbędzie się królewskie wesele…

Aubrey jednak wcale nie uznałaby tego za szczęście.

– Jak szybko nastąpi wesele? – spytał ktoś z grupy.

– Gdy złotnik z mistykiem się pojawią, wtedy ślub musi się odbyć w ciągu dwóch dni, bo inaczej kraj upadnie.

– Czy to jakaś legenda? – zainteresowała się Aubrey.

– Nie, to starożytne prawo. Jeżeli ślub nie nastąpi w odpowiednim czasie, wtedy rodzina królewska straci przywileje i wyspą będą rządzić władcy z kontynentu. Kiedy tylko wrota się otworzą, zegar zacznie odmierzać czas…

A więc o tym mówił Hussain, uświadomiła sobie Aubrey.

– W jaki sposób książę wybiera sobie żonę? – spytała jedna z tancerek.

– Nie wybiera jej sam.

– Dlaczego?

– Kierowałby się uczuciem, a powinien raczej brać pod uwagę to, co najlepsze dla kraju. Dlatego tę decyzję pozostawia się starszym, a ostatecznie królowi.

Aubrey o tym wiedziała, ale teraz, gdy to usłyszała, ostatecznie utwierdziła się w przekonaniu, że nie ma żadnej szansy, by mogli być razem. Wkrótce wróciła z zespołem do hotelu, gdzie musieli odpocząć przed występem. Wciąż się modliła, żeby choć z daleka zobaczyć Khalida.

Nie była jedyną osobą, która chciała ujrzeć rodzinę królewską. Mieszkańcy miasta ustawili się na ulicach, chcąc przywitać kolumnę samochodów jadących z pałacu. Oczywiście, na początku jechał król. Za nim szejkowie, Hussain i Abbad oraz księżniczka Nadia. Tłum witał ich radosnymi okrzykami. Najgłośniejsze wiwaty rozległy się jednak na widok księcia, następcy tronu, któremu towarzyszyła królowa z kontynentu i jej mąż.

Khalid miał na sobie czarną szatę i arabskie nakrycie głowy. Na jego ramieniu widniał pejcz, a przy skórzanym pasie dżambia, tradycyjny sztylet. Kiedy wysiadł z samochodu, przedstawił parę królewską braciom Devereux z żonami.

– To Abe i Naomi – oznajmił. Nie spodziewał się tu Naomi, która miała rodzić za parę tygodni. Królowa jednak też spodziewała się dziecka i obie

kobiety od razu znalazły wspólny temat do rozmowy.

– A to Ethan i Merida – przedstawił ich Khalid, lecz królowa przede wszystkim zwróciła uwagę na ich córeczkę, Avę.

– Pewnie jesteś dumna ze swojego taty – zagadnęła. Khalid pominął to milczeniem, nie wiedząc, jak się obchodzić z małymi dziećmi. – Wspaniała uroczystość – dodała.

– Piękne dzieło architektury – przyznał Ethan.

Królowa uśmiechnęła się tajemniczo i tylko Khalid wiedział, co oznacza ten uśmiech. Świętowali przede wszystkim z tego powodu, że hotel został zbudowany mimo sprzeciwów zrzędliwego króla.

– W końcu się udało – dodał Ethan, zanim rozpoczęły się przemówienia.

– Tak – odparł Khalid. Wyczekiwał tej chwili od lat. Ale wolał, żeby przemówienia szybko się skończyły. Nie mógł się doczekać części artystycznej, wiedząc, że wśród występujących znajduje się Aubrey.

Ubrana w złocisty trykot szła przez długie korytarze, by zająć swoje miejsce. Stanowiła tylko drobną częścią zespołu, ale ogromnie się cieszyła, że może wystąpić tego wieczoru.

W przestronnym holu znajdowała się część zwieńczona kopułą imitującą niebo. To tu przeprowadzali próby przez cały tydzień, a teraz miał się odbyć pokaz przy muzyce i fontannach. Aubrey wspięła się na trapez. Próbowała dostrzec z góry Khalida, ale światła raziły ją w oczy. Zacisnęła dłoń na medalionie i poczuła tylko, że ojciec jej dziecka jest blisko. Orkiestra zaczęła grać i rozpoczął się występ.

– Och, Khalidzie – zawołała Nadia, dołączając do braci. – Tu jest zupełnie jak w raju.

Tryskające fontanny, wspaniali tancerze i akrobaci – wszystko to sprawiało, że wieczór na pustyni wydawał się pełen czarów.

– Spójrz! – zawołał Hussain. Nocne niebo powoli ożywało, gdy akrobaci, przebrani za ptaki i wojowników, rozpoczęli występy. – Myślałem, że to posągi…

Khalid nie patrzył w górę, tylko rozglądał się dookoła. Nie chciał, żeby na tym ostatnim etapie coś się popsuło. Nieopodal stał znudzony król, a królowa z kontynentalnej części kraju z mężem najwyraźniej zachwycali się widowiskiem. Książę zamienił parę słów ze starszymi doradcami, którzy okazali mu zaufanie, pozwalając zrealizować projekt, i z ulgą stwierdził, że im się podoba. Ich opinia była dla niego ważna.

Mimo zaaferowania obowiązkami czuł, jak Aubrey przyciąga go wzrokiem z trapezu, jak gdyby prosiła po cichu: spójrz na mnie. Nie uczynił tego jednak. Nawet kiedy przyszła pora na jej część pokazu i obracała się wysoko na drążku, tańcząc w powietrzu specjalnie dla niego, nie spojrzał w jej stronę. Nie odważył się.

– Wasza Wysokość… – odezwała się Laisha. Występ chwilowo dobiegał końca i według ustalonego programu powinni teraz przejść do wind i pojechać do restauracji na ostatnim piętrze, gdzie miała się odbyć uroczysta kolacja, której Nadia nie mogła się już doczekać. Nastąpiła jednak częściowa zmiana planów. – Król wraca do pałacu.

Khalid zacisnął szczękę. Takim zachowaniem jego ojciec wyrażał lekceważenie. Ale czy można było spodziewać się po nim czegoś innego?

– Chodźmy więc do wyjścia, żeby go pożegnać – odparł, mocno zawiedziony, choć starał się tego nie okazywać.

Podczas kolacji poczuł ulgę, gdy się okazało, że bez króla w sali panuje o wiele swobodniejsza atmosfera, a goście wydają się bardziej zrelaksowani.

– Książę, jakie jest pana następne przedsięwzięcie?– spytała królowa z kontynentu po toastach.

– Mamy zamiar zbudować kilka następnych hoteli.

– Słyszałam o tym. Proszę mi powiedzieć coś, czego nie wiem.

Wolał tego nie robić, ponieważ nie poruszał tego tematu nawet z królem. Nadal więc prowadził niezobowiązującą konwersację. Na przyjęciu jedzenie było wyśmienite, ale nie smakowało mu tak dobrze jak przed rokiem, kiedy jadł kolację z Aubrey. Naomi i Abe nie odzywali się zbyt dużo podczas posiłku, a królowa wciąż starała się wciągnąć w rozmowę Khalida.

– Czy książę nie miałby ochoty wziąć kiedyś udziału w takiej uroczystości z żoną u boku? – spytała.

Nie, pomyślał. Jego serce należało do kogoś innego. Odpowiedział więc coś wymijająco.

– Khalidzie – wtrąciła Nadia – nasza matka byłaby dzisiaj szczęśliwa, gdyby to wszystko zobaczyła.

Dalila z pewnością byłaby zachwycona, widząc całą czwórkę swoich dzieci razem i hotel wybudowany mimo protestów króla.

– Masz rację – przyznał Khalid.

Spojrzał na Hussaina, który tego wieczoru wydawał się bardzo niespokojny, jak zawsze podczas formalnych uroczystości. Z kolei piętnastoletni Abbad przypominał Khalidowi jego samego w takim wieku, gdy po raz pierwszy przyjechał do Nowego Jorku i powoli zaczynał się rozluźniać. Martwiła go trochę Nadia, pełna szalonych pomysłów. Nie wiedział, jak z nią rozmawiać, jak ostrzec ją przed chłopakami, którzy coraz bardziej się nią interesowali. Aubrey z pewnością potrafiłaby nawiązać z nią kontakt.

No właśnie, Aubrey. Wciąż o niej myślał. Wiedział, że jest blisko. Występowała na uroczystości, ale wydawała mu się poza zasięgiem.

Sporo osiągnął. Nie tylko zbudował hotel, ale też wywalczył nieco swobody dla rodzeństwa. Zapewnił mieszkańcom kraju więcej radości i pomyślności, ale kosztem siebie. Nie mógł zboczyć z drogi wytyczonej przez ojca, bo wtedy cały ciężar odpowiedzialności spadłby na Hussaina i go zniszczył. Khalid nie był jednak męczennikiem. Chciał zostać królem i rządzić po swojemu tą piękną krainą.

Póki co musiał się dostosować i czekać, nawiązując w tym czasie bliskie kontakty ze stałym lądem. Najgorsze jednak było to, że teraz po zakończeniu budowy hotelu nie miał już żadnej wymówki i musiał się zgodzić na poślubienie kobiety, którą król wybierze mu na żonę.

Nie było dobrego rozwiązania dla wszystkich. Chociaż ten wieczór przynajmniej na chwilę miał przynieść mu wytchnienie…

– Jeszcze tylko pięć minut, aniołki…

Aubrey założyła cienki biały kostium na końcowy pokaz i szybko poprawiła włosy i makijaż. Zacisnęła na chwilę dłoń na medalionie i pobiegła za kulisy, by dołączyć do zespołu i po raz ostatni wyjść na scenę. Była to też jej ostatnia szansa zobaczenia Khalida.

Posypała dłonie kredą i weszła po długiej drabinie na drążek. Czuła się na nim zupełnie bezpiecznie. Grała spokojna muzyka, ponieważ nie było to już widowisko, tylko pojedyncze pokazy akrobatyczne, wykonywane w luźniej atmosferze, gdy dostojni goście przechadzali się dookoła po kolacji.

Aubrey przyjęła kolejną pozycję, z głową w dół i wyprostowaną nogą. I wtedy go ujrzała. Khalid przechodził opodal, lecz na nią nie patrzył.

Podciągnęła się i usiadła na drążku, czekając na odpowiedni akord, po czym opuściła się w dół po linie.

Wtedy uniósł wzrok. Nie rozglądał się wokoło, tylko spojrzał jej prosto w oczy. Poczuła, jakby wyrosły jej skrzydła. Z pewnością ją rozpoznał. Przeleciała pół świata, godząc się na rozłąkę z Aayizem, żeby się tu znaleźć, ale było warto.

Khalid jednak zaraz się odwrócił i odszedł. Zdała sobie sprawę z tego, że ten krótki moment był wszystkim, na co mogła liczyć. Wszelkie jej marzenia nagle się rozwiały. Nie mogła się nawet rozpłakać, bo przedstawienie nadal trwało.

Wykonywała dalej swoje akrobacje, aż w końcu ostatni z szanownych gości wyszli i mogła wreszcie zejść z trapezu. Tak bardzo chciała zadzwonić do domu i spytać, jak się czuje Aayiz. Ale teraz jeszcze nie mogła odetchnąć ani pozwolić sobie na łzy.

– Tędy! – zawołał technik, pokazując jej drogę, gdy schodziła ze sceny.

Ruszyła we wskazanym kierunku, ale nagle się zorientowała, że reszta jej zespołu wcale nie podąża w tę samą stronę. Po schodach wchodzili dwaj mężczyźni w garniturach i stanęła z boku, żeby ich przepuścić. Wtedy chwycili ją za łokcie.

– Co robicie? – zawołała.

Nie odpowiedzieli, tylko ją unieśli. Wierzgającą nogami zaprowadzili do windy towarowej, a stamtąd przez boczne drzwi do czekającego na zewnątrz helikoptera.

– Zostawcie mnie! – krzyczała, ale na próżno, ponieważ huk śmigieł zagłuszył jej głos.

Nie bała się wysokości, bo inaczej nie mogłaby występować na trapezie. Ale kiedy helikopter raptownie wzbił się w górę, zrobiło jej się słabo i ogarnął ją lęk.

Aayiz. Miała ochotę wykrzyknąć jego imię, ale zaświtało jej w głowie, że jeśli Khalid zaaranżował to porwanie, to być może wie o ich synu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Dokąd mnie zabieracie? – dopytywała, aż w końcu postanowiła oszczędzać siły.

Jakie siły? – pomyślała z przekąsem. Nie posiadała żadnej mocy, żeby sprzeciwić się Khalidowi. Spojrzała przez okno w dół na pustynię i poczuła się jak drobny pionek w grze prowadzonej przez księcia.

Lecieli być może przez pół godziny, które wydawało się ciągnąć bez końca. W ciemną bezksiężycową noc trudno było się zorientować, dokąd zmierzają. W końcu helikopter zaczął się zniżać. Dojrzała wielki biały namiot, poruszany wiatrem pustyni, i zagrodę, gdzie stały konie.

Bała się, ale postanowiła tego nie okazywać. Po wylądowaniu zabrano ją ze śmigłowca i wprowadzono do przestronnego kompleksu namiotów. Ryk śmigieł odlatującego helikoptera wkrótce ucichł i zapadła cisza. Przywitała ją jakaś kobieta i dwaj wartownicy, którzy poprowadzili Aubrey długim korytarzem do wnętrza. Nie miała wątpliwości, że idzie na spotkanie z Khalidem.

W centralnym pomieszczeniu, wystawnie urządzonym, z kominkiem pośrodku, znajdowało się podwyższenie, na którym go ujrzała. Wydawał się jeszcze potężniejszy niż zwykle.

– Uklęknij przed szejkiem – poleciła kobieta.

– Już kiedyś przed nim uklękłam i zobacz, do czego mnie to doprowadziło – odparła butnie Aubrey i dostrzegła, jak Khalid zaciska szczękę.

– Uklęknij – powtórzyła strażniczka.

– Nie zrobię tego, dopóki się nie dowiem, po co tu jestem.

– Zostawcie ją mnie – powiedział szejk i odprawił kobietę z wartownikami. Pozostali tylko we dwoje.

– Jak się miewasz, Aubrey?

– Czułam się całkiem dobrze do momentu, kiedy zostałam porwana.

– Nie dramatyzuj. Jak inaczej miałbym cię tu sprowadzić. Bardzo trudno było zorganizować to spotkanie.

– Spotkanie?

– Chyba nie myślisz, że znalazłaś się w Al-Zahan przypadkowo.

– Teraz już tak nie myślę – przyznała – ale przez jakiś czas mi się wydawało, że znalazłam się tu dzięki swojej ciężkiej pracy.

Była dumna, że została wybrana, mimo że nie wypadła najlepiej na przesłuchaniu. I cieszyła się, że zarobi przyzwoite pieniądze.

– Jak inaczej miałem cię tu sprowadzić? – spytał zakłopotany, widząc łzy w jej oczach. Był pewien, że padną sobie w ramiona, a ona stała pełna rezerwy, patrząc na niego podejrzliwie.

– Myślałem, że zobaczę się na spotkaniu w rocznicę śmierci Jobe’a.

– Nie mogłam przyjechać – odparła bezbarwnym głosem, nie wiedząc, jak powiedzieć mu o synu. Gdyby nie Aayiz, zrobiłaby wszystko, żeby skorzystać z okazji zobaczenia się z Khalidem. – Jak to wszystko zorganizowałeś? Przecież to ciotka powiedziała mi o tym, że szukają tancerek do zespołu.

– Rozmawiałem z Brandy na spotkaniu upamiętniającym Jobe’a, a resztę załatwiła Laisha.

– Podobno wkrótce ma się odbyć twój ślub.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Ani ja, ale to dość istotne.

Zszedł z podwyższenia i zbliżył się do niej. Zadrżała, jakby ogarnął ją lęk.

– Przepraszam, jeśli się wystraszyłaś. Ale to był jedyny sposób, żeby cię tu ściągnąć.

– Musimy porozmawiać – wydusiła, zastanawiając się, jak mu powiedzieć o dziecku.

– Później. – Ujął ją za ramię i aż się wzdrygnęła. Nie dotykał jej od roku, pełnego bólu i kłamstw. Chciałaby rzucić mu się w ramiona, ale zamiast tego trzęsła się ze strachu i złości. – Najpierw musisz coś zjeść – dodał.

– Zjeść? – zaśmiała się gorzko.

– Powinnaś się wzmocnić po występie. Na pewno jesteś głodna. Nie chciałem cię wystraszyć, ale…

– Khalidzie – przerwała mu, ale nie potrafiła wydobyć z siebie więcej słów. Zdjęła więc medalion i mu podała.

– Co to?

– Otwórz go.

Wpatrywała się w niego, chcąc zobaczyć, jak zareaguje. Kiedyś wydawał jej się pełen rezerwy i to określenie wydało się teraz bardzo trafne. Otworzył medalion, ale w żaden sposób nie dał po sobie poznać, co czuje.

Nie miał pojęcia, co myśleć. W każdym razie jedno wiedział na pewno: to jego dziecko. Nie było sensu pytać. Dostrzegał w twarzy chłopca swoje rysy i podobieństwo do rodzeństwa i matki, a nawet ojca, króla. Słyszał łopot ścian namiotu na wietrze i trzask ognia w palenisku. Jak mógł nie wiedzieć o narodzinach tego dziecka?

– Nie pomyślałaś, żeby mnie powiadomić? – spytał.

– Myślałam o tym codziennie.

– Ale tego nie zrobiłaś. Gdybym cię tu nie ściągnął, nie powiedziałabyś mi o nim?

– Nie wiem.

– Co to za odpowiedź?

– Szczera.

– Jak kłamczucha może być szczera?

Lodowaty ton jego głosu napawał ją lękiem. Miała ochotę uciec, ale nie było żadnego miejsca, gdzie mogłaby się przed nim schować.

– Powiedziałeś, że coś takiego byłoby bezprecedensowe. Ostrzegłeś mnie, że nie mogę zajść z tobą w ciążę…

– Ale tak się stało.

– Tak. – Przypomniał jej się cały koszmar ostatnich miesięcy. Powrócił gniew, który tak tłumiła. – Poradziłam sobie z tym sama, bo się bałam, że każesz mi… przerwać ciążę.

– Nie zrobiłbym tego.

– Ale mógłbyś mi go odebrać.

– To chłopiec?

– Tak. – A więc nie wiedział, że ma syna. – Nazywa się Aayiz.

– To imię oznacza kogoś, kto zastępuje to, co zostało utracone.

– Tyle że on nie może mi ciebie zastąpić, chociaż bardzo go kocham.

– Powinnaś mnie powiadomić! – Podniósł głos, uświadamiając sobie konsekwencje tego, co się stało. Wiedział, że teraz ojciec pominie go jako następcę tronu i powoła na to miejsce bardziej uległego Hussaina. Ale nie to martwiło go najbardziej.

– Jak? Miałam zostawić wiadomość w centrali telefonicznej pałacu? Albo dać ogłoszenie w gazetach? Nie zostawiłeś mi żadnego kontaktu do siebie.

Zrobił to umyślnie, ponieważ nie potrafiłby się jej oprzeć. Znikł na ponad rok, ale wciąż za nią tęsknił.

– Twój syn nazywa się Aayiz Haris Johnson – dodała. – Urodził się dziesięć tygodni za wcześnie. Ale wszystko z nim w porządku. Trzeba było tylko pomagać w karmieniu i podawać mu tlen przez jakiś czas.

Mógł umrzeć i Khalid nie dowiedziałby się nawet o jego istnieniu.

– Powinnaś była mi powiedzieć! – zagrzmiał. Po raz pierwszy zobaczyła, jak ten opanowany mężczyzna kipi ze złości.

– A gdybym to zrobiła? Jakie znalazłbyś wtedy wyjście, książę Khalidzie? Chciałeś zadowolić ojca i poddanych, nie obciążać obowiązkami Hussaina, ale to nie rozwiązałoby naszych problemów. Nie ma dobrego wyjścia.

Miał tak dosyć wszelkich ograniczeń, jakie utrudniały mu życie, że w jednej chwili zdjął z ramienia korbacz i wyciągnął z pokrowca dżambię, tradycyjny nóż, żeby się ich pozbyć. Aubrey krzyknęła zalękniona.

– Nie zdejmuję ich po to, żeby cię wystraszyć – uspokoił ją.

Odetchnęła. Znowu stał przed nią opanowany człowiek, jakiego znała, a nie rozsierdzony wojownik.

– Khalidzie, nie wiedziałam, co robić.

On też nie wiedziałby, jak postąpić, ale teraz usłyszał głos swojego serca. Miłość była luksusem, którego mu odmawiano. A w tej chwili osoba, którą kochał, stała przed nim i nie potrafił nawet znieść myśli, że coś złego mogłoby się przydarzyć jej albo Aayizowi. Pragnął mieć swoją rodzinę tutaj, w Al-Zahan, gdzie mógłby ją chronić.

– Khalidzie?

Słyszał jej głos i widział szeroko otwarte oczy. Pragnął jej znowu. Wyciągnął ręce i wpadła w jego objęcia z taką siłą, jakby zeskakiwała z trapezu. Choć wmawiała sobie, że wcale tego nie chce. Ból i żal, nagromadzone przez cały trudny rok, nie znikły od razu, kiedy się objęli, lecz zaczęły powoli ustępować, gdy Khalid dotknął wargami jej ust. Zrozumiał, co przeżyła.

Miał teraz brodę i wyglądał jeszcze bardziej męsko niż wtedy, gdy go poznała. Jego pocałunki stały się tak natarczywe, że oboje opadli na sofę. Zdjął pas ze swojej szaty i ściągnął z Aubrey cienki kostium, obnażając jej piersi.

– Wybacz mi – powiedział, rozwierając jej nogi.

– Nie ma nic do wybaczania – wydusiła między jednym pocałunkiem a drugim.

– Czy teraz nie będzie cię boleć? – spytał.

– Nie wiem – odparła. Sama chciała się przekonać. Zadrżała, gdy w nią wszedł. – Nie boli – szepnęła. Cierpienie nagromadzone przez rok znikło w jednej chwili.

Uniósł się na ramionach i spojrzał jej prosto w oczy. Gładziła go po twarzy. Jego moc rozpalała ją od środka, mimo że czuła się w jego objęciach taka słaba i krucha. Zaczął się w niej poruszać, stopniowo coraz szybciej i gwałtowniej, porywając ze sobą. A gdy wreszcie znieruchomieli oboje w zachwycie, łzy pociekły z jej oczu.

– Khalidzie… – Czuła się tak cudownie nasycona. – Biorę tabletki antykoncepcyjne.

– Wtedy też tak mówiłaś.

Chciała wstać, żeby mu wszystko wyjaśnić, ale znowu ją przytulił, nie pozwalając odejść.

– Chcę się wami zaopiekować… – powiedział z wahaniem.

– Ale…?

Nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Ale…? – powtórzyła.

Zamiast odpowiedzieć, zaproponował, żeby najpierw coś zjadła, a potem porozmawiają. Wolałaby dalej leżeć w jego ramionach, ale rzeczywiście zgłodniała. Poza tym chciała z nim podyskutować o synu, a to zdecydowanie poszłoby jej lepiej, gdyby siedziała po drugiej stronie stołu, naprzeciw Khalida. Wtedy mogłaby się w pełni skoncentrować.

Aayiz był dla niej najważniejszy od samego początku, gdy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży. Nic tego nie zmieni. Nie miała pojęcia, co Khalid jej zaproponuje i jak często będzie chciał widywać się z synem, ale była wdzięczna za okazję zjedzenia czegoś i zebrania myśli.

Pokazał jej, gdzie może się odświeżyć przed posiłkiem. Weszła do pomieszczenia za zasłoną, oświetlonego przez lampiony. Stała tam wanna z przygotowaną już ciepłą wodą, pachnącą kwiatami. Wydało jej się to dziwne na pustyni.

Z ulgą zanurzyła się w kąpieli, rozluźniając zmęczone mięśnie. Wreszcie mogła się odprężyć, gdy w końcu powiedziała Khalidowi o Aayizie. Czuła, jakby wielki ciężar spadł jej z serca. Po wyjściu z wanny rozejrzała się za ręcznikiem lub szlafrokiem, lecz nic nie znalazła. Zajrzała do pomieszczenia za zasłoną. Wyglądało na garderobę. Znajdowały się tam lustra, jedwabne chusty, biżuteria i perfumy. Na stojaku czekała na nią fioletowa aksamitna szata ze zdobionymi mankietami i kołnierzem. A więc

Khalid naprawdę to wszystko zaplanował, pomyślała i zrobiło jej się trochę nieswojo.

Przymierzyła miękki i ciepły strój, lecz po chwili odłożyła go z powrotem. Miała dosyć przebierania się dla mężczyzn. Odnalazła swój cienki muślinowy kostium i wciągnęła go na siebie z powrotem. Nie chronił dostatecznie przed chłodem, ale czuła się w nim o wiele lepiej niż we fioletowym aksamicie. Przeczesała włosy, ignorując buteleczki z perfumami. Zarzuciła tylko na ramiona ciężką jedwabną chustę z frędzlami i wyszła z garderoby.

Khalid się nie odezwał, gdy usiadła przy niskim stoliku. Nie miał odwagi. Gdyby się ośmielił, opowiedziałby o tym, że przypomniał mu się dzień, w którym się poznali, kiedy to ramiona Aubrey okrywał czarny szal. Pamiętał też dobrze ich pierwszą noc i spacer po parku, podczas którego dotarło do niego, że się zakochał. Jednak wyznając jej to wszystko, okazałby się okrutny.

– Nie jesz? – spytała, widząc na stole tylko jedno nakrycie.

– Jadłem w hotelu. Kazałem to przygotować dla ciebie.

– Co to jest? – Uniosła pokrywkę ceramicznego naczynia, czując smakowity zapach.

– *Piti*, czyli jagnięcina z ciecierzycą. To znaczy „zupa dla duszy”.

– Trafna nazwa. – Na stole pojawiły się też placki z serem i mięsem i Aubrey poczuła jeszcze większy apetyt. – Po występie miało być przyjęcie dla zespołu.

– Żałujesz, że cię ominęło?

– Nie. Ale rzeczywiście zgłodniałam.

– To dobrze.

Potem podano czarną herbatę z kostkami cukru w grubych kryształowych szklankach. Khalid patrzył, jak policzki Aubrey powoli

znowu nabierają koloru. Wciąż zwlekał z tym, co miał do powiedzenia, nie wiedząc, jak ona to przyjmie. Zamiast wypytywać o Aayiza, zapytał, co porabia. I jak zawsze znowu go zaskoczyła.

– Biorę lekcje gry na skrzypcach.

– Od jak dawna?

– Zaczęłam parę tygodni po tym, jak się poznaliśmy. Nikomu nie powiedziałam.

– Dlaczego?

– Chyba miałam wyrzuty sumienia. Nie pracowałam przez jakiś czas…

– Utrzymywałaś swoją matkę, kiedy nie mogła pracować.

– Wiem. Dlatego właśnie wolałam jej nic nie mówić. Kocham ją, ale ona dobrze wie, jak mnie zdenerwować.

Wygiął usta w uśmiechu i wtedy sobie uświadomił, że przez cały ostatni rok rzadko się uśmiechał.

– Gdybym jej powiedziała – ciągnęła Aubrey – wymyśliłaby tysiąc rzeczy, na jakie mogłabym poświęcać czas i pieniądze, zamiast uczyć się gry na skrzypcach. Uwielbiam muzykę i chciałam zająć się czymś, co sprawia mi radość.

– Rozumiem.

– A co ty robisz dla przyjemności?

Podała mu kawałek placka. Wziął go bez zastanowienia i zanurzył w sosie. Nie byli już sobie obcy i coraz bardziej otwierali się przed sobą. Już chciał powiedzieć, że nie ma czasu na przyjemności, ale nie była to prawda.

– Rysuję.

– Potrafisz rysować? To wspaniale!

– To rysunki techniczne. Przedstawiam na nich swoją wizję Al-Zahan. To, jak powinien moim zdaniem wyglądać.

– Czyli jak?

– Chciałbym, żeby naszą wyspę łączył ze stałym lądem most przebiegający nad morzem.

– Bałabym się po nim chodzić – zażartowała.

– I tak mówi kobieta, która wykonuje akrobacje na trapezie.

W rzeczywistości podziwiała wspaniały hotel, zbudowany według jego projektu. I tańczyłaby na każdym moście, który by zaprojektował.

– Ten most to świetny pomysł. Czy już zrobiłeś coś w tym kierunku?

– Jeszcze nie. Królowi nie podoba się hotel i nie lubi też ludzi z kontynentu…

– A ty?

– A ja lubię. Tamtejsza królowa jest miła i mądrze rządzi. Staram się mieć z nimi dobre kontakty, ale król oczywiście robi wszystko, żeby zablokować wszelkie postępy. Tak jak dzisiaj… Wyszedł zaraz po przemówieniach, a to afront.

– Och, ale kiedy kota nie ma…

– Kota? – zdziwił się.

– To takie powiedzenie: kiedy kota nie ma, myszy harcują.

– Ale ja nie zamierzam harcować, Aubrey.

– A może powinieneś pozwolić sobie na więcej swobody…

Nie podjął tematu. Tyle spraw mieli jeszcze do omówienia. Przypomniała sobie, jak niezwykle miły był dla niej tamtego pierwszego wieczoru w restauracji.

– Miałam zapalenie ucha, kiedy się poznaliśmy – powiedziała.

– Pamiętam.

– Brałam antybiotyki mojej matki, ale nie wiedziałam, że zaburzają działanie tabletek antykoncepcyjnych.

– To nie ma teraz znaczenia.

– Wtedy miało znaczenie, ale tego nie wiedziałam.

– Jak twoja matka to wszystko przyjęła?

– Na początku nie najlepiej, ale potem to się zmieniło.

– A ty jak się czułaś?

– Dobrze. Aayiz jest cudownym dzieckiem, Khalidzie. Wydaje się taki poważny jak ty, ale kiedy się uśmiecha… Taki jest do ciebie podobny.

– Aubrey, wiem, że to był dla ciebie trudny okres, ale masz go już za sobą. – Wziął ją za rękę. – Możesz mieszkać tutaj z dzieckiem i będę was odwiedzał, kiedy tylko się da…

– Kiedy się da… – powtórzyła w zamyśleniu.

– Będziecie żyć w luksusie w budynku niedaleko pałacu i czasem zabiorę cię tutaj.

– Z naszym synem?

– Nie, przywiozę cię tu, żebyśmy spędzili trochę czasu ze dwoje.

– A co będzie wtedy robił nasz syn?

– Ludzie się nie dowiedzą, że to moje dziecko.

Zamarła. Myślała, że w ostatnim roku przeżyła już najgorsze chwile swojego życia. A teraz siedziała przed człowiekiem, który się do tego przyczynił.

– Nie znoszę cię za to, Khalidzie.

– Wiem. Ale prawo nie pozwala mi postąpić inaczej, a nie jestem jeszcze królem. To jedyny sposób, w jaki mogę zatroszczyć się o ciebie i dziecko.

– Ma na imię Aayiz. Jest podobny do ciebie, tak samo poważny i uśmiecha się jak ty. Jak możesz mówić, że nie jest twoim synem?

– Aubrey, powiedziałem ci na samym początku, że nie możemy być razem i nie powinnaś zachodzić ze mną w ciążę.

– No cóż, ale tak się stało… – odparła, połykając łzy. – Byłam wystraszona, zachorowałam, a kiedy Aayiz urodził się dwa miesiące za wcześnie, umierałam ze strachu. Ale jest moim synem i poradziłam sobie ze wszystkim. Sama go wychowam, tak jak powiedziałam matce. Jeśli myślisz, że dołączę do twojego haremu…

– To nie harem. Tylko wy tam będziecie.

– No tak, zostanę twoją *ikbal,* ulubienicą. Chrzań się, Khalidzie!

– Nie bądź wulgarna.

– Proponujesz, żebym została twoją nałożnicą i jeszcze się dziwisz, że się denerwuję? Jesteś pełen sprzeczności, szejku.

– Przestań! Posłuchaj mnie. Możesz grać tu swoją muzykę.

Zaśmiała się.

– Nie żartowałem.

– To właśnie mnie rozbawiło – odparła, ale zaraz spoważniała. – Mieszkałabym tutaj, a nasz syn nie miałby żadnych praw?

– A kto by je chciał? Lepiej nie obciążać go odpowiedzialnością związaną z przejęciem władzy. Żyłby w dostatku, zapewniłoby mu się edukację…

– Ale wciąż byłby bękartem. I tylko mnie wolno to powiedzieć, nikomu innemu. Zresztą sama jestem nieślubnym dzieckiem… Nie zgadzam się na to, co proponujesz. Wymyśl coś lepszego.

– To nie podlega dyskusji.

– W takim razie koniec rozmowy.

Domagała się więcej, a on już wyłożył wszystkie karty na stół.

– Porozmawiam z królem. – Miał też zamiar uporać się ze starszyzną, oburzeniem poddanych i żądnymi sensacji dziennikarzami. Nie chciał jednak obciążać tym Aubrey. – Jeśli chcesz, możesz też mieszkać w Ameryce i tam będę cię odwiedzał.

– I naszego syna?

Skinął głową.

– Gdybyś mieszkała za granicą, byłoby to nawet lepsze ze względu na moją przyszłą żonę.

Starał się żonglować zasadami, z którymi musiał się liczyć, próbując dbać o Aubrey lepiej niż jego ojciec o własną żonę, matkę Khalida.

– A więc się ożenisz? – spytała.

– Oczywiście.

– A czy ja mogę wyjść za mąż?

– Nie.

– W takim razie naprawdę musimy skończyć tę rozmowę. – Spodziewała się walki o opiekę nad dzieckiem. Myślała, że Khalid będzie się domagał prawa do kontaktów z Aayizem, złościł się, że go nie powiadomiła. Nie przypuszczała, że okaże swojemu pięknemu synowi taką obojętność. Ani ona, ani dziecko, nic dla niego nie znaczyli. – Wciąż mnie ranisz.

– Nigdy nie chciałem sprawić ci przykrości.

– Ale to robisz. Za każdym razem, kiedy mówisz, że nie jestem dla ciebie odpowiednia i nie możemy być razem. A więc dosyć tego. – Spojrzała na niego dumnie gniewnymi oczami. – Nie potrzebuję cię, Khalidzie. Nigdy nie poznałam własnego ojca i jakoś przeżyłam bez jego pomocy.

Chciał powiedzieć „ledwo” i wypunktować jej to, co musiała robić, by przetrwać, ale patrzyła na niego z taką godnością i mocą, że nie wydusił z siebie słowa. Poczuł się upokorzony, uświadamiając sobie, że Aubrey i dziecko poradzą sobie bez niego.

– Będziesz miał innych synów – dodała – których uznasz za godnych odpowiedniej pozycji. Nie pozwolę, żeby Aayiza traktowano jako kogoś gorszego.

– Ale nie zgodzę się na to, żeby mój syn dorastał w przyczepie kempingowej…

– Jeśli mam sama go wychować, będę potrzebować pomocy rodziny i przyjaciół, a oni mieszkają właśnie w takich warunkach.

– Dam ci wystarczająco dużo pieniędzy…

– Przeznaczę je na jego edukację, kiedy dorośnie. Pozna wartość ciężkiej pracy i silnych, niezależnych kobiet. Nie jestem męczennicą, Khalidzie. Gdy zabraknie mi na rachunki, sięgnę po te pieniądze, ale zrobię wszystko, żeby tak się nie stało.

– Brzydzisz się ich?

– Tak. Nie będę taka jak moja matka. Historia nie zawsze się powtarza. Nie zamierzam siedzieć w domu, pozwalać się utrzymywać i czekać na powrót swojego pana i władcy.

– Nie możesz się spotykać z innymi mężczyznami.

– Ale będę. Potrzebuję miłości i z pewnością ją znajdę. Poszukam sobie kogoś miłego, kto pokocha mojego syna jak własnego. – Łzy spłynęły jej po twarzy. – A kiedy Aayiz spyta kiedyś o swojego prawdziwego ojca, powiem mu, że nie chciał go znać i tylko przesyłał nam pieniądze, które odkładałam na później. Powiem, że wychowałam go sama. I będę się kochać z moim mężem, dziękując Bogu, że zesłał mi człowieka, który otworzył przed nami serce…

– Nigdy nie zapragniesz innego mężczyzny tak, jak pragnęłaś mnie.

– Bzdura. Może i tęskniłam za tobą, ale przyszły mąż z pewnością mnie zaspokoi.

– Nigdy.

– Raczej zawsze – poprawiła. – Nic nie rozumiesz? Potrzebuję cię. Chcę, żebyś był prawdziwym ojcem dla naszego dziecka. Ale skoro nie mogę dostać, czego chcę, to z pewnością nie będę siedzieć na pustyni, czekając, aż poświęcisz mi łaskawie trochę czasu, odrywając się od żony.

– Aubrey, ożeniłbym się z tobą nawet jutro, gdybym mógł, ale nie potrafię przenosić gór… do czasu, aż zostanę królem.

– W takim razie wezwij helikopter. Wracam do domu.

– Nie możesz teraz wyjechać. To jedyne miejsce, gdzie możemy swobodnie porozmawiać. Jak myślisz, dlaczego posunąłem się aż tak daleko i sprowadziłem cię na pustynię?

– Chcę wrócić do domu.

– Nie możesz wyjechać, jeśli nic nie uzgodnimy.

– A nic nie uzgodnimy do chwili, gdy wstąpisz na tron. Nie zostanę twoją tymczasową kochanką. A teraz, proszę, wypuść mnie. Chcę wrócić do domu, do syna.

– Wasza Wysokość – powitała go Laisha z uśmiechem przy wyjściu dla VIP-ów.

Przylecieli helikopterem i schodzili właśnie z lądowiska na dachu. Aubrey była w hidżabie. Widząc podchodzącą sekretarkę, uświadomiła sobie, że Khalid słusznie namawiał ją na dłuższy pobyt na pustyni.

Uparła się jednak, żeby wrócić do domu i to natychmiast. Tutaj nie mieli już okazji do rozmowy ani miejsca na pożegnanie. Księcia nie było

przez całe dwanaście godzin i Laisha musiała mu zdać relację z tego, co się działo.

– Otwarcie hotelu przebiegło doskonale i spotkało się z bardzo dobrym przyjęciem…

Khalid słuchał jednym uchem. Potrzebował prywatności. Chciał przekonać Aubrey do pozostania. Ale tu, jak zawsze, czekały go obowiązki.

– I jeszcze jedna wspaniała wiadomość – mówiła dalej Laisha. – W klinice na setnym piętrze przyszło na świat pierwsze dziecko.

– Świetnie – odparł roztargniony.

– Naomi Devereux urodziła dziś rano córeczkę. Abe prosił, żeby książę do nich zadzwonił.

– Nie mam teraz czasu.

– Ależ, Wasza Wysokość, przygotowałam właśnie nowy plan spotkań.

– Bardzo dobrze. Laisho, daj nam chwilkę…

Sekretarka z asystentką odeszły na bok. Khalid i Aubrey mogli porozmawiać, ale nie czuli się zupełnie swobodnie.

– Zostań jeszcze kilka dni… – powiedział.

– Nie. – Wciąż ją do niego ciągnęło, ale tęskniła za synem. Poza tym bała się, że gdy zostanie, zgodzi się na jego propozycje.

– Aubrey?

– Nie mogę, Khalidzie. I tak już jestem długo poza domem.

– To przynajmniej pomyśl o tym, co proponowałem.

– Już ci powiedziałam, że się nie zgadzam.

Spojrzała na niego. Najtrudniejsze ze wszystkiego było to, że nie mogła go teraz dotknąć, przytulić się do niego i pocałować na pożegnanie. Sekretarka zakasłała nerwowo i Aubrey wiedziała, że nie powinni rozmawiać na osobności ani się dotykać.

Khalid jednak tym razem złamał zasady. Przymknęła oczy, kiedy pocałował ją w usta, nie pozwalając się odsunąć, gdy próbowała odmówić sobie ostatniej chwili szczęścia. Przytrzymał jej twarz, ocierając kciukiem łzy. Wsunął dłoń pod jedwabny szal i poczuła jego palce na szyi. Nie drgnęła nawet, gdy rozpiął łańcuszek od medalionu.

– Zaufaj mi – powiedział.

– Chciałabym.

– Zaufaj – powtórzył. – Nigdy nie przestanę się starać, żeby było nam lepiej.

Puścił ją, pozwalając odejść. Patrzył, jak wychodzi z sali dla VIP-ów. Tak bardzo chciał, żeby się odwróciła i podbiegła do niego z powrotem. Nie obejrzała się jednak za siebie.

– Wasza Wysokość. – Zaczerwieniona po uszy Laisha zmusiła się do uśmiechu. – Czy możemy pojechać na setne piętro?

Z pewnością ją korciło, żeby donieść o wszystkim królowi, ale Khalida to nie obchodziło. Co innego zaprzątało jego myśli. Oczywiście, musiał najpierw odwiedzić Naomi i Abe’a i zachowywać się, jak trzeba. Wjechali windą na setne piętro.

– Dalej już sobie sam poradzę – powiedział do Laishy, która usiadła w poczekalni, podczas gdy on wszedł na oddział położniczy.

Zobaczył wychodzącą właśnie stamtąd pielęgniarkę i wtedy sobie uświadomił, że nie potrafi się uśmiechać.

– Gratulacje – odezwał się na widok Abe’a, podając mu rękę.

– Dziękuję. Muszę przyznać, że się denerwowałem, kiedy Naomi zaczęła rodzić, ale tu ma doskonałą opiekę. Ten oddział jest świetnie wyposażony.

– To prawda. – Khalid zmusił się do uśmiechu, ale gdy zobaczył Naomi, siedzącą na łóżku, nagle uśmiechnął się zupełnie naturalnie. Trzymała na

rękach maleńkiego noworodka owiniętego w różowy kocyk i tuliła go z uwielbieniem.

Zaraz jednak posmutniał i poczuł się tak przygnębiony jak wtedy, gdy miał czternaście lat i po raz pierwszy w życiu się rozpłakał. Nigdy wcześniej nikomu nie zazdrościł, zwłaszcza rodzinie Devereux. Byli jego przyjaciółmi. Ale kiedy zobaczył, jak Abe bierze dziecko od Naomi, zmęczonej, lecz szczęśliwej, poczuł wyrzuty sumienia. Kto był przy Aubrey, gdy urodził się ich syn? Na pewno nie on, Khalid.

– Chcesz ją potrzymać? – Abe podał mu trzykilogramową córeczkę i był to największy ciężar, jaki książę miał dotąd w dłoniach. Była taka delikatna i pachniała jak nowo narodzony Hussain, kiedy matka po raz pierwszy pokazała brata Khalidowi. Przypomniał sobie też, jak wziął na ręce osierocone bliźnięta dwa dni po ich narodzinach, gdy przyjechał do domu. Bardzo chciał zapewnić im wtedy ochronę. Podobnie teraz poczuł, że powinien zatroszczyć się o Aayza.

– Jak ma na imię? – spytał nieswoim głosem.

– Hannah – odparła Naomi. – To oznacza łaskę lub wdzięk…

A ja mam syna, chciał powiedzieć, ale nie mógł. Zamiast tego mówił to, co należy w takiej sytuacji, ale wciąż myślał o Aubrey. Musiała przejść przez to wszystko zupełnie sama. A Aayiz… Jego także powinien chronić. Ale żeby mieć taką możliwość, musiałby nie tylko nauczyć się przenosić góry, ale chyba też poruszyć niebo i ziemię.

Gdy znalazł się z powrotem na korytarzu, wyjął z kieszeni medalion, ściągnięty z szyi Aubrey. Przystanął, wpatrując się w twarz chłopca, ich syna. Aayiz miał oczy zupełnie takie jak ona i Khalid nagle poczuł, jak bardzo mu ich oboje brakuje.

– Książę? – Czyjś głos wyrwał go z zamyślenia. Była to królowa z kontynentu. Ubrana swobodnie w czarne lnianie spodnie i luźną białą

bluzkę.

– Tak, Wasza Wysokość. Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście. Oprowadzono mnie po hotelu. Słyszałam, że w klinice położniczej urodziło się pierwsze dziecko. To wspaniała wiadomość. Szkoda że u nas nie ma tak dobrze wyposażonego oddziału. Powiedziałam mężowi, że chciałabym tu rodzić.

– Byłby to dla nas zaszczyt.

– A co na to król?

– Z pewnością się ucieszy – odparł Khalid. Chociaż było mu ciężko na sercu, chętnie wdał się w rozmowę z królową. – Przepraszam, jeśli wczoraj wydałem się niegrzeczny…

– Ależ skąd. To był wspaniały wieczór. Nie powinnam cię tak wypytywać na temat przyszłej żony, skoro nic jeszcze nie zostało ogłoszone.

Królowa z kontynentalnej części kraju zawsze wydawała mu się postępowa. Z radością przyjął jej wstąpienie na tron. Wyczekiwał dnia, kiedy mogliby zacieśnić współpracę. Kiedy kota nie ma… Teraz rozumiał, co Aubrey miała na myśli.

Spojrzał przez wielkie okna na połyskujące Morze Arabskie i rozmarzył się przez chwilę.

– Pytałaś zeszłej nocy o moje pomysły rozwoju Al-Zahan.

– Tak – uśmiechnęła się. – Ale proszę cię, Khalidzie, nie zanudzaj mnie opowieściami o hotelach.

– Z pewnością cię nie zanudzę, królowo.

Uniósł dłoń, w której trzymał srebrny łańcuszek z medalionem, i wskazał w stronę horyzontu. A potem opowiedział jej o swojej wizji przyszłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Król się roześmiał i nie mógł przestać się śmiać. A kiedy w końcu się uspokoił, spojrzał gniewnie na syna, który ośmielił się mu sprzeciwić, upierając się przy wybranej przez siebie kandydatce na żonę.

– Chcesz się ożenić ze striptizerką z Las Vegas i zrobić z niej królową? I ja mam się na to zgodzić?

– Aubrey jest tancerką.

– To striptizerka z bękartem.

– Ma na imię Aubrey, a mój syn nazywa się Aayiz. Kocham ich oboje.

– Tu nie chodzi o miłość – odparł król chłodno. – Chyba zwariowałeś, Khalidzie. Co ta kobieta mogłaby wnieść do naszego kraju?

– Bardzo dużo. Jest wytrwała i zdeterminowana, potrafi wybaczać, rozumie ludzkie słabostki i nikogo nie osądza. Potrafi też pracować ciężej niż ktokolwiek, kogo znam.

– Martwi mnie, że wciąż zwlekasz z podjęciem obowiązków. Wezwę mistyka i złotnika i sam wybiorę ci żonę.

– Już ją wybrałem.

– W takim razie będziesz musiał zrzec się prawa do tronu i korona przypadnie Hussainowi.

Khalid spojrzał na ojca i jego przebiegły uśmiech. Nie czuł sympatii do tego człowieka, który bez żadnych skrupułów mógłby się przyczynić do

spełnienia najgorszych obaw Hussaina. Nie były to bezpodstawne groźby, ponieważ król wezwał wezyra.

– Za dwa dni odbędzie się królewski ślub. Przyprowadź mi tu księcia Hussaina… – polecił.

– Ożenię się – wtrącił Khalid. – Wyślij złotnika i mistyka do kopuły. I powiedz im, że panna młoda zostanie wybrana dla następcy tronu, Khalida.

Polecenie zostało wydane. Drzwi kopuły pałacu się otwarły i wszędzie wokół rozległy się wiwaty. Oznajmiono, że lada chwila zapadnie decyzja na temat wyboru żony dla księcia i wkrótce odbędzie się ślub. Khalid spojrzał ponownie na ojca, przekonanego o tym, że syn zgodził się na jego warunki.

– Najsmutniejszym dniem dla mojej matki był ten, w którym została wybrana na żonę dla ciebie…

– Uczyniłem z niej królową.

– Ale nigdy nie sprawiłeś, żeby poczuła się jak królowa.

Khalid wydawał się spokojny, rozmawiając z królem. Nie starał się załagodzić konfliktu. Zamiast tego włożył kij w mrowisko.

Kiedy Aubrey wróciła z Al-Zahan, Stella i ciotka Carmel siedziały na ganku, Zmusiła się do uśmiechu, a one łaskawie nie komentowały jej zaczerwienionych, podpuchniętych oczu.

– Haris pewnie się zaraz obudzi – powiedziała matka.

– Aayiz – skorygowała córka, zanim weszła do środka. – Od teraz tak trzeba go nazywać. Haris to jego drugie imię.

Jeszcze spał, gdy wzięła go na ręce, ale po chwili otworzył oczy i uśmiechnął się na jej widok.

– Kocham cię, synku – powiedziała. – I tatuś też cię kocha. Ale teraz nie może cię zobaczyć. Opowiem ci wszystko, jak dorośniesz…

Z dzieckiem na ręku wyszła do większego pokoju, gdzie stał włączony telewizor. Na widok starożytnego rytuału, odprawianego przy różowej kopule pałacu, pokazywanego akurat w wiadomościach, zrobiło jej się niedobrze. Dziennikarz relacjonował podekscytowanym głosem, że złoto zostało właśnie pomyślnie zdjęte z kopuły zeszłego wieczoru i przed następnym zachodem słońca musi się odbyć ślub, bo inaczej Al-Zahan przestanie istnieć jako niezależne królestwo. Uruchomiono nawet specjalny zegar odmierzający czas.

Aubrey musiała pogodzić się z sytuacją i żyć dalej, opiekując się Aayizem. Tego wieczoru zamiast leżeć na łóżku i płakać, założyła srebrzysty trykot z cekinami, umalowała się i pocałowała chłopca na pożegnanie. Wydawał się jednak niespokojny.

– Wyrzynają mu się ząbki i pewnie go boli – powiedziała mama. – Zobacz, jak gryzie palce.

– Może mu coś kupić, jak będę wracać do domu? – spytała Aubrey.

– Pójdę teraz do apteki – zaproponowała ciotka i wyszła, chcąc ulżyć maluchowi. Aayiz miał wiele troskliwych opiekunek.

– Nic mu nie będzie – zapewniła córkę Stella. – Nie denerwuj się.

Po wyjściu Aubrey do pracy Aayiz nadal nie chciał się uspokoić. Miał zaczerwienione policzki i płakał. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Stella westchnęła z ulgą, myśląc, że Carmel szybko się uwinęła.

Nie była to jednak ciotka. U wejścia stał czarnowłosy nieogolony mężczyzna w srebrnej szacie. Od razu się domyśliła, kim jest ten człowiek. Wystarczyło na niego spojrzeć, by wiedzieć, że to ojciec dziecka, które trzymała na ręku.

– Proszę stąd odejść! – zawołała.

– Pani Johnson – odezwał się Khalid – nie przyszedłem tutaj po to, żeby go zabrać. Chcę się zobaczyć z Aubrey.

Najpierw jednak ujrzał syna, małego księcia i prawowitego dziedzica. Stella dostrzegła w jego oczach tyle miłości, gdy patrzył na dziecko, że po chwili wahania wpuściła go do środka.

– Przyszedłem tutaj, żeby pozwoliła mi pani poprosić Aubrey o rękę.

– Chce się pan z nią ożenić? – spytała i wtedy dotarło do niej, kim jest ten człowiek, najwyraźniej ojciec jej wnuka. Ostatecznie oglądała przecież relacje z pogrzebu Jobe’a w telewizji.

– Tak. Ale czy najpierw mógłbym wziąć na ręce swojego syna?

Aayiz uspokoił się od razu, gdy objęły go silne dłonie, jakby czuł, że to jego ojciec. Uśmiechnął się czarująco. Khalid wiedział już, że nigdy się go nie wyrzeknie. Za żadną cenę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Jak tam Haris? – spytały koleżanki, kiedy Aubrey pojawiła się w pracy.

Oznajmiła, że jej syn od tej pory nazywa się Aayiz.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Jestem tylko zmęczona.

Przyjaciółki wiedziały, dlaczego pracuje do później nocy. Wiele z nich miało podobne problemy.

Posypała ręce kredą, weszła na estradę i wspięła się na trapez. Wykonywała swój pokaz akrobatyczny najlepiej, jak potrafiła, ale ciężko jej było na sercu. Starała się nie zwracać uwagi na graczy w kasynie, hałas i dym. Myślała o planach na przyszłość.

Chciała następnego dnia zadzwonić do Philippe’a i poprosić, żeby od czasu do czasu uwzględniał ją w wyjazdach na zagraniczne występy. Nie miała jednak ochoty opuszczać domu na dłużej niż tylko kilka dni. W międzyczasie zamierzała dalej chodzić na lekcje muzyki.

Wykonała jeszcze jedną akrobację, wciąż myśląc o Khalidzie. Za kilkanaście godzin miał wziąć ślub z wybraną dla niego kandydatką. Usiadła na drążku i zrobiła kolejny obrót. I wtedy dostrzegła w dole wysokiego mężczyznę w srebrzysto-czarnej szacie. Ludzie spoglądali na niego z zaciekawieniem, ponieważ nawet w Las Vegas Khalid wyróżniał się z tłumu. Podszedł do trapezu.

– Aubrey! – zawołał. – Czy możesz zejść?

Zignorowała go. Czuła się bezpieczniej na górze. Podciągnęła się na rękach i wykonała następną akrobację.

– Aubrey – powtórzył i gracze przy stolikach zamilkli, słysząc jego potężny głos. – Zejdź.

Krupierzy wstrzymali ruletki, a koleżanki z zespołu zaczęły się gromadzić, by zobaczyć, co się dzieje. Aubrey siedziała wysoko na drążku, spoglądając w dół.

– Nie – odparła.

Obok Khalida stali dwaj ochroniarze, których pamiętała z pogrzebu Jobe’a, Laisha oraz jakiś mężczyzna w szatach. Wszyscy wyglądali na zestresowanych. Było jasne, że nie przywykli do tego, by ktokolwiek sprzeciwiał się księciu. Zresztą sam Khalid też nie był do tego przyzwyczajony. Kończyła mu się cierpliwość. Chciał, żeby Aubrey usłyszała, co ma jej do powiedzenia.

Wszedł na podium. Było to zabronione gościom kasyna, ale nawet Vince i jego ochroniarze się nie sprzeciwili. Było jasne, że nikt nie zdoła zatrzymać szejka.

– Nie zejdę – zawołała Aubrey, kołysząc się lekko na zwieszonej wysoko huśtawce. – Idź i wybierz sobie żonę, Khalidzie.

– Już wybrałem.

– Czy ja koniecznie muszę o tym wiedzieć? A może liczysz jeszcze na jakiś szybki numerek, dopóki wciąż jeszcze jesteś kawalerem?

Po reakcji towarzyszących mu osób zorientowała się, że nie powinna się odzywać w taki sposób do szejka. Pewnie oczekiwali od niego stosownej riposty. On jednak tylko się uśmiechnął i zawołał:

– Aubrey, wybrałem na żonę ciebie.

Przestała się huśtać, gdy dotarło do niej znaczenie tych słów.

– A twój ojciec… I co z Hussainem…

– Powiedz mi tylko, że za mnie wyjdziesz, a poradzę sobie z królem. Zadbam o wszystko i wszystkich.

– Nawet o mnie?

– Zwłaszcza o ciebie i Aayiza, mojego wspaniałego syna. Jeśli tylko mi pozwolisz.

– Tak!

Wyciągnął ręce, a ona zjechała z trapezu prosto w jego objęcia. Wokół rozległy się oklaski, kiedy ją pocałował. A potem wziął ją na ręce i wyniósł na zewnątrz. Wyszli na bulwar, gdzie mogli porozmawiać w spokoju.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił, widząc łzy w jej oczach.

– Jak to możliwe? – spytała. – Biedny Hussain.

– Nic mu się nie stanie…

– Ale Abbad… – Przypomniała sobie, że on też bał się zostać władcą.

– Rozmawiałem z królem. Ostrzegł mnie, że jeśli ślub nie odbędzie się przed następnym zachodem słońca, wtedy Al-Zahan straci niezależność. A ja powiedziałem, że mieszkańcy kontynentalnej części kraju są szczęśliwi i rządzi nimi mądra i dobra królowa…

Khalid wydał się Aubrey największym ryzykantem w Las Vegas, gdy opowiadał jej o tym, co zrobił.

– Oznajmiłem królowi, że jeśli się nie zgodzi, żebyś została moją żoną, to ani Hussain, ani Abbad, nie podejmą mojej roli, a wtedy chętnie przyłączymy się do kraju na kontynencie, ponieważ rozmawiałem już o tym z tamtejszą królową. Zostałbym ambasadorem naszych ludzi…

– Nie – wyszeptała Aubrey.

– Powiedziałem też ojcu, że używałaś moich perfum przez rok, a amulet od Jobe’a dostaliśmy w dzień, kiedy począł się nas syn. Aayiz jest moim synem i nigdy się go nie wyrzeknę.

– Ale przecież chcesz zostać królem.

– Tylko wtedy, gdy ty będziesz moją królową. Gdyby król się nie zgodził, wtedy królestwo Al-Zahan przestałoby istnieć jako oddzielny kraj. Lepsza dobra królowa i wpływowy ambasador niż zimny i okrutny król…

– Och nie! – zawołała, wystraszona rozmiarem problemów, jakie wywołała.

Khalid jednak się uśmiechnął i sytuacja nie wydała się już taka straszna.

– Tak właśnie powiedział mój ojciec. Niemal błagał mnie na kolanach, żebym wziął sobie ciebie za żonę… – Miał ochotę ją pocałować, ale czas gonił. – Aubrey, musimy iść. W Al-Zahan niedługo będzie ranek…

Odwrócił się do ludzi ze swojego orszaku. Laisha pokręciła głową.

– Nie mamy wystarczająco dużo czasu. Lot trwa osiemnaście godzin, a do zachodu słońca zostało piętnaście – powiedziała. – Koniec naszego Al-Zahan…

– Jeśli teraz wyruszymy, może uda nam się zdążyć – odparł Khalid. – Porozmawiam z pilotem…

Aubrey miała jednak lepszy pomysł.

– Khalidzie, przecież jesteśmy w Las Vegas.

– Ale ludzie z Al-Zahan muszą zobaczyć wasz ślub – wtrąciła Laisha.

– I zobaczą – odparł Khalid, uznając pomysł Aubrey za dobry. Pocałował ją w usta. – Idziemy.

Nie chciała go puścić, obejmując za szyję, odurzona miłością.

– Musimy zorganizować królewski ślub – dodał, rozplatając jej dłonie, po czym nachylił się i szepnął jej do ucha: – A potem będziemy się kochać.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zorganizować królewskie wesele w piętnaście godzin! Wydawało się to niemożliwe, ale Aubrey miała mnóstwo przyjaciółek i wszystkie się skrzyknęły, żeby jej pomóc przygotować tę niezwykłą uroczystość.

Brandy zadzwoniła do kilku osób i wybrała świetne miejsce na ślub. Khalid skontaktował się ze starszyzną ze swojego kraju. O dziwo, z radością przyjęli zapowiedź ożywczych zmian. Znali dobrze króla i bali się, że książę pewnego dnia również odwróci się od ludzi z kontynentalnej części kraju, którą tak uwielbiali.

Przygotowania do wesela wymagały jednak czasu. A jeszcze trzeba było nakarmić dziecko i zabrał się do tego ojciec, który robił to pierwszy raz w życiu. Siedział na sofie w ich małym domu, podając głodnemu Aayizowi mleko z butelki.

– Hej, mały – powiedział do chłopca. – Przykro mi, że musiałeś przechodzić przez to wszystko beze mnie.

– Byłam dla niego dobrą mamą – zapewniła Aubrey, przysiadając obok. – Bo cię kocham, Khalidzie.

To właśnie chciał usłyszeć. Pragnął też wyrazić swoją miłość, ale tyle jeszcze było do załatwienia, że chwilowo musieli się rozdzielić.

– Mogę się sama umalować – dodała – ale chcę, żeby mama poszła do fryzjera. I muszę jeszcze kupić suknię.

– W takim razie idźcie po sukienkę i zobacz, jak idzie organizacja przyjęcia, a ja zajmę się resztą.

– A co z kwiatami?

– Idźcie już! Poradzę sobie.

– Czy naprawdę powinnaś zostawiać mu to wszystko na głowie? – spytała Stella na tyle głośno, by Khalid usłyszał.

– Stello – odezwał się do przyszłej teściowej – nie martw się. Zadbam o wszystko.

Został więc sam z dzieckiem na ręku, a obie kobiety wyszły z brylantowym klipsem pełnym banknotów, żeby się przygotować do wesela.

Aubrey wybrała piękną białą suknię ślubną, sięgającą do ziemi.

– Wyglądasz wspaniale, córeczko – zawołała mama ze łzami w oczach. – Tak się cieszę, że wreszcie jesteś szczęśliwa. Zasłużyłaś na to.

– Ty też, mamo.

Uścisnęły się serdecznie. Po raz pierwszy od czasu pożaru Stella miała starannie ułożone włosy z niewielką treską, zakrywającą najbardziej wyraźne blizny. Ten sam fryzjer wyczarował też niezwykły kolor na rudosiwych włosach ciotki Carmel. Potem przyszła pora na Aubrey. Kazała sobie upiąć włosy wysoko na głowie, by odsłoniły smukłą szyję, na której wisiał srebrny medalion.

Gdy znalazły się w hotelowym apartamencie, po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Była to Vanda, makijażystka, która pomogła Aubrey w odmianie wyglądu przed pogrzebem Jobe’a w Nowym Jorku.

– Twój przyszły mąż zaprosił mnie tutaj, żebym zrobiła ci ślubny makijaż. Umaluję cię tak, że odbierze mu mowę – zapowiedziała.

Brandy zajmowała się organizacją przyjęcia, ale gdy przyniesiono bukiet czerwonych i różowych piwonii, Aubrey wiedziała, że wybrał je Khalid. Były to takie same kwiaty, jakie stały na stole w wazonie w nowojorskiej restauracji tego wieczoru, kiedy kochali się pierwszy raz.

W Las Vegas dostępne było wszystko, łącznie z luksusem. W tym eleganckim hotelu Stella pracowała codziennie jako sprzątaczka, a Aubrey bywała tu od czasu do czasu, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że właśnie tutaj weźmie ślub. I to w dodatku w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Nie przypuszczała, że w tutejszej sali będzie czekał na nią wspaniały książę z synem na ręku.

Miał na sobie czerwono-złotą szatę i kefiję na głowie, w których wydawał się jeszcze bardziej przystojny. Spojrzał na nią z taką miłością, że omal natychmiast do niego nie podbiegła.

– Spokojnie, Aubrey – powstrzymała ją matka, chwytając za rękę. – Delektuj się swoim szczęściem.

Aubrey była z niej dumna. Stella przez całe życie marzyła o takiej chwili dla siebie, a teraz cieszyła się ze szczęścia córki, prowadząc ją do pana młodego. Idąc u boku matki, Aubrey dostrzegła braci i siostrę Khalida, całych w uśmiechach. A Brandy z przyjaciółkami odśpiewały dla niej piosenkę Elvisa Presleya. I wreszcie stanęła przed Khalidem, przyszłym królem. Wziął ją za rękę.

– Czy to ty wybrałeś te kwiaty? – spytała, pokazując mu wiązankę.

– Kierowałem się sugestią Brandy – odparł.

Ujrzała wielki rozświetlający się ekran i zdała sobie sprawę, że Khalid i jego pomocnicy również nie próżnowali. Przygotowali transmisję ze ślubu na żywo w pałacu. Gdy pojawili się na ekranie, mieli wrażenie, jakby stali przy złocistej kopule, kiedy tłum zaczął wiwatować na widok ulubionego księcia i jego wybranki.

Khalid nigdy nie przypuszczał, że tak właśnie będzie wyglądał jego ślub, ale kochał Aubrey całym sercem i widział w tym wszystkim głęboki sens. Kiedy starsi z rodu przemawiali do zgromadzonej rodziny i przyjaciół, Laisha tłumaczyła ich słowa, powtarzane od wieków na pustyni Al-Zahan.

Khalid wypowiadał słowa przysięgi powoli i wyraźnie:

– Aubrey, będę się troszczył o ciebie… – A potem dodał coś jeszcze, czego prawo jego kraju nie wymagało: – Ofiarowuję ci swoją miłość.

Osoba stojąca z boku mogłaby uznać, że powiedział to bez emocji, ale nikt nie znał go lepiej niż Aubrey. A ona wiedziała, co jej ukochany czuje naprawdę.

– Khalidzie, przyjmuję twoją miłość – odparła, spoglądają na ich splecione dłonie. – I daję ci swoją.

Od tej chwili oficjalnie stali się małżeństwem.

W Las Vegas wciąż był ranek, kiedy wyszli z przyjęcia. W Al-Zahan zapadała już noc i tam też odbywały się uroczystości, nie tylko z okazji ślubu ulubionego następcy trony, ale również na cześć jego potomka, małego księcia Aayiza.

Spał teraz w eleganckim pokoju hotelowym pod opieką oddanej niani i cioci. Para młoda dotarła do apartamentu. Wreszcie znaleźli się tylko we dwoje. Biała suknia opadła na podłogę. Aubrey zrzuciła szpilki i przyglądała się, jak Khalid zdejmuje zdobną szatę. Stanęli przed sobą nadzy.

– A już niemal zgodziłam się zostać twoją *ikbal* – powiedziała.

Pocałował ją i zaniósł do łóżka.

– Chcesz mi powiedzieć, że prawie zgodziłaś się zostać moją kochanką?

– Tak… – jęknęła, gdy przesunął wargami po jej piersi w stronę brzucha.

– Chciałaś mieszkać na pustyni i kochać się ze mną co noc?

– Tak… – wydusiła, gdy rozsunął jej nogi. Zastanawiała się, jak zdołała mu się kiedyś oprzeć.

– Pozostaniesz na zawsze moją wybranką i ulubienicą.

– Jesteś dla mnie jedyny, Khalidzie.

Nie miała co do tego wątpliwości.

EPILOG

– Tęsknisz za nim? – spytała pewnego razu.

Często zadawała to pytanie, ale Khalid nigdy nie odpowiadał. Tego dnia w Al-Zahan, gdy mieli już za sobą ceremonię koronacyjną, zastanawiała się, czy mąż tęskni za ojcem, który odszedł z tego świata. Słońce wędrowało wysoko po niebie, a z okna setnego piętra rozciągał się wspaniały widok na okolicę.

Spojrzała na Khalida, trzymającego na rękach nie tylko nowo narodzoną córeczkę, ale też piętnastomiesięcznego Aayiza, który wydawał się przy siostrze całkiem duży. Nie odpowiedział od razu, przyglądając się jachtom, pływającym po oceanie. Podziwiał swój kraj, gdzie teraz powodziło się nie tylko władcom, ale i zwykłym ludziom.

Most wiodący na stały ląd oczywiście jeszcze nie powstał. Jego budowa mogła trwać wiele lat, ale przygotowania już rozpoczęto. Królowa z kontynentu i jej mąż mieli tego dnia wpaść w odwiedziny, ponieważ uwielbiali Aubrey. Natomiast oficjalną wizytę zaplanowano na później.

Khalid nigdy nie naraził dobra mieszkańców wyspy, ponieważ zawsze wiedział, że królowa z lądu będzie lepsza niż książę pozbawiony wyboru, ale musiał czekać na przejęcie tronu po zgorzkniałym i złośliwym królu.

Poczuł rączkę Aayiza na twarzy i się uśmiechnął. A potem spojrzał na nowo narodzoną córeczkę. Przyszła na świat zaledwie przed czterema godzinami. Miała delikatne palce i piękne usta, przypominające pąk róży.

Pokochał ją całym sercem. Jak król mógłby nie pragnąć szczęścia dla wszystkich ludzi, których kochał?

Nie wszystko jednak od razu układało się gładko. Czasami Khalid spierał się ze Stellą, chociaż dobrze jej życzył, skoro była matką jego ukochanej. Mieszkała teraz w eleganckim apartamencie przy bulwarze w Las Vegas, gdzie razem z ciotką Carmel wspominała dawne czasy. Załatwił najlepszych chirurgów do leczenia jej blizn. Na początku robił to dla Aubrey, a potem po prostu dlatego, że dbał o swoich bliskich.

Uśmiechnął się nawet teraz, gdy Stella weszła do pokoju bez pukania. Przyjechała do Al-Zahan na dwa tygodnie, oczekując narodzin wnuczki.

– Pomyślałam, że wezmę Harisa na spacer, żeby popatrzył na łódki – powiedziała.

– Aayiza – poprawiła ją Aubrey, po raz nie wiadomo który.

– Na pewno mu się spodoba. – Khalid wręczył jej syna.

Stella zrobiła zabawną minę i poważny chłopczyk od razu się rozweselił. Spojrzała na wnuczkę.

– Wygląda zupełnie jak Aubrey zaraz po narodzinach – powiedziała. – Co prawda, ma trochę ciemniejszą skórę, ale taki sam nos.

Khalid znowu się uśmiechnął. W końcu zaczynał czuć sympatię do teściowej.

– Stello, może porozmawiasz z Carmel, żeby przyjechała tu zobaczyć małą? – zaproponował.

– Nie mówiłam ci? – rozpromieniła się. – Carmel jest już w drodze.

Aubrey nie wiedziała, czemu jej zwykle pełen powagi mąż nagle parsknął śmiechem. Matka pocałowała wnuczkę i wyszła z Aayizem.

– Nie tęsknię za nim – odezwał się Khalid po chwili, odpowiadając na zadanie wcześniej pytanie. Przysiadł na łóżku. Nie zawsze od razu udzielał odpowiedzi, zresztą podobnie jak Aubrey.

– Nasza córeczka jest taka śliczna. Kiedy Aayiz się urodził… – zaczęła, ale po chwili przerwała.

– Opowiedz mi o tym.

– Zabrali go i myślałam, że już nigdy go nie zobaczę.

– A spójrz, na jakiego pięknego chłopca wyrósł.

Pocałował ją. Znali się już teraz dobrze. Wiedział, że Aubrey boi się stracić bliskich. Podał jej córkę, którą niemal od godziny trzymał na ręku.

– Ona nie zniknie. Musimy wymyślić dla niej imię.

– Już mam jedno: Dalila.

Khalid znieruchomiał na chwilę.

– *Abnataya alhabiba* – szepnął do śpiącej dziewczynki. – Ukochana córka. Modlę się, żebyś mogła spacerować w słońcu i śmiać się tak, jak ja…

Jego życzenia się spełniły.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
EPILOG